

Forum

01 (154) · 2025

Dziennikarzy

Zbrodnia
bez kary



„Likwidacja” czy likwidacja
mediów publicznych w Polsce
po 2023 roku



centrum
monitoringu
wolności
prasy · sdp

W OBRONIE DZIENNIKARZY

**Centrum Monitoringu Wolności Prasy
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich
broni wolności słowa i niezależności
dziennikarzy zgodnie z art. 10
Europejskiej konwencji o ochronie praw
człowieka i podstawowych wolności:**

➤ **udzielamy bezpłatnej pomocy
prawnej dziennikarzom**

➤ **jesteśmy obserwatorami
procesów cywilnych i karnych,
w których uczestniczą media
i ich pracownicy**

➤ **kiedy naruszana jest zasada
wolności słowa, zajmujemy publicznie
stanowisko**

Napisz do nas, postaramy się pomóc!

Jolanta Hajdasz

dyrektor CMWP SDP

**cmwp.sdp.pl
cmwp@sdp.pl
@cmwp_sdp**



wstęp

Czym jest „likwidacja” mediów publicznych w Polsce? Czy raczej nie jest to likwidacja bez cudzysłowu, tak po prostu – destrukcja, niszczenie, burzenie, czy demolowanie? Słownik Języka Polskiego ma ponad 50 synonimów tego tak groźnego słowa dla Telewizji Polskiej, Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej oraz 17 rozgłośni regionalnych Polskiego Radia.

Nie jest jednak łatwo odpowiedzieć na to pytanie, czym jest ta likwidacja, bo proces ten przebiega w ukryciu, z zastosowaniem wszystkich zasad manipulacji, tak dobrze znanej tym, którzy zdążyli poznać realia życia w państwie komunistycznym.

W nim nigdy władza nie nazywała wprost negatywnych dla obywateli swoich działań. Jak pacyfikowano protesty i manifestacje, to mówiono tylko o „przywracaniu porządku”, jak karano niepokornych śmiercią, torturami i więzieniem, to było to „wymierzanie sprawiedliwości”. W czasach nam współczesnych bezprawne i siłowe przejęcie mediów publicznych przez rząd Donalda Tuska nazwano „przywracaniem ładu konstytucyjnego”. W uchwale sejmowej w kilku krótkich liniijkach wymieniono wszystkie ważne dla każdego dziennikarza wartości: niezależność, rzetelność, pluralizm, dobro obywateli i interes publiczny. To słowa. W praktyce było wyłączenie sygnału telewizyjnego oraz pozbawienie pracy setek osób z dnia na dzień, było i jest brutalne ignorowanie prawa i etyki mediów. W skutkach mamy osłabienie i totalne marginalizowanie TVP, PR i PAP, które były liczącymi się na rynku mediów podmiotami. W skutkach mamy osłabienie, a nawet już wręcz unicestwienie czegoś, co było liczącymi się na rynku mediów podmiotami. Tego nie ma w oficjalnych dokumentach, tego nie ma w stenogramach posiedzeń rządu czy sejmu. Do tego dochodzi systematyczne naruszanie zasady wolności słowa przez rządzących w obszarach dotyczących mediów komercyjnych. Jest ich tak dużo, że praktycznie nie ma tygodnia od grudnia 2023 roku, by SDP nie musiało publicznie przeciwko temu protestować czy krytykować to publicznie.

Nie chcemy i nie możemy o tym zapomnieć. Dlatego w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich zorganizowaliśmy specjalną konferencję na ten temat. I dlatego dziś oddajemy do Państwa rąk opracowanie najważniejszych wypowiedzi, jakie ukazały się na tej konferencji. Robimy to w wersji polskiej i angielskiej, by zapoznały się z historią likwidacji mediów publicznych w Polsce także ci, którzy na forum międzynarodowym bronią tych, którzy siłowo i bezprawnie niszczą dorobek pokoleń dziennikarzy. Historia ich kiedyś rozliczy i będą stać obok zbrodniarzy, karyerowiczów i uzurpatorów. Od takiego towarzystwa lepiej się trzymać z daleka. ■

**DR JOLANTA HAJDASZ, PREZES STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH,
DYREKTOR CENTRUM MONITORINGU WOLNOŚCI PRASY SDP**

Wstęp	3
DR JOLANTA HAJDASZ Było bardzo źle, jest bardzo dobrze?	6
Działalność CMWP SDP	12
Zbrodnia bez kary. „Likwidacja” mediów publicznych w Polsce w latach 2023-2024	12



Panel I	
Siłowe przejęcie mediów publicznych, przebieg i skutki	
MACIEJ ŚWIRSKI Cel to przekierowanie strumienia pieniędzy do konkurencji	30
JACEK KURSKI Krótko mówiąc, to była zdrada!	38
MICHAŁ ADAMCZYK Bez prawa i bez zasad demokratycznego państwa	44

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
JOLANTA HAJDASZ

ZESPÓŁ:
ALEKSANDRA TABACZYŃSKA
IZABELA ŁUKASIK
ARTUR BUK

AUTOR OKŁADKI:
WOJCIECH KORCUĆ

ZDJĘCIA:
ROBERT WOŹNIAK

ADRES REDAKCJI
FORUM DZIENNIKARZY
00-366 WARSZAWA, UL. FOKSAL 3/5
FORUM@SDP.PL

WYDAWCA
STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH
00-366 WARSZAWA, UL. FOKSAL 3/5
SDP@SDP.PL, WWW.SDP.PL

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów. Kopiowanie całości bądź części artykułów może odbywać się tylko za zgodą redakcji. Wszystkie artykuły zamieszczone w numerze wyrażają poglądy autorów.

Forum

Dziennikarzy

01 (154) · 2025

WOJCIECH SURMACZ Zostawiłem spółkę w bardzo dobrej sytuacji finansowej	50
Dyskusja na zakończenie panelu I	56

Panel II	
O nas, bez nas. Dziennikarze o „likwidacji” mediów publicznych	

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI Wprowadzenie do panelu	66
---	-----------

ADRIAN BORECKI Barbarzyńskie przejęcie	68
--	-----------

ANITA GARGAS To była akcja przygotowana	70
---	-----------

ANNA POPEK Ty nie masz prawa do obrony	74
--	-----------

ŁUKASZ BRODZIK I MAREK PONIEDZIAŁEK Byliśmy stygmatyzowani	76
--	-----------

MICHAŁ JASZEWSKI Tworzona narracja ma zrobić wrażenie na sali sądowej	80
---	-----------

MICHAŁ KARŃOWSKI To będzie jednak zbrodnia z karą	82
---	-----------

TOMASZ SAKIEWICZ Wolność słowa jest potężnie zagrożona i to postępuje	84
---	-----------



MICHAŁ RACHOŃ Zaczynają kwestionować możliwość przeprowadzenia w Polsce wyborów prezydenckich	88
---	-----------

Panel III	
Bielsat. Misja do likwidacji	
MARIUSZ PILIS, AGNIESZKA ROMASZEWSKA-GUZY Bielsat. Misja do likwidacji	92

Dyskusja na zakończenie panelu III	100
---	------------

Podsumowanie	106
---------------------	------------



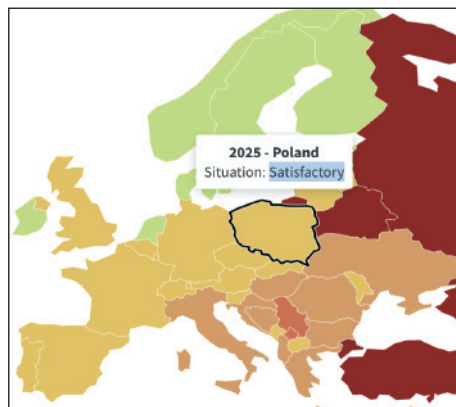
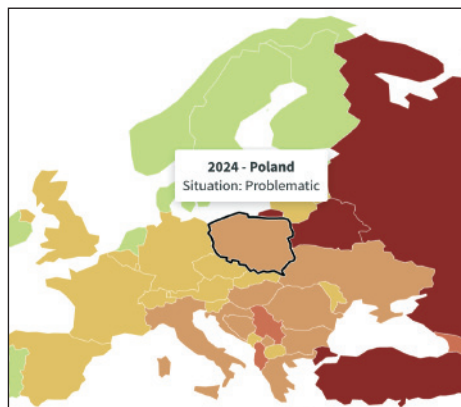
Było bardzo źle, jest bardzo dobrze?

KOMENTARZ JOLANTY HAJDASZ, DYREKTOR CMWP SDP
NA TEMAT RANKINGU WOLNOŚCI PRASY 2025
ORGANIZACJI REPORTERZY BEZ GRANIC

W maju 2025 r. po raz kolejny ocena stanu wolności prasy w Polsce zawarta w rankingu „Reporterów bez Granic” jest całkowicie rozbieżna z rzeczywistością. Jeśli w ten sam sposób opisuje ta organizacja pozostałe kraje, to lepiej ranking ten wyrzucić do kosza i przestać się nim w ogóle zajmować.

Jak co roku, tuż przed 3 maja, czyli przed obchodzoną od 1993 roku Światowym Dniem Wolności Prasy, organizacja Reporterzy bez Granic (Reporters without Borders, Rwb) opublikowała „Światowy Ranking Wolności Prasy”. Każdy, kto choć trochę trzeźwo patrzy na to, co dzieje się na rynku mediów w Polsce, dostrzeże zapewne

groteskowość i kuriozalność tegorocznego rankingu. Nie da się traktować go poważnie, jego autorzy pominęli zbyt wiele fundamentalnych naruszeń wolności słowa w Polsce oraz zignorowali zbyt wiele nowych i pozytywnych zmian wzmacniających pluralizm mediów, by nie zadać sobie po raz kolejny pytań: na podstawie czego tworzony jest ten ranking, dlaczego jest tak wybiórczy, dlaczego jest tak tendencyjny? Nie jest możliwe, by stało się przypadkowo, nie podejrzewam działaczy Rwb o tak daleką nieznajomość metodologii tworzenia raportów, czy innych zestawień. To, co aktualnie napisano o Polsce, przedstawia się jak wypracowanie napisane przez sztuczną inteligencję w pierwszych latach jej testowania albo wstęp do referatu studenta kompletnie nie mającego



pojęcia o czym pisze. Chaotyczne, przypadkowe zdarzenia, niepoparte faktami oceny oraz, niestety, skrajna ideologizacja argumentów. Generalnie: dyskwalifikacja.

Co jest w Rankingu za 2024?

Na pierwszy rzut oka wszystko powinno nas cieszyć, w końcu Polska awansowała w tym światowym rankingu wolności prasy o 16 miejsc w górę. [1] Niemcy spadły o jedną pozycję w dół, ale i tak pierwsze 15 miejsc w rankingu na 180 krajów na świecie zajmują kraje europejskie. Prowadzą Norwegia, Estonia i Holandia. Z kolei Grecja, Serbia i Kosowo są najniżej sklasyfikowanymi krajami na naszym kontynencie, zajmują odpowiednio 89., 96. i 99. miejsce na 180 krajów. Grecja uplasowała się najniżej z krajów UE. Krytykowana jest jeszcze Słowacja i Węgry. Wolność prasy na całym świecie jest zagrożona – alarmują Reporterzy bez Granic. Według nich w 90. ze 180. krajów sytuacja pracowników mediów jest „trudna” lub „bardzo poważna”: Niezależne dziennikarstwo jest cierniem w oku autokratów – ostrzega Anja Osterhaus, dyrektor zarządzająca Reporterów bez Granic na portalu Deutsche Welle [2]. Dodatkowo wiele mediów zмага się z końcem amerykańskiej pomocy finansowej oraz ze wzmożoną falą rosyjskiej propagandy – wtóruje jej Pavol Szalai, szef biura UE-Bałkany w RbG na łamach euronews.com [3]. Dziś Donald Trump jest takim samym zagrożeniem dla mediów w Europie jak Władimir Putin – mówi Pavol Szalai i proponuje dobrze zapamiętać tę wypowiedź. Wiele ona mówi o tym, z czym mamy do czynienia, gdy

zapoznajemy się z czymś, co nazywa się demagogicznie „światowym rankingiem wolności prasy”.

Co Reporterzy bez Granic mówią o Polsce?

W tym roku zajęliśmy – można powiedzieć – 31. Miejsce. To 16 pozycji wyżej niż przed rokiem, gdy zakwalifikowano nas na miejscu 47. Poziom wolności mediów w naszym kraju w skali 0–100 określono na 74,79, podczas gdy przed rokiem było to 69,17. Zmianę tę Rwb tłumaczy jednoznacznie: Podczas gdy Polska ma zróżnicowany krajobraz medialny, świadomość społeczna wolności prasy pozostaje niska. Podczas ośmiu lat rządów partii Prawo i Sprawiedliwość (PiS) media publiczne zostały przekształcone w narzędzia propagandowe, a media prywatne były poddawane różnym formom nacisku. Zwycięstwo opozycji pod koniec 2023 r. daje szansę na poprawę prawa do informacji. Świadomość społeczna wolności prasy pozostaje „niska”? Na podstawie czego ktoś formułuje taką bzdurę? W Polsce zwyczajni obywatele mają OGROMNĄ wręcz świadomość, jak ważne są dla nich wolne i niezależne media, jak ważny jest ich pluralizm i prawo do bycia poinformowanym. Wyrażają to bardzo prosto – utrzymując media, które zwalczą mainstream. Swoimi ciężko zapracowanymi pieniędzmi codziennie miliony Polaków „głosują” na swoje media i je de facto utrzymują. Ludzie wpłacają na od wielu lat na Radio Maryja i TV Trwam, na TV Republika i wPolsce24, na Radio Wnet i Radio 357 i Radio Nowy Świat i utrzymują

mnóstwo niezależnych i mniejszych kanałów internetowych. Nie twierdzą, że jest to finansowanie wystarczające dla wszystkich, ale podkreślmy to wyraźnie – to NIE jest niska świadomość wolności prasy, jest dokładnie odwrotnie. Suma wpłat finansowych od osób prywatnych w Polsce świadczy o tym, iż świadomość o tym, czym jest wolność prasy jest wysoka, a nawet bardzo wysoka. Nikt przecież nie wyda ani grosza na coś, czego nie ceni i co nie jest mu bardzo potrzebne. Polacy wiedzą i rozumieją, jak ważne są media we współczesnym świecie. Może to wreszcie dotrze do Szanownych „bez Granic”.

Jakie jest uzasadnienie?

Pozostałe oceny są tak kuriozalne, że przytoczę je w całości. Trudno bowiem streścić ten intelektualny bełkot. Cytuję: Prywatne media są stosunkowo zróżnicowane i obejmują niezależne media, takie jak kanał telewizyjny TVN, gazetę Gazeta Wyborcza i serwis informacyjny Onet.pl. Poprzedni rząd przekształcił media publiczne, zwłaszcza grupę TVP, w narzędzia propagandowe i przejął kontrolę nad siecią lokalnych gazet Polska Press poprzez jej przejęcie przez państwową spółkę naftową Orlen. Mam wrażenie, że czas u „Reporterów” zatrzymał się w latach 90., co najwyżej w 2000. Wymienianie Gazety Wyborczej, TVN i Onetu jako niezależnych mediów brzmi jak żart, bo chyba obecnie nie podpisze się pod tym twierdzeniem żaden medioznawca. Oczywiście, że te media są ważne i że odgrywają w polskim krajobrazie medialnym wyjątkową rolę, ale są tak bardzo

upolitycznione, tak bardzo jednostronnie zaangażowane, że już dawno stały się karykaturą „wolnych” i „niezależnych”. Przecież te media nie przyznają się do tego, że zajmują jednoznaczne stanowiska we wszystkich praktycznie sprawach, że nie są im obce manipulacje i czynna aktywność polityczna po jednej tylko stronie politycznego sporu i że tych, których nie akceptują zwalczają bezwzględnie niszcząc ich wizerunek publiczny. To te media tworzyły „przemysł pogardy”, zjawisko diagnozowane od blisko dwóch dekad w przestrzeni medialnej w Polsce. Wymienienie z nazwy tylko tych mediów w Raporcie o wolności prasy to dowód, jak wąsko rozumieją autorzy tego Raportu swoje tytułowe zagadnienie.

Specyficzny w Raporcie jest także kontekst polityczny. Rwb piszą: *Od czasu, gdy koalicja pod przewodnictwem Donalda Tuska przejęła kontrolę nad rządem na początku 2024 r., ataki słowne i pozwu SLAPP przeciwko prywatnym mediom przez rząd zmalały. Media publiczne są teraz przedmiotem politycznej bitwy między nowym rządem, który wdraża kruchą reformę a instytucjami kontrolowanymi przez poprzednią partię rządzącą, PiS, która próbuje jej zapobiec.* Liczba procesów typu SLAPP zmalała? Zapewne tak, skoro RbG nie widzą procesów typu SLAPP, jakie wytaczane są przeciwko dziennikarzom prezentującym prawicowy i konserwatywny punkt widzenia. Skazanie na karę blisko 70 tysięcy złotych za jeden tekst o upolitycznionym stowarzyszeniu broniącym przywilejów SB-ków (red. Sebastian Moryń), skazanie na grzywnę za krytykę upolitycznienia prokuratury (red. Jerzy Jachowicz),

EUROPA - AZJA ŚRODKOWA

Polska

INDEKS 2025	INDEKS 2024
31 / 180	47 / 180
Wynik: 74.79	Wynik: 69.17
WSKAZNIK POLITYCZNY	35 (64.68)
WSKAZNIK EKONOMICZNY	27 (62.89)
WSKAZNIK LEGISLACYJNY	43 (74.15)
WSKAZNIK SPOŁECZNY	25 (60.82)
WSKAZNIK INFORMACYJNY	32 (91.03)
WSKAZNIK POLITYCZNY	75 (51.63)
WSKAZNIK EKONOMICZNY	37 (59.46)
WSKAZNIK LEGISLACYJNY	57 (70.19)
WSKAZNIK SPOŁECZNY	35 (77.38)
WSKAZNIK INFORMACYJNY	54 (87.20)

skazanie w procesie karnym za zadanie pytania mailem (red. Mateusz TTeška) topprzykłady nadużyć, które powinny być omawiane w Raporcie na pierwszym miejscu, tak bardzo naruszają one swobodę i niezależność dziennikarską w Polsce. A gdzie procesy wytaczane dziennikarzom przez obecnego premiera z żądaniem nawet 100 tysięcy złotych odszkodowania? Gdzie procesy wytaczane przez polityków rządzącej koalicji dziennikarzom (np. przez Giertycha, Grodzkiego czy Budkę)? Dlaczego nie ma śladu w Raporcie o ograniczaniu przez obecny rząd dostępu do informacji mediom prezentującym opozycyjny, wobec tego rządu punkt widzenia? Dlaczego nie ma ani słowa o niewpuszczaniu dziennikarzy na konferencje prasowe ministrów i samego premiera, nawet w tak ekstremalnych sytuacjach, jak powódź i posiedzenia sztabu kryzysowego? To nie jest naruszanie zasady wolności słowa?

Co piszą o dziennikarzu, który był rosyjskim szpiegiem?

Jeszcze jedna wyjątkowo ważna sprawa. Organizacja Reporterzy bez Granic wyjątkowo długo, bo ponad dwa lata, apelowała o „uwolnienie z więzienia w Polsce” Pablo Gonzalesa,

rosyjskiego szpiega działającego przez lata „jako dziennikarza i korespondenta zagranicznego”. Przez lata przedstawiano go jako niezależnego dziennikarza wsadzonego do polskiego więzienia przez prawicowy, autorytarny rząd PiS-u. Polska była oskarżana na forum międzynarodowym o łamanie zasady wolności słowa i łamanie praw człowieka. Przez ponad dwa lata organizacja Rwb zażądała zwolnienia z więzienia Gonzalesa do czasu jego rozprawy. Dopiero w ubiegłym roku w grudniu (sic!) Reporterzy bez Granic opublikowali oświadczenie, że Pablo González – zatrzymany przez polskie władze 28 lutego 2022 r. oskarżony przez polską prokuraturę o szpiegostwo, faktycznie był rosyjskim szpiegiem. Przecież była to gigantyczna pomyłka Reporterów bez Granic, bo wspierali szpiega, a publicznie krytykowali i niszczyli reputację polskiego państwa. Po tym, jak Gonzales został zwolniony z więzienia poprzez wymianę więźniów z Rosją po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska, wszyscy zobaczyli, kim on jest. Powitanie na lotnisku przez samego Putina, wywiady w rosyjskich mediach i ujawnienie kulis jego niektórych aktywności w Polsce sprawia więc, że organizacja powinna w swoim Raporcie potraktować tę sprawę priorytetowo,

jako modelowy przykład naruszania zasady wolności słowa. Tymczasem mamy jedynie oświadczenie, że Gonzales „naraził na szwank zawód dziennikarza i wykorzystał prawa dziennikarzy w demokracji”. W samym Rankingu wolności prasy za 2024 r. nie ma o tym ani słowa. Na marginesie – Reporterzy bez Granic nadal traktują partnerkę Gonzalesa jak „dziennikarkę, ściganą przez polskie władze” [4]. Może wreszcie ich koledzy z polskiego mainstreamu by im napisali, kim ona naprawdę jest i żeby wreszcie przestali się ośmieszać tą obroną prześladowanej. Ja do nich nie piszę, bo już szkoda na to czasu. Reporterzy i tak ignorują wszystko, co nie zgadza się z ich wizją „wolności słowa”. I kolejny fragment Raportu na temat Polski: *konstytucja gwarantuje wolność prasy i prawo do informacji, poprzedni rząd próbował ograniczyć te prawa za pomocą konkretnych przepisów pod pretekstem, takim jak zwalczanie wpływu rosyjskiego szpiegostwa. Obecny rząd nadal ogranicza działalność mediów na granicy z Białorusią, gdzie zginęło kilkudziesięciu imigrantów spośród setek, którzy próbowali wjechać do Polski. (...) Rosnąca polaryzacja społeczeństwa doprowadziła do wzrostu liczby ataków słownych na dziennikarzy. Konserwatyści próbują zniechęcić dziennikarzy do zajmowania się kwestiami LGBTQI+ lub związanymi z płcią, a zniesławienie nadal podlega karze więzienia.*

W zasadzie to wszystko. Ale powinniśmy się cieszyć, w stosunku do ubiegłego roku mamy przecież zasadniczą zmianę – RbG poprawili nam ogólną ocenę, rok temu było jeszcze „problematic”, teraz po roku jest „satisfactory”. Czyli jest lepiej. W opisie co zdanie

to manipulacja lub kłamstwo, ale kto to będzie czytał, przekaz jest jeden – przez 8 lat było fatalnie, Polska, spadała na coraz niższe miejsce w tym Rankingu, a po zmianie rządu jest coraz lepiej, wszystko się poprawia i wraca do ustalonej normy sprzed 2016 r. (wtedy Polska spadła po raz pierwszy i potem co roku było coraz gorzej aż do 2023). Teraz jest już dobrze. Tylko się cieszyć.

Ijeszcze słowo osobistego komentatora. Ranking Reporterów bez Granic to poważna marka we współczesnym świecie. Utworzona w 1985 roku organizacja szybko stała się globalnym autorytetem, szczególnie dla państw, w których o wolności słowa można było tylko marzyć. Należały do nich oczywiście państwa komunistyczne, takie jak Polska. Reporterzy bez Granic prowadzili otwarte kampanie w obronie dziennikarzy i dysydentów, publikowali odważne (przynajmniej tak nam się wtedy wydawało) listy „prześladowców wolności prasy”, na których można było znaleźć nazwiska sprawców i inspiatorów ataków na dziennikarzy i media. Nierzadko były to nazwiska osób wpływowych, których odpowiedzialność za pogwałcenie wolności prasy nie zawsze była dobrze widziana. W Polsce, gdzie w wyjątkowy sposób ceni się swobodę wypowiedzi, czyli wolność pisanie i publikowanie tego, co się myśli, Reporterzy bez Granic stali się symbolem ponad narodowej instytucji, której ocenę się nie kwestionuje i które są jak wyrocznia. Tak jest i proszę przyjąć to do wiadomości. Jeśli coś ci się w naszej

ocenę nie podoba, to znaczy, że się nie znasz i lepiej żebyś nie zabierał publicznie głosu na ten temat. Ośmieszysz się i skompromitujesz. Mając to na uwadze pozwolę sobie napisać jednak to, czego w tym Rankingu nie ma – to właśnie jest główna przyczyna, dla której nazywam go kuriozalnym i groteskowym.

W Rankingu Reporterów bez Granic nie ma ani słowa o trwającym od 14 miesięcy stanie likwidacji mediów publicznych, nie ma ani słowa o związanym z tym stanem zapaści programowej i finansowej tych mediów. Nie opisano ani jednego przypadku naruszania zasady wolności słowa i niezależności mediów w stosunku do mediów prywatnych przez rząd Donalda Tuska w Polsce, a zagrożenia te regularnie diagnozuje i opisuje Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i chociażby Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, najważniejszy, bo konstytucyjny organ nadzoru ładu medialnego w Polsce. [5]

Tymczasem przecież w grudniu 2023 roku doszło do bezprecedensowego wydarzenia w dziejach polskich mediów. Rząd zainicjował proces likwidowania wszystkich publicznych spółek medialnych w Polsce: Telewizji Polskiej S.A. (TVP), Polskiego Radia S.A. (PR) i 17 rozgłośni regionalnych Polskiego Radia oraz Polskiej Agencji Prasowej S.A. (PAP). Jedynymi

argumentami za likwidacją spółek były oceny dotyczące jakości programów, wyrażane przez stronników koalicji rządzącej. Nie pojawiły się żadne merytoryczne dokumenty czy opracowania, które uzasadniałyby potrzebę „likwidowania” mediów publicznych, a proces likwidowania tych mediów został uruchomiony na podstawie uchwały Sejmu, a nie ustawy, co czyni to działanie całkowicie bezprawnym. Proces wymiany władz spółek medialnych przebiegał w sposób siłowy i odbywał się w asyście wynajętych firm ochroniarskich oraz policji. Wyłączono sygnał telewizyjny TVP Info (kanał informacyjny TVP), zaprzestano nadawania audycji informacyjnych i publicystycznych na kilku antenach Telewizji Polskiej. W trybie natychmiastowym zwalniano i zawieszano kierownictwo i pracowników mediów. Nie ma o tym ani słowa w Rankingu „Reporterów bez Granic”, wszystkie te działania nazywają oni jedynie „wdrażaniem kruchej reformy”, której nawet nie opisują, te trzy słowa to w sumie wszystko na ten temat. Żalotne to i bezsensowne, całkowicie nieprofesjonalne, niefachowe i tendencyjne. Z takim dokumentem nawet polemizować się nie da, trzeba by go chyba pisać od nowa. Na przedstawianie jego wyników w stylu „było bardzo źle, jest bardzo dobrze” nie dajmy się jednak nabrać. ■

[1] <https://rsf.org/en/country/poland>

[2] (<https://www.dw.com/pl/ranking-wolno%C5%9Bci-prasy-polska-w-g%C3%B3r%C4%99-niemcy-w-d%C3%B3r%C5%82/a-72415924>)

[3] (<https://pl.euronews.com/europa/2025/05/02/swiatowy-ranking-wolnosci-prasy-europa-wciaz-prowadzi-choc-sytuacja-sie-pogarsza>)

[4] <https://rsf.org/en/poland-spanish-russian-national-pablo-gonz%C3%A1lez-abused-rights-democracies-grant-journalists>

[5] <https://www.gov.pl/web/krrit/stan-kryzysowy-mediow-publicznych-w-polsce-nowa-publicacja-krrit>

PROTEST

CMWP SDP

**przeciwko niewpuszczaniu
reportera TV Republika
na posiedzenia sztabu
kryzysowego z udziałem
Donalda Tuska**

CMWP SDP stanowczo protestuje przeciwko niewpuszczaniu reportera TV Republika na posiedzenia sztabu bezpieczeństwa kryzysowego we Wrocławiu w czasie zagrożenia powodziowego, jakie ma miejsce na południu Polski. Blokowanie dziennikarzom dostępu do informacji w czasie tak ogromnego niebezpieczeństwa jest niedopuszczalne i jest całkowicie niezgodne z prawem.

Dziś tj. 18 września 2024 r. red. Janusz Życzkowski, reporter Telewizji Republika, po raz czwarty z rzędu pojawił się na spotkaniu sztabu bezpieczeństwa kryzysowego we Wrocławiu i po raz czwarty nie wpuszczono go na posiedzenie tego sztabu. Posiedzenia te od 16 września br. są otwarte dla wszystkich mediów, bierze w nich udział premier Donald Tusk. Jest to skandaliczne naruszenie polskiego prawa – m.in. Prawa Prasowego, Ustawy o dostępie do informacji publicznej oraz zasad profesjonalizmu w komunikacji medialnej obowiązujących przedstawicieli władzy i urzędników państwowych. CMWP SDP podkreśla przy tym stanowczo, iż w obecnej sytuacji zagrożenia życia i zdrowia ludzi odmowa informacji mediom jest przede wszystkim zlekceważeniem najważniejszych norm moralnych, obowiązujących w społeczeństwie. W sytuacji zagrożenia życia i zdrowia ludzi i związanej z nimi dynamice zdarzeń równy dostęp wszystkich mediów do informacji udzielanych przez członków rządu i przedstawicieli sztabów kryzysowych jest niezbędny, aby jak największa liczba obywateli mogła zostać poinformowana o zagrożeniach i podejmowanych działaniach służb ratunkowych, czy zaleceniach sztabów kryzysowych. Ta wiedza może przyczynić się do uratowania życia i niesienia pomocy zagrożonym we właściwym czasie. Pozwala ona ludziom podejmować odpowiednie działania, aby uratować i ochronić siebie, swoje zdrowie i majątek oraz by pomóc innym potrzebującym. Odmowa dostępu do informacji dla jednej z największych telewizji informacyjnych w Polsce, jaką jest Telewizja Republika, to skandaliczne zaprzeczenie reguł praworządnego państwa opartego na równych dla wszystkich zasadach oraz złamanie zasady wolności słowa fundamentalnej dla ustroju demokratycznego.

CMWP SDP ponownie apeluje do przedstawicieli władz o zapewnienie wszystkim mediom równego dostępu do informacji, zwłaszcza w sytuacjach zagrożenia. Podkreślamy, że blokowanie dziennikarzom dostępu do informacji jest niedopuszczalne i niezgodne z prawem. CMWP SDP apeluje także do dziennikarzy obecnych na posiedzeniach sztabu bezpieczeństwa kryzysowego o to, by upomnieli się o równe traktowanie wszystkich dziennikarzy i mediów w sytuacji zagrożenia powodziowego, jaka ma obecnie miejsce w naszym kraju.

dr Jolanta Hajdasz, dyrektor CMWP SDP

Rada Konsultacyjna CMWP SDP:

Michał Karnowski

Janusz Kawecki

Paweł Lisicki

Krzysztof Skowroński

Leszek Sosnowski

Wojciech Surmacz

Warszawa, 18 września 2024 r.



OŚWIADCZENIE ZG SDP

W SPRAWIE REAKCJI EFJ

**NA TEMAT WYBORU
DONALDA TRUMPA**

Reakcja European Federation of Journalists na demokratyczny wybór prezydenta USA jest zdumiewająca i trudna do zaakceptowania. Organizacja przestrzega przed rzekomym zagrożeniem, jakim dla wolności mediów ma być Donald Trump, na dowód tego cytuje wyrwane z kontekstu jego wypowiedzi oraz opisuje wydarzenia, nadinterpretując je i nadając im nieistniejący kontekst, np. pisząc, że „D. Trump chciał strzelać do dziennikarzy mediów masowych” albo wzywał „do masowego uwięzienia dziennikarzy (ang. „he fantasized about a mass shooting of journalists”, „Donald J. Trump has called for journalists to be imprisoned and raped for not revealing their sources”). EFJ publikuje swoje oświadczenie: „w imieniu wszystkich dziennikarzy”, choć przecież osoby wypowiadające się w naszym imieniu zdają sobie sprawę z tego, iż w każdym kraju są także inni dziennikarze, którzy podzielają krytyczne oceny prezydenta Donalda Trumpa i jego współpracowników, np. Elona Muska na temat mainstreamowego dziennikarstwa. Szkoda, że przy okazji tegorocznych wyborów EFJ nie dostrzega manipulacji i błędów, jakie coraz częściej popełniają media tradycyjne, które nie kryją swoich sympatii politycznych i nie potrafią – a raczej nie chcą – rzetelnie przedstawiać programów wyborczych osób, które mają inne poglądy niż ich własne.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich apeluje do koleżanek i kolegów z EFJ o powstrzymanie się od emocjonalnych ocen i bezpodstawnej krytyki nowo wybranego prezydenta USA, szczególnie jeśli robi to w imieniu wszystkich dziennikarzy należących do EFJ. Gdy odłożyć się na bok emocje, łatwiej jest pogodzić się z tym, że demokracja wymaga akceptacji decyzji wyborców także wtedy, gdy wybory wygrywają ci, których nie popieracie i nie rozumiecie.

w imieniu ZG SDP
dr Jolanta Hajdasz, prezes SDP

Warszawa, 7 listopada 2024 r.



**Protest
ZG SDP
przeciwko
propozycjom
wdrażania
przez rząd
RP aktu
o usługach
cyfrowych
(DSA)
do polskiego
systemu
prawnego**

STOP CENZURZE

ZG SDP stanowczo protestuje przeciwko zapowiedziom ograniczenia wolności słowa zawartym w projekcie ustawy wdrażającej Akt o Usługach Cyfrowych (DSA), przedstawiony przez Ministerstwo Cyfryzacji 13 grudnia 2024 r. W ocenie ZG SDP to pośredni sposób wprowadzenia cenzury w Internecie na terenie Polski oraz umożliwienie rządzącym politykom ingerowania w publikowane w sieci treści przy wykorzystaniu struktury administracji państwowej. W rażący sposób narusza to gwarantowaną w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zasadę wolności słowa wyrażaną w art. 54, który jednoznacznie zakazuje cenzury prewencyjnej.

Ministerstwo Cyfryzacji chce, by nielegalne treści, jakie są publikowane w Internecie, były zgłaszane do Prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej, a on na mocy nowych przepisów ma mieć uprawnienia umożliwiające natychmiastowe zablokowanie w Internecie treści, które uzna za naruszające „dobra osobiste lub prawa własności intelektualnej, wyczerpujące znamiona czynu zabronionego albo pochwalające lub nawołujące do popełnienia takiego czynu”. Decyzje o blokadach mają być wykonywane natychmiastowo, bez zgody sądu. Miałby to robić w trybie ekspresowym, czyli w terminie 2-21 dni bez wiedzy i udziału autora wpisu, nawet na wniosek postronnego podmiotu, który miałby jedynie odczuć, że dana publikacja „narusza jego dobra osobiste” (w projekcie nazwano go „zaufanym podmiotem sygnalizującym”).

Projekt zakłada przy tym znaczące poszerzenie uprawnień Prezesa UKE, tymczasem urząd ten nie ma żadnego doświadczenia w rozstrzyganiu sporów z zakresu wolności słowa, ochrony dóbr osobistych, czy przeciwdziałania dyskryminacji. Prezesa UKE powołuje Sejm zwykłą większością głosów na wniosek Prezesa Rady Ministrów, decyduje więc o tym wyborze dominująca w danym czasie opcja polityczna. Stwarza to dogodną dla polityków okazję do wykorzystywania w/w uprawnień do blokowania w sieci np. krytycznych opinii wobec siebie. Narusza to podstawowe prawa człowieka, do jakich należy w demokratycznym państwie prawo swobody wypowiedzi. Wyjątkowo kontrowersyjna jest także arbitralność decyzji Prezesa UKE. Zaskarżyć je będzie można jedynie do sądu administracyjnego, który nie zajmuje się rozstrzyganiem spraw dot. sporów z zakresu swobody wypowiedzi, lecz jedynie legalnością różnego rodzaju spraw proceduralnych. Przy braku udziału autora treści w tym postępowaniu rodzi to ogromne i wysoce prawdopodobne ryzyko nadużyć.

W ocenie ZG SDP zaproponowane zapisy naruszają więc niezależność mediów i niezależność twórców, w tym dziennikarzy. Przy braku nadzoru sądowego i przy braku gwarancji proceduralnych jest to wprowadzenie do polskiego systemu medialnego mechanizmu cenzury zabronionego w demokratycznym państwie prawa. ZG SDP apeluje do rządzących o wycofanie się z uchwalania tych kontrowersyjnych przepisów oraz żąda od nich szanowania konstytucyjnych praw obywateli, do jakich należy wolność wypowiedzi.

16 stycznia 2025

Zarząd Główny SDP wystąpił do Prezydenta Andrzeja Dudy z Apelem o zawetowanie

tw. ustawy cenzorskiej

26 marca 2025 Senat przegłosował nowelizację kodeksu karnego, która pod pozorem walki z rzekomą „mową nienawiści” w rzeczywistości może służyć do tłumienia debaty publicznej. Kilku filozofów, naukowców i publicystów, stając w obronie filaru demokratycznego społeczeństwa, jakim jest wolność słowa, podpisało się pod apelem do Prezydenta RP, wzywającym do zawetowania ustawy. Wśród sygnatariuszy są m.in. prof. Zdzisław Krasnodębski, prof. Ryszard Legutko, dr Jacek Saryusz-Wolski, prof. Jan Żaryn, Rafał Ziemkiewicz, Paweł Lisicki, Łukasz Warzecha, Bronisław Wildstein czy bracia Michał i Jacek Karnowscy oraz dr Jolanta Hajdasz, prezes SDP. Z osobnym Apelem o zawetowanie tej ustawy wystąpił do Prezydenta Andrzeja Dudy także Zarząd Główny SDP. W konsekwencji tej powszechnej akcji protestacyjnej 17 kwietnia 2025 Andrzej Duda w trybie kontroli prewencyjnej odesłał nowelizację kodeksu karnego do Trybunału Konstytucyjnego. To w praktyce oznacza zablokowanie przepisów, które miały chronić nowe grupy przed rzekomą „nienawiścią”.

Apel ZG SDP do Prezydenta RP o zawetowanie tzw. ustawy cenzorskiej.

6 marca 2025 roku Sejm RP uchwalił rządowy projekt Ustawy o zmianie ustawy Kodeks karny, w którym zawarte są przepisy dotyczące penalizacji tzw. „mowy nienawiści”. 26 marca Senat przyjął bez poprawek te przepisy, a nowelizowana ustawa czeka teraz na Pana ostateczną decyzję.

W ocenie SDP jest to jeden z groźniejszych zamachów na wolność słowa w najnowszej historii naszego kraju. Pod pretekstem walki z dyskryminacją wprowadza się przepisy, które mogą być wykorzystywane do cenzurowania debaty publicznej w Polsce, karania ludzi za wyrażanie swoich przekonań, a w konsekwencji tego, marginalizacji nawet ogromnych grup społecznych np. katolików.

Ministerstwo Sprawiedliwości, które przygotowało propozycję nowelizacji, w jej uzasadnieniu napisało, że zmiana „zapewni pełniejszą realizację konstytucyjnego zakazu dyskryminacji ze względu na jakąkolwiek przyczynę, a także realizację międzynarodowych zaleceń w zakresie standardu ochrony przed mową nienawiści i przestępstwami z nienawiści”. Tymczasem przyjęta ustawa w imię „równości” i „tolerancji” przewiduje rozszerzenie katalogu tzw. „cech chronionych” m.in. o orientację seksualną i tzw. płeć społeczną. W praktyce oznacza to np. że każdy, kto będzie mówić o małżeństwie jako związku mężczyzny i kobiety, może zostać oskarżony o „mowę nienawiści” i być ukarany karą nawet 3 lat więzienia, a rodzic sprzeciwiający się edukacji seksualnej zgodnej z ideologią gender w szkole może zostać uznany za osobę szerzącą „dyskryminację”.

W szczególny sposób nowe przepisy zagrażają wolności wypowiedzi dla tych osób, które z racji wykonywanego zawodu zabierają głos publicznie. Są to przede wszystkim dziennikarze oraz działacze społeczni, naukowcy i wykładowcy akademicki, nauczyciele, politycy czy kapłani, choć oczywiście ustawa ta narusza także prawo do wolności słowa zwykłych obywateli. Dla dziennikarzy i twórców mediów ustawa ta jest szczególnie niebezpieczna także ze względu na tzw. efekt mrozący. Obserwujemy na co dzień, iż debatę publiczną na dany temat można skutecznie wyciszyć, gdy straszy się jej uczestników procesami sądowymi, grozi karą więzienia lub grzywny, a tak będzie w tym wypadku. Penalizacja tzw. „mowy nienawiści” w krajach zachodnich spowodowała m.in. ograniczenie dyskusji na tematy związane z płciowością, małżeństwem, rodziną i wychowaniem. Prowadzi to do absurdalnych, a nawet niedorzecznych sytuacji, gdy w przestrzeni publicznej zabrania się używania zaimków określających płeć (np. na uniwersytetach), gdy stawia się zarzuty karne osobom modlącym się pod klinikami aborcyjnymi czy osobom będącym zwolennikami tradycyjnego małżeństwa i tradycyjnej rodziny.

Dlatego w imieniu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zwracamy się do Pana, Panie Prezydencie, o zawetowanie wyżej opisanej ustawy cenzorskiej.

Zarząd Główny SDP:

Jolanta Hajdasz, prezes SDP; **Wanda Nadobnik**, wiceprezes SDP; **Mariusz Pilis**, wiceprezes SDP; **Aleksandra Tabaczyńska**, skarbnik SDP; **Hubert Bekrycht**, sekretarz generalny SDP; **Maria Giedz**, członek ZG SDP; **Paweł Gąsior**, członek ZG SDP; **Krzysztof Gurba**, członek ZG SDP; **Michał Karnowski**, członek ZG SDP; **Andrzej Klimczak**, członek ZG SDP; **Anna Popek**, członek ZG SDP; **Krzysztof Skowroński**, członek ZG SDP; **Janusz Życzkowski**, członek ZG SDP

Warszawa, 28 marca 2025 r.

ZAMACH

NA WOLNOŚĆ SŁOWA

CMWP SDP W OBRONIE KONCESJI NAZIEMNEJ DLA TELEWIZJI REPUBLIKA I WPOLSC24

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP stanowczo protestuje przeciwko skandalicznej decyzji Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, który 9 kwietnia 2025 r. uchylił decyzję Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o odmowie koncesji dla kanału wPolsce24. Decyzja ta może oznaczać w praktyce unieważnienie przyznania koncesji na nadawanie naziemne programu telewizyjnego dla TV Republika i Telewizji wPolsce24. Stacje te w czerwcu 2024 roku w konkursie prowadzonym przez KRRiT, czyli konstytucyjnego regulatora rynku mediów, na miejsce na multipleksie MUX-8 otrzymały koncesję na nadawanie tego programu. Teraz, po 8 miesiącach rynkowego funkcjonowania obu stacji, WSA podważa legalność koncesji zarówno TV Republika, jak i wPolsce24. CMWP SDP informuje, iż obejmuje monitoringiem tę sprawę i niezwłocznie poinformuje o jej przebiegu wszystkie europejskie instytucje, które zajmują się monitorowaniem pluralizmu i niezależności mediów w Unii Europejskiej.

W ocenie CMWP SDP decyzja Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego jest zamachem na wolność słowa demokratycznego państwa. Jego fundamentem jest m.in. przestrzeganie przez władze zasady wolności prasy, poszanowania dziennikarskiej niezależności oraz rygorystyczne przestrzeganie zasady pluralizmu mediów. Wolność słowa oznacza, iż zagwarantowana i chroniona jest nie tylko wolność wyrażania swoich poglądów, ale także pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. Pluralizm mediów to z kolei możliwość dostarczania odbiorcom przez media różnych opinii i idei, a w celu ochrony funkcjonowania pluralizmu strukturalnego i pluralizmu zawartości państwa demokratyczne tworzą odpowiednie przepisy prawne i mają specjalne procedury postępowania. Na ich straży stoi wymiar sprawiedliwości. Dzisiejsza decyzja WSA łamie te fundamentalne dla polskiego systemu medialnego zasady w całej rozciągłości. Niejasne są powody podjęcia tej radykalnej decyzji, przedstawione ustnie uzasadnienie Sądu zawierało wiele nieprawdziwych i niepotwierdzonych informacji, co samo w sobie świadczy o wątpliwych podstawach prawnych i faktycznych do podjęcia tego tak radykalnego i kontrowersyjnego orzeczenia.

Ukarany ma być także regulator rynku mediów. Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji zgodnie z decyzją Sądu ma zapłacić ponad 10 tys. zł kosztów postępowania. W dniu ogłoszenia w/o wyroku Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski oświadczył, że KRRiT złoży skargę kasacyjną na wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Maciej Świrski podkreślił również, że do czasu prawomocnego zakończenia postępowania koncesje Telewizji Republika oraz Telewizji wPolsce24 nadal obowiązują.

CMWP SDP informuje, iż obejmuje monitoringiem tę sprawę i że niezwłocznie poinformuje o jej przebiegu europejskie instytucje, które zajmują się monitorowaniem pluralizmu i niezależności mediów w Unii Europejskiej.

Warszawa, 9 kwietnia 2025 r.



CMWP SDP składa doniesienie do Prokuratury w obronie reportera TV Republika

15 kwietnia 2025 Jolanta Hajdasz, dyrektor CMWP SDP, złożyła zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa pobicia dziennikarza w okolicznościach wskazujących na zamiar sprawców tłumienia krytyki prasowej. Chodzi o poturbowanie red. Janusza Życzkowskiego, reportera TV Republika i członka Zarządu Głównego SDP podczas wiecu wyborczego Rafała Trzaskowskiego w Wieluniu. W ocenie CMWP SDP powyższy czyn miał na celu uniemożliwienie pokrzywdzonemu zadania pytań kandydatowi na Prezydenta RP oraz zastraszenie, aby zniechęcić go do działania jako dziennikarza. Takie potraktowanie dziennikarza stanowi w tym przypadku również utrudnianie i tłumienie krytyki prasowej, tj. czyn przestępny z art. 44 ust. 1 ustawy – Prawo prasowe. Niezależnie od powyższego, miało miejsce zniszczenie mienia dziennikarza (art. 288 § 1 k.k.).

10 kwietnia 2025 roku, podczas wiecu wyborczego zorganizowanego przez sztab kandydata na prezydenta RP p. Rafała Trzaskowskiego w Wieluniu, red. Janusz Życzkowski – dziennikarz TV Republika oraz członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, został poturbowany. Popchnięto go, uderzono oraz zniszczono jego sprzęt – okulary i kamerę reporterską. Pokrzywdzony został przewieziony do szpitala, gdzie lekarz sądowy stwierdził powstanie obrażeń ciała na okres powyżej 7 dni oraz konieczność zastosowania kołnierza ortopedycznego z uwagi na uraz kręgosłupa. Pokrzywdzony nadal odczuwa silne dolegliwości bólowe i jest zmuszony przyjmować leki.

Mając powyższe na uwadze, wystąpił zbieg przestępstw. Art. 157 § 1 k.k. penalizuje użycie przemocy skutkującej uszczerbkiem na zdrowiu trwającym powyżej 7 dni. W niniejszej sprawie dokumentacja medyczna (orzeczenie lekarza sądowego) nie budzi wątpliwości co do długotrwałości obrażeń. Jednocześnie, opisane wyżej okoliczności zdarzenia wskazują, iż pobicie dziennikarza stanowiło w tym przypadku również utrudnianie i tłumienie krytyki prasowej, tj. czyn przestępny z art. 44 ust. 1 ustawy – Prawo prasowe. Niezależnie od powyższego, miało miejsce zniszczenie mienia dziennikarza (art. 288 § 1 k.k.). Czyny te zostały popełnione w zamiarze bezpośrednim.

Art. 54 ust. 1 Konstytucji RP zapewnia wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. Każda ingerencja, która ogranicza możliwość wykonywania przez dziennikarzy ich funkcji informacyjnej, jest naruszeniem konstytucyjnych praw obywatelskich. Działania sprawców godzą bezpośrednio w osobę dziennikarza, ale także w konstytucyjne fundamenty wolnego społeczeństwa, osłabiając mechanizm kontroli jaki realizują media. Agresja wobec dziennikarzy prowadzi do tzw. efektu mrożącego. Ataki fizyczne, obok szkód materialnych i zdrowotnych, wywołują bowiem u dziennikarzy strach przed podejmowaniem krytycznych interwencji, co w konsekwencji powoduje autocenzurę oraz obniżenie jakości debaty publicznej. W rezultacie taki stan rzeczy niszczy kontrolę społeczną, co jest jednym z podstawowych założeń funkcjonowania demokratycznego państwa prawa.

Na podstawie art. 304 § 1 k.p.k. Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich składa zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa pobicia dziennikarza i spowodowania obrażeń jego ciała na okres powyżej 7 dni, w okolicznościach wskazujących na zamiar sprawców tłumienia krytyki prasowej. Mając powyższe na uwadze, CMWP SDP wnosi o podjęcie i prowadzenie postępowania karnego w sprawie, w tym zabezpieczenie niezbędnego materiału dowodowego oraz ustalenie sprawców czynów przestępnych.

15 kwietnia 2025 r.

PROTEST ZG SDP PRZECIWKO POSTAWIENIU PRZEWODNICZĄCEGO KRRiT PRZED TRYBUNAŁEM STANU

W maju 2024 grupa 185 posłów złożyła wniosek o postawienie Macieja Świrskiego, przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, konstytucyjnego regulatora rynku mediów w Polsce, przed Trybunałem Stanu. Stało się to na podstawie bezzasadnych zarzutów. Wnioskodawcy zarzucają szefowi KRRiT naruszenia w trzech różnych segmentach: blokowania ok. 300 mln zł z abonamentu dla publicznego radia i telewizji (co było problematyczne po postawieniu tych mediów w stan likwidacji), blokowania koncesji dla nadawców prywatnych TVN, TVN24, Radia TOK FM, Radia ZET (działały i działają cały czas nieprzerwanie i bez przeszkód), a także niewykonywania badań statystycznych dotyczących oglądalności stacji telewizyjnych w Polsce (są wykonywane).

W lipcu 2024 wniosek opiniowała sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Uznała jednomyślnie, że wniosek wymaga uzupełnień; odesłała go do marszałka Sejmu. Sprawa obecnie praktycznie nie jest procedowana w parlamencie, jest jedynie nagłaśniana w mediach sprzyjających rządowi.

Członkowie KRRiT mogą zostać postawieni przed Trybunałem Stanu za naruszenie konstytucji lub ustawy w związku z zajmowanym stanowiskiem lub w zakresie swojego urzędowania. Uchwałę o pociągnięciu do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu Sejm podejmuje bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy (230) ustawowej liczby posłów. Uchwała Sejmu o pociągnięciu do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu powoduje zawieszenie w czynnościach osoby, której dotyczy.

PROTEST ZG SDP

Zarząd Główny SDP stanowczo protestuje przeciwko próbom postawiania Macieja Świrskiego, przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, przed Trybunałem Stanu. Formułowane przeciwko niemu przez posłów rządzącej koalicji zarzuty to insynuacje oparte na fałszywych oskarżeniach. Prowadzone przeciwko niemu postępowanie w sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej ma charakter politycznej nagonki, której celem jest zniszczenie autorytetu i wizerunku

Przewodniczącego. Działania te są zemstą polityczną rządzących na Macieju Świrskim za publiczną krytykę bezprawnego i siłowego przejęcia mediów publicznych w grudniu 2023 i w 2024 roku oraz za obronę wolności słowa i pluralizmu w mediach po powstaniu rządu Donalda Tuska poprzez uzasadnioną, publiczną obronę mediów prywatnych takich jak TV Republika, Telewizja wPolsce24, Radio Wnet, czy TV Trwam i Radio Maryja przed atakami rządzących polityków.

W ocenie ZG SDP postawienie Macieja Świrskiego przed Trybunałem Stanu ma na celu także sparaliżowanie pracy Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, jedynej i konstytucyjnego organu nadzorującego ład medialny w Polsce. Podjęcie przez Sejm uchwały o postawieniu kogoś przed TS oznacza bowiem jednocześnie zawieszenie w czynnościach osoby, której ten wniosek dotyczy do czasu wyjaśnienia zarzutów. Zawieszenie w czynnościach Przewodniczącego KRRiT oznacza, że podejmowane przez Radę postanowienia nie będą miały mocy wiążącej prawnie. By stały się one obowiązujące, musi je każdorazowo podpisać Przewodniczący KRRiT. Zgodnie z obowiązującymi przepisami Sejm nie będzie także mógł powołać nikogo w miejsce Macieja Świrskiego do czasu uwzględnienia przez Trybunał Stanu postawionego mu oskarżenia, a to może trwać latami. ZG SDP podkreśla przy tym, iż Rada podejmuje uchwały większością 2/3 głosów ustawowej liczby członków, czyli pięciu osób. Oznacza to konieczność poparcia każdej decyzji ze strony czterech osób. W sytuacji zawieszenia Macieja Świrskiego w pracach KRRiT nie będzie można podjąć żadnej uchwały bez głosów wszystkich pozostałych jej członków, co przy obecnej polaryzacji politycznej Rady oznacza w praktyce niemożność podjęcia przez nią żadnej decyzji. Dla funkcjonowania radiofonii i telewizji w Polsce jest to sytuacja skrajnie niebezpieczna, zagrażająca wolności słowa i wolności gospodarczej, powodująca daleko idące problemy finansowe i programowe dla wszystkich działających w naszym kraju nadawców.

Takie działanie rządzących polityków narusza niezależność organu regulacyjnego w obszarze mediów, która jest wartością szczególnie chronioną zarówno przez prawo Rzeczypospolitej Polskiej, jak i prawo Unii Europejskiej.

Dlatego ZG SDP apeluje do członków Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej oraz do posłów i senatorów o umorzenie postępowania przeciwko Maciejowi Świrskiemu.

Jolanta Hajdasz, prezes SDP; **Wanda Nadobnik**, wiceprezes SDP; **Mariusz Pilis**, wiceprezes SDP; **Aleksandra Tabaczyńska**, skarbnik SDP; **Hubert Bekrycht**, sekretarz generalny SDP; **Paweł Gąsiorski**, członek ZG SDP; **Maria Giedz**, członek ZG SDP; **Krzysztof Gurba**, członek ZG SDP; **Michał Karnowski**, członek ZG SDP; **Andrzej Klimczak**, członek ZG SDP; **Anna Popek**, członek ZG SDP; **Krzysztof Skowroński**, członek ZG SDP; **Janusz Życzkowski**, członek ZG SDP

Warszawa, 7 maja 2025 r.

ZBRODZIA BEZ KARY. „LIKWIDACJA” MEDIÓW PUBLICZNYCH W POLSCE W LATACH 2023-2024.

DR JOLANTA HAJDASZ

PREZES STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY
POLSKICH, DYREKTOR CENTRUM MONITORINGU
WOLNOŚCI PRASY SDP



Witam serdecznie na konferencji, którą nazwalismy wymownym tytułem: Zbrodnia bez kary. „Likwidacja” mediów publicznych w Polsce 2023/2024. Nie da się tego powiedzieć, więc podkreślę, że słówko „likwidacja” mamy w cudzysłowie. To konieczne, bo ta likwidacja jest pozorna, a przynosi naprawdę bardzo wiele szkód i niszczy – wręcz bezpowrotnie – media publiczne w Polsce. Media publiczne, które są dobrem każdego z nas,

każdego, kto tu mieszka, kto płaci tu podatki, kto identyfikuje się z naszym krajem, z Polską.

Konferencja odbywa się w symbolicznym dniu, bo 19 grudnia. Dokładnie 12 miesięcy temu, 19 grudnia 2023 r., rządząca koalicja PO, PSL, trzecie Drogi i Lewicy, swoją większością w Sejmie podjęła uchwałę, na podstawie której zaczęto demontować legalny system prasowy w Polsce. System medialny, na którego przepisach funkcjonują



wszystkie media elektroniczne, w tym media publiczne, czyli Polskie Radio, Telewizja Polska oraz Polska Agencja Prasowa. Szefowie tych mediów, którzy pełnili funkcję prezesów w tamtym czasie, przyjęli nasze zaproszenie do dyskusji. Będą z nami byli prezesi TVP – Jacek Kurski i Michał Adamczyk. Mateusz Matyszkowicz dzisiaj jest Sędzią Pracy, gdzie bierze udział w dwóch procesach swoich byłych podwładnych z telewizji. Wśród nas pojawi się Wojciech Surmacz, były prezes Polskiej Agencji Prasowej. Wypowiedzą się także przedstawiciele dziennikarzy, dziesiątek osób, które przedstawią, z jakim bezprawiem się spotkały, w jaki sposób – tak naprawdę – odbyło się przejmowanie mediów publicznych i jak odbywa się to teraz cały czas. I ostatni, trzeci panel dzisiejszej konferencji, będzie

poświęcony telewizji Bełsat. Likwidacji bardzo unikatowej jednostki telewizji publicznej działającej nieprzerwanie od 17 lat, którą przekształca się teraz w taki sposób, że niszczy się to, co z takim trudem było tworzone przez lata. Chcemy opisać to bezprawie i chcemy udokumentować to, co dzieje się dzisiaj na tym „niby wolnym” i równym dla wszystkich podmiotów rynku mediów. Opowiedzą o tym wybitni polscy dziennikarze, osoby zaangażowane w pracę w mediach publicznych. Dziś większość z nich funkcjonuje zupełnie poza nimi, buduje własne, niezależne od rządzących media komercyjne. Ale ta historia musi być opowiedziana ze szczegółami, bo tylko znając przeszłość, człowiek rozumie teraźniejszość i może przygotować się na to, co czeka go w przyszłości. ■



Panel I

**Siłowe przejęcie
mediów publicznych,
przebieg i skutki**

**WYPOWIEDZIELI SIĘ:
MACIEJ ŚWIRSKI, JACEK KURSKI,
MICHAŁ ADAMCZYK, WOJCIECH SURMACZ**



CEL TO PRZEKIEROWANIE STRUMIENIA PIENIĘDZY DO KONKURENCJI

MACIEJ ŚWIRSKI

PRZEWODNICZĄCY KRAJOWEJ RADY
RADIOFONII I TELEWIZJI



Dziękuję bardzo za wsparcie płynące z SDP, którego sam jestem zresztą członkiem, ale – ze względu na funkcję – nie mogę uczestniczyć w pracach Stowarzyszenia. To wsparcie środowiska jest niezwykle ważne dla nas, dlatego że presja wywierana na Krajową Radę jest obecnie bardzo mocna i bezprecedensowa. Oczywiście to nie są represje tego typu, które pamiętamy z lat 80. Aktualnie mamy do czynienia – w systemie „jeszcze” demokratycznym – z elementami autorytaryzmu, jeśli nie dyktaturą. Ta presja przekłada się przede wszystkim na uzurpację uprawnień Krajowej Rady przez rząd, uprawnień Krajowej Rady na rynku mediów.

Krajowa Rada jest jedynym regulatorem mającym uprawnienia do jakiegokolwiek ingerencji na rynku mediów i działań związanych z nadawaniem czy odbieraniem koncesji oraz sprawdzaniem, jak dane medium się zachowuje w świetle zgodnym z ustawą. Rządowi nic do tego. Zawsze było w historii III RP jasne, że istnieje rozdział pomiędzy rządem a mediami w sensie władczym i kontrolnym. Co prawda władze miały wpływ na obsadę stanowisk

zarządczych, natomiast nigdy nie było takiej sytuacji, którą mamy w tej chwili. W kontekście dzisiejszej rocznicy mediów publicznych można zauważyć, że zapanowało bezprawie. Uchwała sejmowa sprzed roku, z punktu widzenia konstytucji, nie ma żadnego znaczenia prawnego. Jeżeli korzeń jest bezprawny, to i cała reszta jest bezprawna.

W tej chwili mamy sytuację następującą: organy spółek, które zostały nielegalnie usunięte, nie działają albo zostały na nowo ustanowione przez Radę Mediów Narodowych. Mowa o panu redaktorze Michale Adamczyku, który został prezesem Telewizji Polskiej. Nie wiemy, czego spodziewać się po zmianie w Radzie Mediów Narodowych. Należy zauważyć jednak, że istnieje 17 spółek lokalnych i Polskie Radio Duże, gdzie są obecni likwidatorzy. Z punktu widzenia źródeł prawa nie jest to działalność legalna, co niekoniecznie jest równoznaczne z właściwym działaniem sądów w tej sprawie. Część z tych likwidatorów przeszła już całkowicie procedurę uprawomocnienia, gdyż pierwszy wpis do KRS-u został

oprotestowany przez władze spółek albo ludzi uprawnionych także przez Krajową Radę. W efekcie część spraw sądowych w tej sprawie już się zakończyła rzekomo „prawomocnym” wpisem. Pozostała działalność likwidatorów jest jeszcze niezarejestrowana, lecz oczekuje na prawomocny wpis

Zawsze było w historii III RP jasne, że istnieje rozdział pomiędzy rządem a mediami w sensie władczym i kontrolnym.

w drugiej instancji. Prawnie tak to wygląda. Operacyjnie natomiast, w sensie życiowym, ci likwidatorzy de facto powinni prowadzić do likwidacji spółek, gdyż to wynika z przydzielanych obowiązków. Z naszej obserwacji, a także stwierdzeń samych likwidatorów i tego, czego się dowiedziałem przy okazji przesłuchań podczas posiedzeń Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej – tutaj nie będę wchodził w szczegóły – dowiadujemy się, że prowadzi się pozorną likwidację. Podczas posiedzenia Krajowej Rady, na które zaprosiliśmy likwidatora z Poznania i z Radia Dla Ciebie, zapytałem o to wprost i jasno stwierdzono, że żadna likwidacja nie jest przeprowadzana, jednak unikało w odpowiedzi słowa „pozorna”. Na działania pozorne wskazuje również fakt, że spółki medialne kupują sprzęt, zatrudniają ludzi, prowadzą kampanie wizerunkowe. Niektóre wyprzedają majątek, jak na przykład Radio Kraków. Nie ma to nic wspólnego z likwidacją. To są symptomy tej pozorności. Nie odpowiadają na nasze pytania, nie uznają bowiem władztwa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w tej materii.

Artykuł 10 Ustawy o Radiofonii i Telewizji mówi, że przewodniczący Krajowej Rady ma prawo zapytać podmiot dający usługę medialną o kwestie związane z realizacją koncesji albo z kartą powinności. Karta powinności jest coś w rodzaju koncesji na rynku komercyjnym, ale dotyczy ona reali-

zacji misji publicznej w mediach publicznych. Zatwierdza ją Krajowa Rada, a podpisuje przewodniczący w drodze negocjacji. Teraz sytuacja jest taka, że przez cały ten rok, który się właśnie kończy, obowiązywała karta powinności, która jeszcze została zatwierdzona w 2020 roku. Kolejna powinna być uzgodniona pomiędzy Krajową Radą a spółkami w tym roku. Z tym, że przepis o karcie powinności stoi w sprzeczności z innym przepisem o kreowaniu budżetu państwa. Mianowicie, karty powinności zawiera się na 5 lat, natomiast kreowanie budżetu państwa jest raz na rok, w związku z czym nie można planować na 5 lat działań karty powinności. Zarówno w 2020 roku, jak i w 2024 Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji odrzuciła karty powinności, dlatego że nie ma pieniędzy na realizację tych planów powyżej tego pierwszego roku. Czyli w naszym przypadku, jeżeli chodzi o rok 2025 i następne lata do 2029, nie mamy pieniędzy na pełną realizację karty powinności. Mamy na najbliższy rok zaplanowane 605 milionów, a spółki na najbliższy rok zaplanowały wydatki na poziomie 3,5 miliarda.

I teraz, jeżeli mówimy o sytuacji mediów publicznych po roku od bezprawnego zamachu, to w przeciwieństwie do lat poprzednich, kiedy praworządność w mediach jeszcze obowiązywała, to sejm za każdym podejściem do planów budżetowych, na mocy specjalnej ustawy o rekompensacie ubytków abonamentowych przeznaczał kwoty na utrzymanie mediów publicznych w postaci bonów skarbowych. Na samym początku były to kwoty pieniężne. W tej chwili obecny sejm – i to jest właśnie to bezprawie – nie przeznaczył żadnych funduszy na media publiczne. Nie zawarto takiej pozycji w budżecie. Widnieje jedynie pozycja w planowanym budżecie Krajowej Rady, czyli planowane pieniądze z abonamentów płaconych przez obywateli, których szacowaną wartość przy ujęciu przewidywanego zapotrzebowania

podałem wcześniej. W ciągu 5 lat spółki zaplanowały około 15 miliardów. Nie ma takiej możliwości, by zebrać taką sumę jedynie z abonamentów w tak krótkim czasie. Konsumpcja mediów drastycznie się zmieniła. Ludzie oglądają to, co chcą obejrzeć. W dodatku niekoniecznie na telewizorze powiązanym z abonamentem, ale przy użyciu innych urządzeń niepodlegających opłatom abonamentowym. W związku z czym zauważalna staje się tendencja spadkowa, której dodatkową przyczyną jest starzenie się społeczeństwa. Fakt, że parlament nie zaplanował utrzymania mediów publicznych w swoim budżecie, to skandal i bezprawie!

Spółki otrzymują pieniądze – część w formie depozytu, część bezpośrednio. Ci, którzy dostają środki z depozytu, powinni udać się do sądu ze swoją nominacją na likwidatora



Jolanta Hajdasz, Maciej Świrski, Michał Adamczyk

i z wpisem do KRS-u, który jest oczywiście w pierwszej instancji jeszcze dyskusyjny. Ten wpis wydaje ten sam sąd otrzymujący depozyt od Krajowej Rady. Jeżeli sąd uzna wpis za prawidłowy, powinien wydać pieniądze. Argumentacja jest taka, że nie ma tam tych depozytów. To bzdury. Depozyt sądowy w świetle kodeksu cywilnego jest spełnieniem roszczenia. Jeżeli oddaje do depozytu pieniądze, a jest spór co do tego, kto miałby te pieniądze otrzymać, sąd o tym decyduje. Rząd jednak to neguje. Tam zaś, gdzie są wpisane w drugiej instancji, ci otrzymują pieniądze bezpośrednio.

Jolanta Hajdasz: Znowu dotyczyemy bardzo skomplikowanej procedury prawnej, która dla wielu z nas, obserwatorów nie do końca będzie zrozumiała. Czy zatem z tego galimatiasu jest jakieś wyjście? Jaka jest pana diagnoza na dzisiaj? Czy jest jeszcze jakieś światło w tunelu, że kiedyś uda się to dobro narodowe, jakim są media, ocalić? Weźmy chociażby sprawę oglądalności telewizji publicznej. Telewizja Polska była fenomenem na rynku mediów europejskich. Jako jedyna spośród krajów postkomunistycznych miała tak silną pozycję rynkową, umacnianą w ostatnich ośmiu latach rządów zjednoczonej prawicy. W tej chwili spadek oglądalności jest dramatyczny i nie mówię tylko o TVP Info, ale o wszystkich antenach. Widać ewidentnie, jak zmarginalizowana jest pozycja rynkowa TVP i – w mojej ocenie – nie do odbudowania. Ten prezent dla telewizji komercyjnych został podany na tacy. Jak pan to ocenia? Czy będzie co ratować?

Maciej Świrski: Bez wątplenia likwidacja mediów publicznych to niejako odwdzięczenie się mediom komercyjnym, zwłaszcza jednej stacji, za poparcie w trakcie ośmiu lat rządów Prawa i Sprawiedliwości. Cel to przekierowanie strumienia pieniędzy do konkurencji. To, czego się prawdopodobnie nie spodziewano i wywołało potężny atak na Krajową Radę jest to, że Republika przejęła część publiczności TVP Info i zaczęła realnie zagrażać mediom komercyjnym. W Polsce ukształtował się pewien obóz patriotyczny obejmujący bardzo szeroką społeczność, dla której wartości patriotyczne są cenne. Nie docenili tego ze względu na to, że się obracają w swojej bańce. Jaka jest proweniencja, wszyscy wiemy.

Czy da się odbudować? Wątpię. Media publiczne są w stanie zapaści widowni: część nie chce oglądać, a druga część ma TVN. Być może radia regionalne wrócą na tę pozycję, którą miały. Z drugiej strony, bardzo niepokojąca jest wczorajsza decyzja o przejęciu kontroli nad mediami komercyjnymi przez rząd. To kolejna uzurpacja kompetencji Krajowej Rady, gdyż tylko ona – zgodnie z konstytucją i ustawami – ma możliwość kontrolowania mediów w jakikolwiek sposób. Tutaj rząd, kolejną bezprawną decyzją, wchodzi w funkcje właścicielskie. Nie ma podstawy prawnej z różnych powodów. Między innymi dlatego, że media nie są wymienione w wyżej wspomnianej ustawie. Mówi się, że TVN i Polsat mają pewną działalność komunikacyjną. Polsatu to nie dotyczy w tak znacznym stopniu, gdyż ma spółki i energetyczne, i telekomunikacyjne. W przypadku

TVN taka działalność jest absolutnie marginalna. W ustawie jest mowa o tym, że aby objąć spółkę ochroną, to musi ona prowadzić działalność komunikacyjną. A tutaj mamy zupełny margines związany po prostu z nadawaniem programu do stacji czołowych nadawców. Jeżeli mamy sytuację taką, że tak zwaną ochroną rząd obejmuje spółkę, o której wiemy, że jest w kłopotach finansowych – bo gdyby nie była, to nie poszłaby na sprzedaż – to co to oznacza? To oznacza chęć wsparcia czy samego właściciela, czy jego środowiska, które stoi za tą spółką. W kontekście likwidacji mediów publicznych, to oznacza ich likwidację. Może majątek, a na pewno strumień reklam zostanie przekierowany do tego, który został objęty ochroną. Za tym rozumowaniem świadczy dodatkowo fakt, że w nowej ustawie medialnej jest mowa o zakazie

korzystania z reklam przez media publiczne, czyli cały duży kawałek tortu reklamowego, który w 2023 roku wynosił około miliarda złotych, ma być przekierowany do mediów komercyjnych. To jest to niebezpieczeństwo tej nowej ustawy medialnej, której „pseudokonsultacje” się odbyły? Stwierdzam: „pseudo”, ponieważ nie wszyscy zostali do nich zaproszeni np. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Krajowa Rada została zaproszona, ale żadne nasze postulaty nie zostały uwzględnione.

Ciała ta propozycja, ma spowodować, żeby KRRiT stała się całkowicie fasadowym i bezżębnym organem. Próbuje odbudować możliwości reagowania rady na nadużycia biznesu. Trwa to całe lata, mimo że rada w jakiś tam sposób miała uprawnienia. Jednakże, po pierwsze: były lekceważone przez rynek, a po drugie:



Jolanta Hajdasz, Maciej Świrski

przyzwyczajono się, że nawet jeżeli są jakieś duże nadużycia rynkowe, to ta rada pogrozi palcem, bądź ewentualnie da karę 2 tys. złotych, które dla spółki mającej miliard pięćset milionów przychodu rocznego, to są raczej nieistotne pieniądze. Moje próby przywrócenia właśnie sprawczości rady w tej materii spotykają się z atakiem i oskarżeniami o niesprawiedliwe traktowanie czy też o próbę cenzury. Stąd zarzuty przeciwko mnie przed Trybunałem Stanu. Cóż, w tym momencie daję przykład innego regulatora z innego kraju. Wydaje się, że to egzotyczny przykład, ale pozwolę go sobie tutaj przytoczyć. W Stanach Zjednoczonych regulator leków i produktów, które ludzie spożywają, FDA nie reagowała na pojawienie się epidemii oxycontin. Spółka farmaceutyczna braci Sacklerów wprowadziła na rynek lek przeciwbólowy, reklamując go, że on nie ma żadnych skutków ubocznych. W ten sposób lek i jego reklama były skierowane do lekarzy, a nie do pacjentów. Ci zaś, uwiedzeni rozmaitymi prezentami, szkoleniami i tak dalej, zaczęli przepisywać ten środek swoim pacjentom. W Stanach Zjednoczonych ochrona zdrowia jest jaka jest. Człowiek woli kupić lekarstwo, niż iść do lekarza i płacić jakieś dodatkowe badania. Lekarze, wiedząc jak pacjenci funkcjonują, przepisywali z chęcią oxycontin, bo nie miał uzależniać i wywoływać skutków ubocznych. W ten sposób epidemia uzależnienia od oxycontin – a później od narkotyków – przeszła ze środowisk patologicznych do innych, jak choćby środowiska robotnicze w Appalachach, profesje typu mechanik czy górnik. Pracownicy,

którzy ulegli wypadkowi w kopalni, szli do lekarza i otrzymywali oxycontin. W konsekwencji uzależniali się i stawali w uzależnieniu. To się wszystko zaczęło dziać na początku lat 90., dokładnie w 1993 roku i trwało do mniej więcej 2017. Przez te wszystkie lata, regulator, mimo że miał sygnały z rynku, nie reagował. Nie chcieli uwierzyć, że firma farmaceutyczna może kłamać na swoich ulotkach i w ogóle w całej kampanii marketingowej. Przytaczam to, ponieważ to porównanie pokazuje, czym jest beczynność regulatora na rynku. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, czyli regulator, praktycznie przez te wszystkie lata był beczynny. Pojawiały się zaledwie krótkie odruchy, gdy coś się wydarzyło, ale tak naprawdę nie było żadnej reakcji na negatywne zjawiska na rynku mediów, przede wszystkim dezinformacji i kłamstwa. Saram się to przywrócić, czy w ogóle wprowadzić, co się wiąże z atakami na moją osobę. Mniejsza o to. Ważne, że ci, rządzący w tej chwili, chcą mieć formalnie istniejące jakieś ciało regulacyjne. Tego wymagają dyrektywy Unii Europejskiej, także ta wprowadzona pod nazwą EMFA, European Media Freedom Act, ale chcą, żeby ten regulator istniał jedynie formalnie, a rynek całkowicie zdziaczał – tak, jak dziczeje w tej chwili, a będzie się to pogłębiało. Media publiczne, które są w opinii wielu niepotrzebne, tak naprawdę wyznaczały i wyznaczają pewien standard, czego wkrótce może zabraknąć.

Mariusz Pilis: Przy obecnym rozwoju rynku komercyjnego telewizja publiczna straciła na trwałe możliwość zaoferowania widzowi treści, które

oferowała do 19 grudnia zeszłego roku. Tę rolę przejęła obecnie Telewizja Republika. Przejęła też rynek, choć w sposób sztuczny i rzeczywiście bardzo gwałtowny. Pojawiła się też druga telewizja, wPolsce24. Obie mają charakter konserwatywny, czyli wypełniają pewną treść i potrzebę, której poszukiwał polski widz. Oznacza to, że telewizja publiczna, jeśli nawet będzie odbudowywana i rewitalizowana, będzie musiała bardzo ostro walczyć o ludzi, o rynek, ponieważ widz nie będzie miał powodu, żeby zmieniać swoje preferencje. Ten rok przyniósł nam wizję pełnej katastrofy telewizji publicznej i w ogóle mediów publicznych. Pytanie jest takie: czy rodzą się jakiekolwiek w tej chwili refleksje, jak tę sytuację uporządkować, w momencie ewentualnej zmiany

Byłbym spokojny wiedząc, że Polska zdobyłaby się na wysiłek zainwestowania technologicznego w momencie odbudowy mediów publicznych i pozostawienia za sobą technologii schyłkowej, do której jesteśmy przyzwyczajeni, czyli telewizji linearnej w oparciu o ekran i studio nadawcze. Tylko nielinearne nadawanie treści misyjnych z wykorzystaniem najnowszych technologii zapewni przyszłość mediom publicznym.

politycznej w Polsce, która może mieć wpływ również i na ten obszar?

Maciej Świrski: Po pierwsze, nie wiadomo jak to długo potrwa. Jestem raczej optymistą, ale założmy, że będzie to dłuższy okres. Dojdzie rzeczywiście do rozmaitych czarnych przebiegów, które nam krążą w głowach. Rozwój technologiczny w tej chwili jest „ekspONENTNY”. Oznacza to pojawienie się nowych technologii. Nie tylko AI, ale także nowych technologii

nadawczych, w tym realizacyjnych. W przypadku katastrofy, upadku telewizji publicznej czy mediów publicznych, w momencie odbudowy będzie można wykorzystać rentę zacofania. Trzy lata temu praktycznie nikt, oprócz specjalistów, nie wiedział, czym jest sztuczna inteligencja. W ciągu trzech lat – siedem lat liczymy jak rok – czyli 21 lat w normalnym życiu, nie technologicznym. W momencie, kiedy będzie następowała odbudowa mediów publicznych – a prędzej czy później musi ona nastąpić, gdyż media publiczne są nieodzowne w życiu społecznym każdego demokratycznego państwa – można będzie zastosować te najnowsze rozwiązania, których nawet w tej chwili jeszcze sobie nie jesteśmy w stanie wyobrazić. Telewizje

komercyjne, bez względu na to, czy to jest TVN czy to jest Republika, muszą planować biznesowo. Pewne działania są dla nich niedostępne bądź się nie zwrócą w przewidywalnym czasie. Państwo natomiast – poprzez media publiczne i poprzez działania regulatora Krajowej Rady – może doprowadzić wprowadzenia najnowszych technologii bez względu na wyższe niż zazwyczaj koszty. Jest także mowa o budowaniu i wprowadzenia Polski na zupełnie

inny poziom technologiczny. Mowa tu chociażby o rzeczywistości rozszerzonej, która jest w tej chwili technologią bardzo eksplozywnie rozwijającą się, a w połączeniu z AI daje zupełnie nowe możliwości realizacyjne. W skrócie: to niejako nakładka cyfrowa na rzeczywistość widzianą przez obiektyw. Byłbym spokojny wiedząc, że Polska zdobyłaby się na wysiłek zainwestowania technologicznego w momencie odbudowy mediów publicznych i pozostawienia za sobą technologii schyłkowej, do której jesteśmy przyzwyczajeni, czyli telewizji linearnej w oparciu o ekran i studio nadawcze. Tylko nielinearne nadawanie treści misyjnych z wykorzystaniem najnowszych technologii zapewni przyszłość mediom publicznym. Polska musiałaby jednak spełnić pewne warunki. Po pierwsze, być wreszcie krajem demokratycznym. Po drugie, musi wykorzystać wszystkie swoje szanse rozwojowe. Po trzecie, co jest nieodzowne, ludzie sprawujący władzę muszą rozumieć, czym jest technologia. Niestety, polscy politycy pod słowem technologia rozumieją zupełnie co innego, niż to czym ta technologia jest w istocie.

Krzysztof Skowroński: Czy Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji interweniowała w sprawie archiwów, które są zniszczone albo niedostępne publicznie?

Maciej Świrski: Tak, odmówiono nam odpowiedzi na te pytania. W trybie artykułu 10, zapytałem także likwidatora Daniela Gorgosza o archiwa i nie dostałem odpowiedzi.

Krzysztof Skowroński: Ponieważ naruszono porządek prawny. Czy pan domaga się tego, żeby przywrócono

Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji kompetencje wybierania rad nadzorczych?

Maciej Świrski: Nad tą sprawą jeszcze nie rozmawialiśmy. To jest jakby „w drugiej kolejności odśnieżania”, jeżeli chodzi o bieżącą działalność. W tej chwili najistotniejsze jest zadbanie o to, żeby porządek prawny w Polsce był utrzymany. A porządkiem prawnym, takim jaki był do tej pory, jest Rada Mediów Narodowych od zarządów i władz, a Krajowa Rada od bieżącego nadzoru i regulacji. Natomiast, nie ukrywam, że myślę o takiej akcji publicznej związanej z przywróceniem kompetencji, jeżeli chodzi o mianowanie zarządów. W tej chwili ten model, moim zdaniem, się wyczerpał i nie ma już sensu, żeby dalej istniał.

Dziękuję bardzo. Życzę owocnych obrad i proszę przyjąć moje najserdeczniejsze podziękowania od Krajowej Rady dla Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w osobie obecnego i byłego prezesa za to wsparcie i za to, że jesteśmy przez środowisko wspierani, bo to jest niezwykle istotne. W Krajowej Radzie wszyscy członkowie, oprócz jednego, są po prostu dziennikarzami i z tego środowiska się wywodzimy. W związku z czym, bardzo to jest dla nas ważne i bardzo za to dziękujemy. I proszę także publicznie zabierać głos, nie tylko w obronie Krajowej Rady, ale także w kwestiach, o których tutaj dyskutujemy. To znaczy, im więcej będzie głosu z naszej strony, tym bardziej oni się będą hamować. Takie jest moje przekonanie. Dziękuję bardzo. ■

KRÓTKO MÓWIĄC, TO BYŁA ZDRADA!

JACEK KURSKI

PREZES ZARZĄDU TELEWIZJI POLSKIEJ S.A.
W LATACH 2016-2022



Jutro upłynie rok od siłowego przejęcia telewizji i od tego bezprecedensowego wydarzenia, jakim było wyłączenie sygnału telewizyjnego. Pierwszy raz od 13 grudnia, od wyłączenia Teleranka w 1981 roku. Diagnoza jest bardzo prosta i brutalna. Rządzą nami ludzie, których warunkiem utrzymania rządów jest monopol informacyjny. To znaczy, ci ludzie nie umieją rządzić, rządzą źle i rządzą wbrew interesom Polaków, więc jedyną szansą utrzymania przez nich władzy, to uzyskanie głosów ludzi, którzy tracą na ich rządach. Dlatego że tylko otumanienie ludzi, tylko wmówienie im, że na przykład nienawiść do Prawa i Sprawiedliwości jest ważniejsza, niż ich osobiste interesy, może utrzymać ich władzę. I ten model się sprawdzał zawsze wte-

Rządzą nami ludzie, których warunkiem utrzymania rządów jest monopol informacyjny.

dy, kiedy prawica rządziła.

Rząd Jana Olszewskiego, rok 1992, to był jeden wielki lincz na tym rządzie. Oglądałem to z bliska jako asystent dyrektora Telewizyjnej Agencji Informacyjnej. Ta walka została przegrana przez siły postkomunistyczne, które wtedy absolutnie dominowały w telewizji i uległy wobec prezydenta Wałęsy.

Prezes Zaorski, to był taki dryf w stronę linczu na pierwszym niekomunistycznym premierze i niekomunistycznym rządzie w ostatnim tygodniu rządów premiera Olszewskiego. Wykonany został rozpaczliwy manewr w postaci obsadzenia senatora Zbigniewa Romaszewskiego jako prezesa telewizji. Już nie zmienił tej sytuacji jakościowo. Był tylko symbolicznym takim gestem diagnozy, że chyba tutaj był jednak ten driver wpływu na opinię publiczną. Przypomnę, że wtedy telewizja publicz-

na miała 100% udziału w rynku w 1992. W 1993 roku, w grudniu dopiero się rozpoczął proces koncesyjny. Największym błędem prawicy wtedy, w sposobie zarządzania, było to, że nie umiała uczynić telewizji lojalną wobec polskiej racji stanu. To zadecydowało o upadku. Drugi tego rodzaju przypadek, przypominę państwu, był w latach 2005-2007.

Telewizja cały czas miała wtedy jeszcze 56-57% udziału w rynku. Miała dużo, dużo więcej niż za naszych czasów. Było też takie poczucie, jakiejś takiej atrofii woli, strachu, psychopanii wobec tych przeważających sił postkomunistycznych liberalnych w telewizji. Przypomnijcie sobie państwo, jak doszło do utraty władzy w 2007 roku. Operacjami socjotechnicznymi, których rozsiewnikiem była telewizja publiczna, rzekomo kontrolowana przez Prawo i Sprawiedliwość. W 2006-2007 roku, najpierw prezes Bronisław Wildstein, potem prezes Andrzej Urbański. Przypomnę: kiedy szło na zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości, nagle jest operacja pod tytułem: „Pani Beata Sawicka rozpłakuje się przed kamerami”. Zorganizowana akcja psychopanii, takiej typowej, która w znaczącym stopniu odwraca nastroje społeczne. Wytwarza się poczucie społeczne, że PiS zrywa gwint. Druga taka operacja, to debata Tusk-Kaczyński, do której w ogóle nie powinno dojść. Jarosław Kaczyński wygrał debatę z Kwaśniewskim, Kwaśniewski wygrał debatę z Tuskiem, więc na zasadzie prawa przechodniości: jeżeli A jest większe od B, a B jest większe od C, to A jest większe od C. Już nie trzeba udowadniać, że Kaczyński jest lepszy od Tuska. Jednak do tej debaty dochodzi. I co się dzieje? W telewizji publicznej, rzekomo zarządzanej przez Prawo i Sprawiedliwość, jest rodzaj medialnego linczu na urzędującym premierze ze strony przyprowadzonych do telewizji bojówek największej partii opozycyjnej. Debata, która powinna mieć charakter merytoryczny, jest po prostu jedną wielką ustawką na zabicie rządzącej władzy.

Dlaczego o tym mówię? O co chodziło w tym przejęciu siłowym telewizji przez Tuska? To wynikało z diagnozy tego, co się stało przez 8 lat poprzedzających ich brak władzy, w latach 2015-2023. Otóż, po raz pierwszy, i to Tusk zrozumiał, siły patriotyczne odzyskały sterowalność medium publicznego. Medium publicznego jakim jest Telewizja Polska, w mniejszym stopniu Polskie Radio. Uzyskały sterowalność i uczyniły z niego lojalnej wobec polskiej opcji konserwatywnej, medium komunikacji ze znaczącym elektoratem. Pojawił się realny pluralizm. W latach 2015-2023 po raz pierwszy od 1989 roku w Polsce istniał realny pluralizm. Dwa wielkie obozy, jeżeli przyjąć model uproszczony, żeby już nie wchodzić w szczegóły: liberalno-lewicowy i konserwatywno-patriotyczny, dysponowały narzędziami komunikacji z gigantycznymi swoimi elektoratami. Była realna wolność. Każdy, kto chciał się czegoś dowiedzieć, mógł sobie włączyć telewizję polską, mógł sobie włączyć TVN, wiedział wszystko. W warunkach pluralizmu Tusk jednak przegrywa. Kiedy jest realny pluralizm, opcja, która rządzi źle i nie ma Polakom nic do zaoferowania, musi przegrać. W związku z czym, jak im się raz udało o włos, o te parę punktów procentowych pokonać w 2023 roku w październiku Prawo i Sprawiedliwość, to wyciągnęli z tego wnioski. Nie ma powrotu do sytuacji sprzed 15 października. Tusk wiedział, że jego pierwszą decyzją musi być zabicie telewizji. Nie chcę się chwalić, ale pierwszą decyzją rządu Tuska było odwołanie mnie z Banku Światowego, a dzień później przejęcie telewizji.

Taka koincydencja faktów. On dyszy też oszalałą rządzi zemsty wobec tego, który utożsamia kurs telewizji, który kojarzy mu się z czterema przegranymi wyborami. Chociaż uważam, że to był skutek uboczny dobrej, otwartej telewizji, odzyskującej rynek w obszarach seriali, rozrywki i sportu. Robienie normalnej telewizji, do której był przyklejony przekaz propanstwowy. Tuskowi kojarzyło się to z utratą władzy. W jego zemście chodzi o to, żeby już nigdy więcej tej hydrze głowa nie odrosła. Niech państwo zwrócą uwagę co się zdarzyło w ostatnim tygodniu. Tusk wpisał na listę, to znaczy, pozoruje, że wpisuje, bo to jest w ogóle jakaś komedia prawa, jak my je rozumiemy. Wpisał na listę spółek strategicznych TVN, czyli na listę spółek strategicznych w obszarze mediów, gdzie spółką strategiczną ze 100% udziałem skarbu państwa jest Telewizja Polska. To go w ogóle nie interesuje. On wpisuje TVN

jako spółkę strategiczną. Dlaczego? Bo doprowadza do zniszczenia medium publicznego, jakim jest TVP.

Przewodniczący Świrski wspominał, że dochodzi do zapaści TVP. Zapaści, po której zostaną zgłiszczona. Tusk ma nadzieję, że jeżeli nie daj Boże, kiedyś utraci władzę – chociaż logika sytuacji jest taka, żeby on raz zdobytej władzy, nie oddał nigdy – ale na wszelki wypadek, gdyby jednak, to żeby już nie było co zbierać, żeby zostały rzeczywiście zgłiszczona. Żeby było Info z 1% oglądalności, żeby była Dwójka z 6% oglądalnością. To są rzeczy po prostu horrendalne. A to, co jest konstytutywne dla jego interesów, to jest TVN. To jest ta jego pałka, jego bicz, jego medium, które nadaje narrację, tak jak powiedzmy, w pierwszej dekadzie III RP Gazeta Wyborcza do afery Rywina. Przez te 13 lat, kiedy Gazeta Wyborcza była tym sztandarem mediów liberalnych i nadawała ton, narrację



Jacek Kurski, Jolanta Hajdasz

i potem to wszystko zostało rozpisane na innych i stworzyło front medialny. Teraz to jest TVN. To pokazuje, jakie są intencje Tuska. Zniszczyć medium publiczne, żeby już nigdy więcej tego nie było, a utrzymać quasi monopol. Na szczęście monopol w postaci TVN daje się przełamywać przez Republikę, przez wPolsce24. I tu smaczek, jak ja odpowiadam na zarzuty, że TVP była rzekomo polityczna. A jaki jest TVN? Czy państwo pamiętają takie smakowite oświadczenie Donalda Tuska z kwietnia albo z marca tego roku, kiedy on mówi do Hołowni i do Kosiniaka: słuchajcie, pożyczylimy wam w wyborach październikowych trochę głosów? Była to operacja w postaci wykorzystania prawideł polskiej ordynacji. Chodzi o to, że drugie, trzecie ugrupowanie na liście, żeby pokonać PiS, musi mieć przekroczony próg naturalny, czyli 9 czy 8%. Tak jak zawsze miał PSL. Natomiast 14-15%, żeby wziąć mandaty w każdym okręgu, a w niektórych nawet po dwa. Otóż Tusk oświadczył, że pożyczył głosy Trzeciej Drodze. Powiedział: odzyskamy teraz głosy, które wam pożyczylimy. W jaki sposób Tusk pożyczył głosy innej partii? Czy wyborcy Platformy dostali przykazanie: słuchajcie, nazwiska na literę G, literę H, czy na S, czyli powiedzmy tam, 1/5 lektoratu Platformy – wy macie głosować na Hołownię i Kosiniaka? Nie było takiego komunikatu. Oczywiście, bo byłoby to absurdałne i niewykonalne. Nikt by tego nie rozumiał. Otóż pożyczanie głosów nastąpiło przez przedstawienie wajchy TVN-u. TVN do dwóch tygodni przed wyborami 15 października ignorował Trzecią Drogę, ignorował

Hołownię. Oni byli tam albo ośmieszani, albo nieobecni. I nagle, 1 października, wynikami analiz dysponowała Platforma. To się zresztą zbiegało z tym rozsyłaniem ludziom SMS-ów do jakiego okręgu mają jechać, że np. do Sulejówka z Warszawy, żeby w okręgu ostrołęcko-mińsko-węgrowskim zabrać PiS-owi głosy, bo w Warszawie te głosy dla Platformy już niewiele dadzą, ale tam dadzą. To było skorelowane z akcją optymalizacji wyniku wyborczego w rozłożeniu na okręgi. Plus przestawienie wajchy TVN-u, że nagle pompujemy z 8-9%. Były wątpliwości, czy w ogóle Hołownia przekroczy próg. W wyniku podpompowania przez dwa tygodnie, przez TVN. I jak Hołownia ma 14,4%, to Prawo i Sprawiedliwość traci władzę.

Jolanta Hajdasz: Moje pytanie dotyczy jednak mediów publicznych i tego, co się stało w grudniu 2023? Czy pana zdaniem ten scenariusz był nieunikniony? Czy można było coś zrobić, żeby po prostu nie oddać tak łatwo telewizji i radia i PAP-u?

Jacek Kurski: Oczywiście, że on był do uniknięcia, dlatego że telewizja jako jedno z nielicznych agend państwowych miała wszelkie prawne, instytucjonalne i społeczne aktywa do obrony przed tego rodzaju przejęciem. Po pierwsze, była ustawa, która jasno definiowała status specjalny telewizji i specjalne organy ustawowe, uprawnione do wyboru władz. Było zabezpieczenie przed Trybunałem Konstytucyjnym, było szereg działań prawnych, które to gwarantowały, ale przede wszystkim, była transmisja live. To znaczy, wejście z buta do telewizji, kiedy

jest na żywo. Z ich punktu widzenia całkowicie nieopłacalne, dlatego że tworzy coś w rodzaju takiego mitu założycielskiego. Oni muszą wjechać czołgami, wjechać z buta, muszą wje-

Krótko mówiąc, to była zdrada, to psychiczne pogodzenie się z oddaniem telewizji bez walki, w sytuacji, kiedy posłowie czekali i mieli poczucie, że bronią wolności i bronią szkańców.

chać walcem. Telewizja cały czas to pokazuje. To znaczy, ci którzy pod hasłami wolności polemizowali ze zjednoczoną prawicą, nagle używają brutalnej siły, żeby przejąć. I gdyby tam był prezes, gdyby tam był zarząd gotowy do walki, to Telewizja Polska mogłaby się stać rodzajem, nie chcę używać wielkich słów, ale ze względu na to, że poznałem Jarosława Kaczyńskiego na strajku w Stoczni Gdańskiej w maju 1988 roku, to łatwo mi sobie wyobrazić mały bastion oporu przeciwko opresji Koalicji 13 grudnia. Rósłby i pęczniał, w sensie liczbowym, bo by cały czas była transmisja live, że oni napierają. I można byłoby zrobić tam jakiś mały majdan, małą Stocznę Gdańską i przede wszystkim, punkt oporu pokazujący brutalność tych ludzi. Niestety stało się zupełnie inaczej. Przygotowywana od kilku miesięcy operacja desantowa, ona się zaczęła od TVP Sport, nie chcę teraz wchodzić w szczegóły, która osadziła grupę szturmową. Po 2-3 dniach byli gotowi do emisji ze studia S7, nowego programu Czystej Wody z Czyżem i Schnepf. To się odbyło niestety w warunkach przyzwolenia. Jasno też trzeba powiedzieć, bo po roku, ten pewien taki półmrok niedomówień i tajemniczości,

takiego smrodliwego ciepła wokół osłony tej sytuacji już jest, moim zdaniem, moralnie nie do wytrzymania. Oczywista zdrada części naszego obozu, która się dogadała z najeźdźcami

i po prostu otworzyła podwoje telewizji do przejścia ich w sposób absolutnie bezpieczny i spokojny. Posłowie Prawa i Sprawiedliwości w największym, najbardziej szlachetnym odruchu patriotycznym i moralnym okupowali gmach główny Telewizji Polskiej, okupowali 10. piętro Telewizji Polskiej. Mieli poczucie, że kontrolują sytuację, kiedy realny nerw wydarzeń rozgrywał się gdzie indziej. Dyrektor biura spraw korporacyjnych wyszedł poza telewizję, zaprosił do samochodu samozwańczego czy wyznaczonego nielegalnie przez Sienkiewicza, przewodniczącego Rady Nadzorczej, Zemłę i figuranta, rzekomego dyrektora generalnego, Syguta. Zaprosił ich do swojej Skody Superb, przejechał przez szlaban, wjechał na parking minus 1 i windą zarządu, na 10. piętro obaj panowie zostali zaprowadzeni przez dyrektora spraw korporacyjnych. Tam oczekiwał na nich urzędujący prezes z gotowym protokołem przekazania spółki. W jakiejś moralnej czujności grupa posłów Prawa i Sprawiedliwości z Markiem Suskim, Sebastianem Łukaszewiczem, Dariuszem Mateckim, posłem Marcinem Małeckim i kilkoma innymi kolegami oraz poseł Joanną Borowiak, wtargnęli do

tego gabinetu i uniemożliwili złożenie podpisu. Mimo to media społecznościowe szybko obiegnęła fotografia gotowego protokołu do podpisania. Krótko mówiąc, to była zdrada, to psychiczne pogodzenie się z oddaniem telewizji bez walki, w sytuacji, kiedy posłowie czekali i mieli poczucie, że bronią wolności i bronią szkańców. Jakby odwrócono uwagę od tego co tak naprawdę było istotą tego procesu. Czyli, pozory działania na placu powstańców, po to, żeby w ciszy gabinetów na Woronicza po prostu podpisać dokumenty. Jedni myśleli, że uczestniczą w obronie telewizji. Inni w tym czasie, którzy niestety mieli ten stanowiący podpis, telewizję oddawali na tacy.

I druga sprawa, czy mogło być inaczej? Oczywiście, że mogło być inaczej, gdyby rozumiano, że nie gmach główny, nie 10. piętro, na którym zresztą nie było prezesa, bo wymknął się do telewizji Republika i wydzwaniał stamtąd do Adamczyka, Pereiry i Tulickiego, żeby przyjechali do Republiki. Nie wiadomo, po co akurat do Republiki, poza gmachem telewizji, którą akurat trzeba bronić. Ważne są studia TVP Info

Jedni myśleli, że uczestniczą w obronie telewizji. Inni w tym czasie, którzy niestety mieli ten stanowiący podpis, telewizję oddawali na tacy.

i gmach H, czyli emisja. Gdyby ktoś to po prostu rozumiał, że to są dwa nerwy Telewizji. Ja byłem wtedy w Waszyngtonie, w komunikacji z posłami Prawa i Sprawiedliwości najwyższego szczebla, tłumaczyłem, że musicie natychmiast pójść tam... Trudno jednak, żeby posłowie, żeby pani marszałek Witek



Jacek Kurski

biegła z jakąś motyką do gmachu H, do którego już zaczęli przenikać agencji służb specjalnych. Można było obronić telewizję broniąc studiów TVP Info, broniąc emisji, pożyczając na przykład z Orlenu 200 ochroniarzy do ochrony innej spółki państwowej, widząc, że już

niektóre aktywa ochronne telewizji są przejmowane i dokonują zdrady. Można było podjąć walkę. Można było mieć tam pewien taki akt założycielski i oporu i piękną pamiątkę po tych paru latach, kiedy telewizja była rzeczywiście głosem polskim w każdym domu. Stało się inaczej. ■

BEZ PRAWA I BEZ ZASAD DEMOKRATYCZNEGO PAŃSTWA

MICHAŁ ADAMCZYK

PREZES TVP S.A., POWOŁANY 26 GRUDNIA 2023 PRZEZ RADĘ MEDIÓW NARODOWYCH NA STANOWISKO PREZESA ZARZĄDU SPÓŁKI TELEWIZJA POLSKA S.A., OD 2024 DYREKTOR PROGRAMOWY TELEWIZJI WPOLSCIE24



Czy można było zapobiec nielegalnemu przejściu mediów publicznych? Nie. Czy można było to opóźnić, utrudnić? Zdecydowanie tak. Prezes Jacek Kurski już sporo na ten temat powiedział. Dodam kilka spraw, o które nie zadbano, a można było to realizować.

Została uśpiona czujność części osób, polityków również, bo padały pytania o to, czy media publiczne są właściwie zabezpieczone, są chronione i odpowiedzi często były potwierdzające. Tak. Natomiast zdecydowanie należało wzmocnić ochronę, wzmocnić ochronę o spółki prywatne, można było korzystać z ochrony Orlenu bądź jakiegokolwiek innej. Tego, niestety, nie zrobiono. Wzmocnić również ochronę budynku H, gdzie znajduje się emisja. Zastanowić się nad alternatywną formą przekazywania sygnału. To powinien być od razu jakiś streaming. Tego wszystkiego nie zrobiono, ale chciałbym się odnieść jeszcze do jednej kwestii poruszonej, bo ona jest aktualna i niezwykle istotna. Opinia publiczna, a przynajmniej spora

jej część, zbulwersowała informacja na temat wpisania stacji TVN – czy zapowiedzi raczej, chociaż rząd przyjął już rozporządzenie w tej sprawie – na listę spółek strategicznych. Telewizja w Polsce 24, proszę państwa, dotarła do pewnych ciekawych informacji.

Otóż okazuje się, że rzekomy węgierski kapitał skupiony wokół największej na stacji węgierskiej telewizji, TV2 jest fake newsem. To jest nieprawda. Węgrzy skupieni wokół TV2 nie prowadzili żadnych rozmów dotyczących przejęcia TVN-u. Ta informacja została wypuszczona celowo po to, żeby uargumentować wpisanie czy zapowiedź wpisania stacji TVN na listę spółek strategicznych. Dotarliśmy również do innej informacji, że to niemiecki kapitał planuje kupić TVN. To, że Warner chce sprzedać TVN, to jest ogólnie znana prawda, choć formalnie proces żaden się jeszcze nie rozpoczął. To wszystko ma pewnie odbywać się poprzez Bank of America, ale szczegółów jeszcze nie ma. Nie zostało nic formalnie ogłoszone. I co się dzieje? Niemcy są

zainteresowani kupnem, ale cena jest za wysoka. Po wpisaniu telewizji na listę spółek strategicznych może okazać się, że wartość rynkowa zacznie spadać, bo każdy inwestor, który będzie chciał zainwestować pieniądze, może zacząć się zastanawiać nad, gdyż spółka zaczyna rządzić się innymi prawami. Tutaj nie są stosowane reguły rynkowe. W związku z tym, będzie mniej chętnych do inwestowania. Ale jeśli pojawi się inwestor, który chce kupić za 1/3, to będzie to możliwe. Otóż jak? Inwestor przykładowy, niemiecki, kupuje za 1/3 stację TVN. Właściciel oczywiście się może na to nie zgodzić, czyli Amerykanie, bo chcą pełnej kwoty. Wówczas rząd ma już instrumenty i możliwości, by dopłacić do kupna. Dorzuca pieniądze, może dorzucić nawet miliard dolarów więcej po to, żeby sprzedać spółkę w konkretne ręce. I wszyscy są wtedy zadowoleni. Zadowolony jest rząd, bo ma kontrolę. Zadowolony są Amerykanie, bo otrzymali pieniądze i zadowolony kupiec. To jest operacja i scenariusz jak najbardziej prawdopodobny. Przypomnimy też słowa przewodniczącego Świrskiego, że rząd tutaj wchodzi w funkcje właścicielskie. Wszystko odbywa się z całkowitym pominięciem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, z pominięciem prawa i gwałceniem reguł demokratycznego państwa, ale takie były zapowiedzi rządu Donalda Tuska. Tak to się odbywa, że prawo nie zawsze będzie najważniejsze i tak samo działo się w przypadku przejmowania mediów publicznych. Stąd odpowiedź na pierwsze pytanie, czy można było zapobiec? Nie, nie można było temu zapobiec z racji tego, że zapisy prawa nie są w Polsce obecnie

szanowane. Władza nie respektuje orzeczeń, wyroków, postanowień, zarówno Trybunału Konstytucyjnego, jak i Sądu Najwyższego. Było konkretne stanowisko Trybunału Konstytucyjnego. Oczywiście, nieszanowane przez władzę. Niestety wszelkie zabiegi na tym polu prawnym niewiele mogłyby pomóc.

Jolanta Hajdasz: Czy to oznacza, że gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą? Czy media publiczne są taką mimowolną, dodatkową ofiarą przejęcia władzy w Polsce po ubiegłorocznych wyborach? Tak naprawdę rządzących nie obchodzi, co się z nimi stanie. Poza tym, uważają, że nie mają mieć wpływu na opinię publiczną?

Michał Adamczyk: Media publiczne nie są dodatkową, a główną ofiarą, bo od tego rozpoczęła się cała operacja, która ma na celu, by ludzie nie dowiadawali się o kolejnych ruchach, jak na przykład przejmowaniu Prokuratury Krajowej. Takie były założenia i ten cel konsekwentnie realizowano. Mamy informację, że przygotowywano się do tej operacji bardzo długo. Mamy informację o tym, że niestety, telewizję oddano lekką ręką. Gdyby trwał opór na Woronicza, to wyglądałoby to zupełnie inaczej. Te obrazki poszłyby w świat. Władza być może, nie użyłaby aparatu siły, zastanowiłaby się nieco dłużej i być może nieco później media zostałyby przejęte. Narastałaby ta atmosfera niepewności związana z nielegalnym przejęciem. Atmosfera by gęstniała, to wszystko byłoby pokazywane. Nastroje społeczne też były bardzo specyficzne. Pamiętamy ten okres, kiedy ludzie spontanicznie gromadzili się na Placu Powstańców czy marsz przeciwników

represyjnych działań obecnej władzy. Natomiast, nie można było zapobiec nielegalnemu przejęciu, można było to utrudnić. Można było to opóźnić. Być może media publiczne mogły dłużej działać, tylko zostały niewłaściwie, niewystarczająco zabezpieczone, by ten opór mógł trwać dłużej.

[...] nie można było zapobiec nielegalnemu przejęciu, można było to utrudnić. Można było to opóźnić.

Mariusz Pilis: Mam pytanie do pana prezesa Adamczyka. Tamten czas, jak go pamiętam z końca zeszłego roku, był nacechowany dużym chaosem. Dział się on na linii Plac Powstańców Warszawy, czyli siedziba Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, a siedziba główna telewizji, czyli Woronicza. Pamiętam z tamtego czasu bardzo dużo nagrań, prywatnych nagrań komórkowych. Wynikało z nich, że wyjeżdża z placu sprzęt, że przestaje działać duże, jedno z najnowocześniejszych w Europie, jeżeli nie najnowocześniejsze studio cyfrowe. Jak wyglądał ten chaos, który do dzisiaj nie znalazł swojego opisanie? Nie wiemy dokładnie, co się wydarzyło. Wiemy tylko tyle, że ktoś wywoził kamery, ktoś wywoził kable. Generalnie, dochodziło do sytuacji, które znamy z literatury, nazwałbym go wręcz szaber. Czy była prowadzona jakaś ewidencja? Czy ktoś nad tym panował? Jak to wyglądało? Bo ci, którzy zostali zarejestrowani na komórkach, bardzo często to byli ludzie, którzy udawali, że właściwie ich tam nie ma.

Michał Adamczyk: 20 grudnia ządadaliśmy od ochrony sporządzenia

informacji na temat tego, kto wywozi sprzęt. Ci ludzie, którzy przyjeżdżali, pojawiali się z jakimiś kwitami magazynowymi. Nie sposób było kontrolować wywożenie sprzętu z Placu Powstańców Warszawy, z racji tego, że to się odbywało w różnych godzinach, czasem także nocnych i różnymi wej-

ściami. Ten sprzęt wynoszono na placach, wywożono poprzez garaż. Operacja rozpoczęła się już dużo wcześniej. Myśmy wtedy jeszcze nie wiedzieli o tym, że uzurpatorzy porzucą Plac Powstańców Warszawy. Do głowy by to nam nie przyszło, że będą chcieli zrezygnować z supernowoczesnego sprzętu. Studia TVP Info, studia Wiadomości były najnowocześniejszymi studiami telewizyjnymi w Polsce.

Krzysztof Skowroński: Ale ich już nie ma? Czy one zostały zdemontowane?

Michał Adamczyk: Tam już nie ma niczego. Tam są puste ściany.

Krzysztof Skowroński: I nie ma tego dużego studia?

Michał Adamczyk: Nie ma. Tam są gołe ściany.

Krzysztof Skowroński: I co się stało z tym wszystkim?

Michał Adamczyk: Część została wywieziona. Gdzie w tej chwili jest? Nie mamy pojęcia.

Krzysztof Skowroński: Ale służy telewizji? Gdzieś na Woronicza czy tego po prostu nie ma? Ile to studio kosztowało? To najnowocześniejsze, które było TVP Info?



Michał Adamczyk, Wojciech Surmacz

Jacek Kurski: Rzędu 20 milionów, chyba. Pewna część z tych aktywów została przeniesiona do nowej hali i nowych studiów. Natomiast pewna spójność technologiczna, która dawała taką synergiczną jakość wynikającą z połączenia najnowszych technologii, augmented reality i tych wszystkich ledów, została zburzona. W sensie realnym, część tego sprzętu trafiła na Woronicza. Zresztą, do hali, która miała być przecież halą produkcyjną dla wielkich formatów. Wszystko jest postawione na głowie, część na pewno zginęła i trzeba będzie to kiedyś wyjaśnić.

Michał Adamczyk: Będzie można to sprawdzić dopiero po powrocie do Telewizji Polskiej. Natomiast my możemy się opierać jedynie na informacjach przekazywanych od ludzi, którzy są tam. Dzięki temu mamy też informację na przykład, że spora część produkcji jest przenoszona na zewnątrz. I to programów, które były realizowane przez ekipy Telewizji Polskiej. Mówię tutaj o programie „Strefa starcia”, która została zastąpiona przez „Bez retuszu”. Była ona realizowana siłami Telewizji Polskiej, natomiast, po wkroczeniu uzurpatorów, produkcję wyniesiono na zewnątrz. Realizacja pierwszego odcinka „Bez retuszu” kosztowała

10 razy więcej niż sztandarowa, typowa produkcja odcinka „Strefy starcia”. Dziesięciokrotnie wyższe koszty – a spółka w likwidacji.

Mariusz Pilis: Chciałbym prosić panów prezesów o komentarz do jednej chyba uchwały obecnych zarządzających Telewizją Polską w likwidacji. Mianowicie, uproszczenia procedur rozliczeniowych z firmami zewnętrznymi, gdzie do 100 tysięcy złotych nie trzeba przedstawiać kosztorysów wyników. To jest złodziejstwo... Powiem, o co chodzi. Generalnie Telewizja Polska prowadziła szereg działań, które polegały na współpracy z rynkiem zewnętrznym. Producentów, którzy produkowali na zlecenie Telewizji Polskiej było dość dużo. Myślę, że dzisiaj tak jest, tylko że są to zupełnie inni producenci. W każdym z takich przypadków, kiedy dochodziło już do realizacji produkcji i później do rozliczenia tego wszystkiego, co nazywamy produkcją, budżetem, wydatkami itd. To wymagało bardzo skrupulatnych wyliczeń: przedstawiania wszystkich możliwych faktur i wszystkiego, co jest związane z daną produkcją. Wręcz panie z finansów Telewizji Polskiej żartowały, że do szczoteczki do zębów włącznie.

Tego typu koszty należało uwzględniać, opisywać i przedstawiać na to dokumenty zakupowe. W którymś momencie w tym roku, doszło do – moim zdaniem – skandalicznej decyzji pt. „Od dzisiaj nie rozliczamy produkcji, które są w wysokości do 100 tysięcy. Nie musimy przedstawiać kosztorysów po-

Tę decyzję oceniam jednoznacznie jako skandaliczną i traktuję to jako taką furtkę do wyprowadzenia pieniędzy z telewizji publicznej.

produkcyjnych, które realnie określają koszty poniesione na daną produkcję”. To jest sytuacja, z którą ja, produkując dla Telewizji Polskiej jako jeszcze producent prywatny, spotkałem się po raz pierwszy. I powiem szczerze, chciałbym mieć tego typu warunki, ponieważ to po prostu zwalnia mnie z jakiegokolwiek odpowiedzialności za wydany grosz. Innymi słowy, jeżeli wydaję do 100 tysięcy złotych, przynajmniej tak to brzmiało w komunikatach medialnych, a faktycznie na produkcję wydam 10 tysięcy, to 90 jestem w stanie zatrzymać dla siebie. Nie muszę się z tego rozliczać. Proszę o komentarz.

Michał Adamczyk: Ja to widzę jako furtkę do wyprowadzenia pieniędzy, tak jak wspomniał Mariusz Pilis. Jeśli nie musimy się rozliczać do 100 tysięcy, to wyobraźmy sobie jakąś serię programów publicystycznych, których rzeczywisty koszt produkcji wynosi na przykład około 20 tysięcy, a tu się okazuje, że można wyciągnąć 5 razy więcej. Tę decyzję oceniam jednoznacznie jako skandaliczną i traktuję to jako taką furtkę do wyprowadzenia pieniędzy z telewizji publicznej. Myśmy już

trochę mówili o pozycji telewizji na rynku. To jeszcze raz, bo to warto podkreślić. Do 2023 roku Telewizja Polska, publiczny nadawca w Polsce, to był ewenement na rynku Europy środkowo-wschodniej. W żadnym innym kraju telewizja publiczna nie miała tak silnej, jednoznacznie dominującej, oczywi-

ście biła się o tą palmę pierwszeństwa z TVN-em, ale bardzo silnej pozycji na rynku. W innych krajach naszej części Europy, ta pozycja często jest marginalna, nie przekracza kilku procent. Tego, co się dzisiaj dzieje, skutki będą odczuwane przez długie lata. Być może nigdy nie uda się ich naprawić. Inne stacje ugruntują swoją pozycję na rynku i odbudowa w takiej skali, w mojej ocenie, nie będzie już możliwa. A pieniądze nadal są wyprowadzane. I temu służą właśnie takie nowe zapisy.

Jolanta Hajdasz: Prezesie Kurski, proszę, żeby odniósł się pan do sposobu konstruowania kosztorysów wynikowych i wyprowadzania w ten sposób pieniędzy. Co byśmy nie mówili o telewizji dzisiaj, jej oglądalność tak dramatycznie obniżoną, ratują filmy. Seriale wyprodukowane za czasów prezesury Jacka Kurskiego i Mateusza Matyszko-wicza. Oni nie wyprodukowali niczego przez 12 miesięcy, niczego nowego, czym można by po prostu w prime time walczyć o widza. I to też pokazuje rodzaj niszczenia telewizji publicznej, kiedy pozbawiają się tych oczywistych narzędzi jakie mieli.

Jacek Kurski: To jest oczywisty kryminał. Znaczący, w głowie tych ludzi nie mieści się, że można telewizję prowadzić uczciwie i nie kraść. Wielkim zdumieniem, szokiem było to, że myśleli, że zemszczą się na przykład na mnie osobiście złapaniem na jakimś przekręcie. Zrywali dosłownie podłogi. Czterech dyrektorów moich, których powołałem w czasie mojej prezesury, spotkało się ze mną, żeby mi powiedzieć ten sam komunikat. Oferowano im cuda wianki, klauzule konkurencyjne, wysokie kwoty albo utrzymanie odprowowe, albo utrzymanie pozycji i pozostanie w telewizji na bardzo wysokich pensjach, żeby tylko wystawić mnie i naszą ekipę z tych lat 2016-2022. Po prostu nic nie mają, nic nie mieli. To samo robiono, takie same propozycje wobec niektórych producentów zewnętrznych, którym też obiecywano lukratywne produkcje wielomilionowe na wiele lat do przodu, żeby tylko wystawili im Kurskiego i kogokolwiek z naszej wspólnej ekipy. Oni sądzą nas po sobie. To znaczy, im się w głowie nie mieści, że można 7 lat prowadzić telewizję i nie ukraść złotówki. Po tej uchwałce, o której jest tutaj mowa, widać, że oni w ogóle nie mają żadnych hamulców. Jeżeli program do 100 tysięcy złotych, to bardzo dużo pieniędzy, nie trzeba rozliczać kosztorysowo, to przecież on może kosztować 29 złotych, może kosztować 18, a kosztorys pójdzie na 95 tysięcy. To jest coś niebywałego. Pewnie dla kamufażu będą tworzyć nowe tytuły, żeby nie było tego benchmarku, że ten sam tytuł kosztował 18 i teraz kosztuje 81, tylko się dwie cyferki przestawia. Będą tworzyć nowe programy, co się z kolei kłóci z logiką likwidacji telewizji.

Jeżeli jest telewizja w likwidacji, to ona nie może tworzyć nowych programów, nowych jednostek, zatrudniać ludzi. To pokazuje cały nie tylko paradoks, ale hucpę prawną czy bezprawną przejęcia telewizji. Nie ma czegoś takiego jak Telewizja Polska S.A. w likwidacji. Ustawa o radiofonii i telewizji z 29 grudnia 1992 roku jasno mówi, że rynek audiowizualny w Polsce jest zorganizowany w przedsiębiorstwa o konkretnych nazwach. Telewizja Polska S.A., Polskie Radio S.A., nie w likwidacji. Sądy coś tam wpisują. I wpisują kogoś jako likwidatorów, więc pozory tego legalizmu mamy. To jest jednak kwestia siły. To znaczy, sądy są bardzo oportunistyczne, widzą kto wygrywa. Jeżeli siła wygrywa, to klepią siłę.

Ten niejasny stan prawny na początku i odmowa trzykrotna wpisania do KRS-u tych nielegalnych władz, tworzyło jeszcze wymiar prawny możliwości utrzymania tego bastionu. Zapomnieliśmy o tym wspomnieć. Jakkolwiek oni prawo rozumieją, stosują tak jak je rozumieją, to nawet ich sądy rejestrowe, znaczy, sądy III RP odmawiały wpisu. Tworzyło to pewien klimat prawny i społeczny do tego, żeby ten bastion trwał. To taka dygresja.

To, że oni chapią te kosztorysy, to jest horrendalne. Oni teraz znoszą system komputerowy, informatyczny, który pozwalał rozliczać wewnętrzne produkcje w sposób bardzo transparentny. Likwidują ten system, to znaczy, podejmują szereg działań, które mają po prostu takie szare na szarym zachachmęcić, stworzyć przestrzeń do kradzieży, do okradania tej firmy. Im się w głowie nie mieści, że można inaczej. Bardzo to przykre. ■

ZOSTAWIŁEM SPÓŁKĘ W BARDZO DOBREJ SYTUACJI FINANSOWEJ

WOJCIECH SURMACZ

PREZES POLSKIEJ AGENCJI PRASOWEJ
W LATACH 2018-2023



Jolanta Hajdasz: Zadam jeszcze pytanie, czy naprawdę tego nie można powstrzymać? Chcę jeszcze trochę bardziej skomplikować nasze dyskusje, bo dotarł do nas pan Wojciech Surmacz, były prezes Polskiej Agencji Prasowej. Cieszymy się, że wszystko z panem dobrze i że jest pan z nami, w dobrej kondycji. Dołożmy trzy zdania na temat PAP-u. Jaka sytuacja po 12 miesiącach stawiania też tej spółki w zupełnie nową rzeczywistość?

Wojciech Surmacz: Przepraszam za spóźnienie, ale w zasadzie, mogę powiedzieć, że pierwszy raz w życiu udało mi się wejść niczym Jacek Kurski, bo on tak zawsze przychodził na spotkania. Nie było szans, żeby nie zauważyć, że prezes Kurski jest. Z tym zdrowiem to jest tak, już zupełnie poważnie, że płacimy za to, co się wydarzyło, także swoją kondycją. Nie tylko ja, ale wielu innych ludzi, których znam, nie tylko z PAP-u, z mediów publicznych. Jak jest z PAP-em? Trudno powiedzieć. Nie mam wglądu do tego, co się dzieje w środku, jak wygląda budżet. Zostałem spółką w bardzo dobrej sytuacji finansowej. Trudno mi ocenić w tej chwili. Jest tam zupełnie inna sytuacja niż w telewizji. PAP jest regulowany

odrębną ustawą, dlatego byliśmy zszokowani, że wrzucono nas jakby do jednego worka. Musieliśmy też być bronieni, a zmiana na stanowiskach władz następowała brutalnie. Byliśmy przygotowani naprawdę na wiele różnych scenariuszy, ale na taki nie. Nie braliśmy nigdy pod uwagę wariantu siłowego. Nigdy. Bo jak? W przypadku Telewizji Polskiej, szczególnie w przypadku TVP Info, ocena jest bardzo prosta. Oglądalność jest na poziomie błędu statystycznego. Oczywiście, wyolbrzymiam, ale tak jest.

Jolanta Hajdasz: TVP Info ma spadek rok do roku powyżej 70, chyba już nawet 75%.

Wojciech Surmacz: To jest masakra. Nawet trudno to nazwać spadkiem. Po prostu nie istnieje coś takiego.

Jolanta Hajdasz: I te główne anteny też odnotowują 15%, 20%, 30% spadek oglądalności.

Wojciech Surmacz: Uważam, że to jest nie do odrobienia. To utracone udziały mediów publicznych w rynku.

One już nigdy nie wrócą. Dosłownie wczoraj spotkałem się z przyjaciółmi zza granicy. Nie będę wymieniał dokładnie skąd, ze względu na ich bezpieczeństwo. To byli przedstawiciele, powiedzmy, że takiego naszego KRRiT-u. Akurat mieli wczoraj spotkanie w War-

w ciężkim szoku. Jak to jest możliwe w środku Europy? Ich pytanie było proste: how come? I tyle, tak? Gdy im to wyjaśniałem, nie mogli tego zrozumieć. Jedni drugim tłumaczyli, że robi to Donald Tusk. „Wiecie, to ten Tusk, który był przed von der Leyen, to on. To ten,

Byliśmy przygotowani naprawdę na wiele różnych scenariuszy, ale na taki nie. Nie braliśmy nigdy pod uwagę wariantu siłowego. Nigdy.

szawie. To były takie „KRRiT-y” bałkańskie: Słowenia, Albania, Chorwacja itd., z kilku państw. Mieli szkolenie, bardzo ciekawe, na temat demokracji i wolnego rynku mediów w Polsce. Opowiadałem im – to są moi przyjaciele, znamy się jeszcze z mojej pracy w PAP-ie – o tym, co się wydarzyło rok temu. Mieli kontrast, bo szkolenie dotyczyło mniej więcej tej dziedziny. Na przykład w Albanii będą w maju wybory i oni dostawali instrukcje, jak dopilnować, żeby media obiektywnie relacjonowały te kampanie. Pierwsze pytanie ich było takie, dlaczego oni się dowiadują tego ode mnie i dlaczego nigdzie w mediach zachodnich nie było relacji na ten temat? Ja na to mówię: słuchaj, wysyłałem i zrobiłem dystrybucję tej informacji do mediów zagranicznych. Pamiętam, że wtedy Onet tak się zachwycił, że nikt tego nie podjął i że prawdopodobnie to fake. Upierano się, że do niko go nie wysyłałem. To nie było do końca tak, bo akurat chyba ze 30 landowych niemieckich dzienników przekazało te informacje, co wywołało odpowiedni efekt po drugiej stronie. Mówię o Ministerstwie Kultury i ówczesnym ministrze kultury. Moi przyjaciele byli

to jest ten gość.” Dopiero rok po tych wydarzeniach ci ludzie się dowiedzieli o przejęciu mediów w Polsce. Szef greckiej Agencji Prasowej opowiadał mi historię, że u nich doszło w zasadzie do analogicznej sytuacji. 15-20 lat temu, było w zasadzie tożsame, przejęcie siłowe mediów publicznych. Grek stwierdził, że ugrupowanie polityczne, które wtedy rządziło około 2 lat, ta partia już nigdy nie wróciła do władzy. Przestała istnieć. Takie są konsekwencje. Tyle, co mogę powiedzieć. Jak jest w Polskiej Agencji Prasowej, nie jestem w stanie powiedzieć. Czytam inne media, widzę, że kupują serwis i to działa. Mieliśmy bardzo piękną depeszę na przykład, o 30-leciu czy 25-leciu, takiej pięknej rocznicy funkcjonowania ambasady Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce. Napisana tak kwiecistym językiem, taka piękna depesza, jakby żywcem wyjęta, nawet nie z lat 80., tylko 70. To są dowody na to, że PAP funkcjonuje.

Hubert Bekrycht: A właśnie, miałem zadać pytanie prezesom Adamczykowi i Kurskiemu, ale przyszedł mój były prezes. Oczywiście to pytanie zadam później. Pamiętasz, Wojtku, jak siedziałeś na górze przy posłach PiS,



Michał Adamczyk, Wojciech Surmacz

a Krzysztof Skowroński nadawał z dołu, że ty jeszcze trwasz. To było najbardziej dziwne przeżycie. Można z tego żartować, ale groza tej sytuacji była namacalna. Nie wiedziałem, czy to jest może jakaś wirtualna rzeczywistość. Chciałem cię spytać, ponieważ byłeś tam cały czas. Oni weszli i podawali informację, że w zasadzie, ty już nie jesteś prezesem, ale wspinałomyślnie oddają ci gabinet. W tym czasie, przeprowadzałem z tobą wywiad. Nikogo odważnego w newsroomie już nie było, bo wszyscy zostali zwolnieni. Korespondent z Łodzi, czyli ja musiałem przeprowadzać z Wojtkiem wywiad. I Wojtek powiedział o bezprecedensowej sytuacji. Mianowicie, szef Komisji Zakładowej Solidarności – wiem, że prezesom telewizji i nam

wszystkim, ta Solidarność jest bliska sercu – ale szef Solidarności, Marek Błoński, przejął w sposób siłowy PAP. Jeszcze do tego nieporadny, bo nie zabezpieczył swojego ekranu komputerowego i smartfonowego „grupą wejście”. Coś takiego nie zdarza się nawet w małych krajach. Nie chcę nikomu przydawać jakiegś tutaj sromoty. Natomiast to miało charakter republiki bananowej i oni powinni się wstydzić.

Jolanta Hajdasz: Myślę, że powinni za to odpowiedzieć. Samo wstydzenie się to za mało. To jest zbrodnia bez kary.

Hubert Bekrycht: Kto wyłączył sygnał telewizyjny? Najpierw poproszę o odpowiedź prezesa PAP-u. Czy teraz, po miesiącach, po dokładnie roku, coś byś zrobił innego, jeżeli chodzi o zabezpieczenie?

Wojciech Surmacz: Anita Gargas była w środku, Krzysztof Skowroński też był, Hubert Bekrycht był. Te osoby widziały na własne oczy, jak to wyglądało. Trochę widzieliśmy tego w Republice, trochę widzieliśmy tego w Telewizji Trwam. Na początku nawet trochę widzieliśmy w Polsce i nawet w TVN24 widzieliśmy jakieś tam kawałki, bo wpuściłem wszystkich do środka. Nie było żadnej segregacji, każdy mógł wejść, filmować, robić, co chciał.

Jolanta Hajdasz: Zatem w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji odbyła konferencja poświęcona przejęciu mediów publicznych, prowadzona przez doktor Agnieszkę Glapiak. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji opublikowała, w dwóch tomach, bardzo dokładne kalendarium przejęcia mediów publicznych. Można pobrać za darmo, ze stron Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, dwa duże dokumenty plus trzeci – prezentację na ten temat. Każdego, kto jest zainteresowany szczegółami, odsyłam na strony KRRiT i na sd.p.pl.

Wojciech Surmacz: Podczas tej konferencji padły, z mojego punktu widzenia, dwie bardzo ciekawe wypowiedzi. Pierwsza Samuela Pereiry, który relacjonował tamte wejścia i do radia, i do telewizji. Powiedział, że w PAP-ie mieli o tyle trudniej, że PAP miał swoją ochronę, a w Telewizji Polskiej była agencja ochrony. Powiem wam tak, że owszem PAP miał swoją ochronę: trzech ochroniarzy, którzy pracowali na zmiany, czyli w zasadzie mieliśmy jednego ochroniarza na dobę. A w zasadzie na pół doby, bo się zmieniali. Generalnie, jeden gość na portierni. To wcale nie chodziło o tych

ochroniarzy. Co taki ochroniarz mógł zrobić, jak wjechało dwóch karków, wielkich dwumetrowych z pistoletami, demonstracyjnie pokazując broń o 12:00 w nocy? Co miał zrobić ten biedny chłopaczyna?

Jolanta Hajdasz: Ciekawa jestem, czy obecne spółki medialne prawa publicznego po prostu już zmieniły te systemy ochrony. Ile dzisiaj osób stoi na straży, żeby ktoś inny nie przejął mediów w ten sam sposób.

Wojciech Surmacz: Wcale nie chodziło o ochronę. Nawiażę do wypowiedzi Michała Adamczyka, który powiedział, że być może to wszystko by się potoczyło inaczej, gdyby nie pewne rzeczy. Nie dokończył tego. Rozumiem, o co mu chodzi, więc dopowiem. Być może w PAP-ie też to by się potoczyło inaczej, chociaż potoczyło się w zasadzie, tak, jak się powinno potoczyć. Myśm się obronili, bo oni weszli i wyszli. Był taki moment, że razem z posłami, którzy tam byli, wypchnęliśmy ich. Nie można o tym zapominać. Ja tych ludzi zapamiętam do końca życia. Oni tam naprawdę nie przyszli robić karier, tylko zwyczajnie zmanifestować swoją postawę i sprzeciw wobec tego, co się działo. Pojawili się pewnie i tacy posłowie, którzy wpadli w światło kamer, pogadali w świetle jupiterów, fleszy i wyszli, fajnie się prezentując. Byli jednak i tacy, którzy nocowali ze mną w tym gabinecie i po prostu robili swoje. Jednym z nich był ten, który się dzisiaj podobno ukrywa – poseł Marcin Romanowski. Bardzo konkretny gość. Natomiast, gdybym miał taką ekipę, jak była na Placu Powstańców Warszawy, to do dzisiaj byśmy byli w PAP-ie.

Michał Adamczyk: Chciałbym poinformować o dwóch sprawach. Pierwsza dotyczy pozwu, który władze neoTVP skierowały przeciwko mnie osobiście oraz dwóm innym dyrektorom. Nie mówię o tym po to, żeby się tutaj użalać, tylko żeby pokazać, w jaki sposób następuje odwrócenie pojęć i próba zafałszowania rzeczywistości. Jesteśmy obarczani tym, że to my spowodowaliśmy straty w Telewizji Polskiej na skutek przerwania sygnału.

Byli jednak i tacy, którzy nocowali ze mną w tym gabinecie i po prostu robili swoje.

To jest absurdalnie wysoka kwota, ale zwróćcie państwo uwagę, do jakiego poziomu absurdu już dotarliśmy. Kto wie, przy tych sądach może się okazać, że ja ten proces przegram, i że to ja będę musiał płacić za wyłączenie sygnału. Po pierwsze w sytuacji, w której nie mogłem rządzić, choć to prawo mi przysługiwało. Po drugie, wszyscy doskonale wiemy, że to oni wyłączyli ten sygnał. Wyłączyli go oczywiście bezprawnie. Przy użyciu „grupy wejście”, policji i ochroniarskich firm. Pielęgnując niechlubne tradycje stanu wojennego, bo poprzednio sygnał był wyłączony w 1981 roku, a więc 22 lata wcześniej. I kolejna kwestia dotyczy listy spółek strategicznych, na którą wciągany jest TVN. Premier Donald Tusk mówi, że spółka trafia pod specjalną ochronę w obawie przed tym, że mógłby pojawić się jakiś inwestor na przykład ze wschodu. Pamiętają państwo doskonale, co działo się na polskiej granicy, myślę tu o operacji białoruskich

i rosyjskich służb specjalnych. Stacja TVN była wówczas pasem transmisyjnym białoruskiej i ruskiej propagandy dotyczącej właśnie sytuacji na granicy. To stacja TVN słowo w słowo niemalże mówiła to, co propagandowe białoruskie media na temat sytuacji na granicy. Warto pamiętać, kto, kiedy jaką narrację przyjmował.

Wanda Nadobnik: 35 lat pracowałam w TVP, a jeszcze wcześniej 5 lat w PAP-ie. Moim zdaniem te straty, któ-

re zostały poczynione od 19/20 grudnia, są nie do odrobienia. Zniszczony został całkowicie Plac Powstańców, na którym przecież przez lata, zawsze była telewizja. Aktualnie urzęduje tam teraz tylko TV World z panem Michałem Broniatowskim. Plus nie wiem, czy Polonia, tak słyszę. Natomiast została zniszczona całkowicie Eurowizja. Nie Eurowizja z konkursami piosenek, tylko Telewizja Polska była członkiem news group wymiany. Wszystkie informacje filmowe plus teksty myśmy wymieniali. Wcześniej, do chyba 1991 roku czy 1992 roku byliśmy członkiem Interwizji, czyli to były wszystkie kraje demokracji ludowej. W ciągu roku Telewizja Polska stała się członkiem Eurowizji. Na 80 członków wtedy, nawet do końca 2000 roku, Telewizja Polska zajmowała pod względem wymiany jakości merytorycznej materiałów plus techniczne wszystkie najnowocześniejsze urządzenia. Byliśmy na 6. miejscu po BBC i takich krajach. W tej

chwili wyrzucono wszystkich dziennikarzy, znaczy, została trójka. Zresztą, to głównie chyba emeryci, którzy opracowują i dyktują te materiały, które chodzą na Eurowizję. Natomiast cały techniczny przegląd jest na Woronicza. Zdarza się, że teksty robią kierownicy produkcji i wysyłają. Zwróciła się właśnie Genewa z pytaniem, czy może zacząć tam pracować jakiś dziennikarz. Wtedy pisze się teksty po angielsku, a kierownicy produkcji – nie wiem czy teraz jest tak dalej, ale wiem, że tak

było na początku – biorą komputerowe tłumaczenie. To już jest nie do odrobienia. Dlatego może nikt nie wie na świecie, co się w Polsce stało. I jeszcze tylko powiem, że jeden z dyrektorów, czy nie wiem, kim tam on jest, mówi: „A co się stanie, jeżeli przez dwa tygodnie w ogóle nie pójdzie żadna wiadomość z Polski?” Tak nie było nawet za czasów Interwizji, żeby z Polski nie było żadnych wiadomości wychodzących na zewnątrz. Zobaczcie Państwo, jakie to są straty. ■



DYSKUSJA NA ZAKOŃCZENIE PANELU I

Jolanta Hajdasz

Chciałam w przestrzeni publicznej naszej konferencji zostawić pytanie, na które znajdziemy wszyscy odpowiedź. Czy to musi tak zostać? Czy to musi tak trwać? Proszę o diagnozy.

Jacek Kurski

To jest pytanie o politykę. O mediach publicznych można mówić, kiedy ma się władzę. Jak się nie ma władzy, to nie ma dostępu do mediów publicznych, czyli de facto, pytanie jest o perspektywę polityczną. Jest ona trudna, ale nie beznadziejna. Nie udało się Tusko- wi zniszczyć opozycji, tak jak planował. Wejście z buta do telewizji miało być forpocztą i prefiguracją rozwalco- wania realnej opozycji w Polsce. Wybo- ry samorządowe z 2024 roku wygrano procentowo z Platformą na poziomie sejmików, zaś europejskie zremisowa- no. To niejaka machina polityczna któ- rą Jarosławowi Kaczyńskiemu udało się ocalić machinę polityczną. Co istotne, trzeba wygrać wybory prezydenckie. Istnieje realna szansa na wygraną, o czym świadczą działania drugiej stro- ny, żeby zdyskredytować kandydata. Przeciwnicy nie przewidzieli, że Prawo i Sprawiedliwość wpadnie na tak dobry pomysł, by poprzeć kandydata obywa- telskiego. Zdaje się, że był tutaj parę dni temu – jeszcze czuć zapach – powiew nadziei w tej sali. Cały schemat zmiażd-żenia kandydata PiS między młotem

a kowadłem oraz wstawienia w utar- te schematy, że to PiS-owiec, nie uda- je się. Nagle ten młot, ta siekiera trafia w powietrze i wali ich w piszczel, i sobie odrąbują nogę. Kandydat obywatelski wymyka się dotychczasowemu sche- matowi hejtu. Trzeba stale rozwijać media, te, które są, do których przekie- rowany został pewien strumień nadziei i pewien rodzaj wspólnoty stworzonej przez Telewizję Polską, czyli Telewizja Republika i telewizja wPolsce24. Pa- miętając jednak, że różnica potencja- łów cały czas jest olbrzymia. Telewizja publiczna miała – powiedzmy – 7 mi- lionów widzów w sumie tych trzech głównych programów informacyjnych. Chodzi oczywiście o Wiadomości, Pa- noramę i Telexpress. Co prawda, część widzów zapewne się powtarzała, więc można liczyć około 5,5 miliona. Rota- cyjnie daje to jednak kilkanaście milio- nów. Aktualnie, porównując to z najlep- szymi wynikami Dzisiaj i Wiadomości, to – według Nielsena – można wska- zać zaledwie około miliona odbiorców. Realnie jest to milion sześćset, mi- lion pięćset, milion siedemset, ale to jest cały czas kilka razy mniej. Wyni- ka to z różnicy potencjałów, to trzeba wiedzieć. Pewnym chichotem historii i pewną fotografią beznadziei w jakiej się znaleźliśmy, są widoczne na ekra- nach obu telewizji zbiórki na montaż, na światło itd. Po ośmiu latach władzy, kiedy się miało pełnię władzy, mamy sytuację, w której zbieramy po prostu na oświetlenie studia.

Jolanta Hajdasz

Dopowiem tylko, że mediom nie- zależnym, jak powiedział Ma- ciej Świrski, patriotycznym, nawet w tamtych ośmiu dobrych la- tach dla TVP czy Polskiego Radia, tak dobrze nie było. Przyzwyczailiśmy się, że te zbiórki, ta zebrana o pieniądze nam towarzyszą. Mówię to tak z prze- kąsem, jednak z prośbą o wsparcie na funkcjonowanie mediów, zwracają się także: Radio Wnet, które tutaj gości za- wsze, Telewizja Trwam czy Radio Ma- ryja. Poradzili sobie i cieszą się, że są, także obok Republiki czy wPolsce24. Dzisiaj ratuje to te wszystkie media, ra- tuje niezależność i pluralizm w naszym kraju, a także honor polskiego dzienni- karstwa. Myślę, że to jest jeszcze osob- ny temat, do którego wrócimy.

Jacek Kurski

Media publiczne uratujemy wtedy, kie- dy wrócimy do władzy. Wrócimy do władzy, gdy spełni się ta logika wyda- rzeń, o której mówiłem. Na końcu te- go planu oczywiście należy skorzystać z szansy, jaką daje zmiana w Amery- ce. Do tej pory przewaga konkurencyj- na omotania Polaków, uwodzenia Pola- ków przez propagandę Tuska, polegała na tym, że my nie mamy sojuszników na świecie. Oni mają sojuszników i to dla Polaków powinien być benchmark, na kogo postawić. To był pewien klucz do odzyskania przez nich władzy: za- męczenie społeczeństwa tym, że są skutki polityki, którą de facto spowo- dował Tusk. To: pakiet klimatyczny, gonitwa cen, inflacja spowodowana

przez wojnę, zamęczenie nas, że nie ma KPO, a oni by zrobili. Innymi sło- wy, wina PiS-u, że nie ma KPO w sytu- acji, kiedy oni to blokowali ordynarnie. Plus wiara w to, że będzie zmęczenie społeczne. Dzięki temu udało im się wejść, niestety, w rozhermetyzowany, zdemobilizowany prawicowy elektorat i o włos wygrać. Problem polega też na tym, że raz zdobytej władzy nie odda- dą. Od roku, kiedy występuję czasem w naszych telewizjach prawicowych, powtarzam jak mantrę jedną rzecz: Plan Tuska doprowadzi do tego, że nie będzie w Polsce wolnych wyborów. Już teraz popełnia się oczywiste delikty kryminalne i konstytucyjne. Przykład to niewykonywanie orzeczeń Trybuna- ły Konstytucyjnego, wejście siłowe do telewizji, przejmowanie prokuratury i wielu innych instytucji, a także ode- branie subwencji jedynej realnej partii opozycyjnej przez PKW. Co to oznacza? Wówczas samo PKW miałoby za kil- ka miesięcy ogłosić wybory i ich wy- nik. Jeśli wygrałby na przykład kandy- dat Prawa i Sprawiedliwości, otworzy to z kolei drogę do odzyskania wła- dzy przez tę partię. W wyniku tego ci z PKW, którzy dzisiaj dokonują krymi- nalnych przestępstw, trafią do miejsca odosobnienia. Ci ludzie zostali przez Tuska wprężeni w rodzaj mordu za- łożycielskiego: dokonali niejako rytual- nego mordu, przez co dzisiaj są więź- niami, zależnymi od tego, czy Tusk jest przy władzy. Zależy to właśnie od nich, jaki wynik wyborów podadzą. Dla- czego o tym mówię? W Polsce został zmieniony ustrój, na coś w rodzaju ta- kiej anarchokreatury. Połączenia anar- chii prawnej z pewnymi, coraz bardziej



przybierającymi na sile ciągotami do dyktatury czy autorytaryzmu Tuska. I to jest realny problem. Tym niemniej, najważniejsza perspektywa to odzyskanie władzy przez obóz polski, przez Zjednoczoną Prawicę. A jak już się odzyska, to pomysł na media publiczne jest prosty: mimo wszystko odbudować, ale przede wszystkim, wyciągnąć wnioski z tych zaniechań, które były, kiedy rządaliśmy. Mnie jako prezesa telewizji szlag trafiał, że mam za partnerów w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji ludzi, którzy nie rozumieją, że władzy trzeba używać. Władzy, którą ci dał naród, którą ci dał suweren, musisz używać dla dobra narodu. Nie może być tak, że w Polsce rynek podziału pieniędzy jest dzielony po jakąkolwiek kontrolą jakiegokolwiek

instytucji państwowej. To znaczy, jest monopolista telemetryczny, który ma w nosie jakiekolwiek standardy, który nie podlega żadnej kontroli. Mówię o firmie Nielsen, który ma takie panele, jakie ma, ale nie pokaże, gdzie. I żadna Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie ma nic do gadania. A rynek reklamowy dzieli trzy domy mediowe. Zjednoczona Prawica zapinała pasy i mówiła: teraz robimy ustawę medialną, tutaj podzielimy, opodatkujemy media komercyjne. Okazało się, że ulegano presji. Tymczasem można było bardzo prosto zmienić ten system poprzez przejęcie przez KRRiT realnego nadzoru nad telemetryką. I w ten sposób była oglądana Telewizja Polska, a pompowani ci, którzy godzili w żywotne interesy polskiej racji stanu.

Jolanta Hajdasz

Niektórzy się wystraszą tych pana słów.

Jacek Kurski

Niech się wystraszą. I tak już nie ma nic do stracenia. Nie wsadzili mnie do więzienia za przekręty, bo ich nie było. Wchodzą więc do dokumentacji medycznej, wykradają akta z Trybunału Metropolitano, żeby coś znaleźć, żeby mnie dobić. To są już barbarzyńskie metody, których do tej pory nie było. Już nie mówiąc o tym, co uczyniono ostatnio na posiedzeniu rządu w oszalałym, całkowicie bezprawnym ataku na mojego syna. To są rzeczy absolutnie bandyckie, ale pokazujące, kogo oni uważają, kogo chcą zabić, na kim chcą się zemścić. Uważam, że nasz obóz powinien wyciągnąć z tego wnioski. Wniosek, na kim się mszczą. Po tym widać, co ich bolało i z kim kojarzą utratę władzy. Dodam tylko, że jak wrócimy do władzy, to te kwestie regulacyjne są fundamentalne. Prawica bała się naruszyć na poziomie regulacyjnym dominację opcji liberalnej. Udało się odzyskać sterowalność Telewizji Polskiej, Polskiej Agencji Prasowej, w mniejszym stopniu Polskiego Radia. Mówię to z przykrością, ale w radiu się prawie nic nie zmieniło i błyskawicznie wróciło do starego.

Jolanta Hajdasz

Nie udało nam się nikogo zaprosić do tej dzisiejszej konferencji z byłych prezesów Polskiego Radia.

Jacek Kurski

Tam była pewna dominacja i rodzaj emocjonalnego zaangażowania pewnego regulatora, który dominował. Z jednej strony był regulatorem, a z drugiej, de facto nim zarządzał. To się zawsze źle kończy, jak się jest twórcą i tworzywem jednocześnie. Polskie Radio nie zostało w żaden sposób odzyskane dla opcji polskiej racji stanu. Kończąc, jak wrócimy, to trzeba wyciągać wnioski z mandatu, jaki daje regulacja. Regulacja jest kluczem do naprawy sytuacji. Trzeba oczywiście tak skonfigurować partnerstwo publiczno-prywatne i rodzaj wzmoczenia kapitałowego, żeby opcja polska również miała udział w tych portalach i w radiach, z których do tej pory nie uszczknęła na poziomie horyzontalnym i na poziomie właściwym. Powodem były oczywiste zaniechania po stronie naszego obozu. Krótko mówiąc, mamy tutaj do zrobienia mnóstwo. Najważniejsze jest ocalenie tej maszyny politycznej, wyborczej, żeby wrócić do władzy i skupienie się wszystkich sił wokół obrony demokracji. Wybór Polaków, który jestem przekonany, będzie jednoznacznym wskazaniem na Zjednoczoną Prawicę musi zostać uszanowany i oznaczać realny powrót do władzy opcji Zjednoczonej Prawicy.

Michał Adamczyk

Co możemy w tej chwili robić? Zbierać informacje, co dzieje się w spółkach, co dzieje się w nielegalnie przejętej Telewizji Polskiej, co dzieje się w Polskiej Agencji Prasowej, co dzieje

się w rozgłosniach Polskiego Radia. Być może część z nas ma tam jeszcze jakichś informatorów. Ja to robię na bieżąco, mam już trochę dokumentów. To na pewno będzie pożytek na przyszłość. Składać wnioski do prokuratury tam, gdzie jest to możliwe – jeśli widzimy ewidentne łamanie prawa. Z prawdopodobieństwem granicznym z pewnością możemy powiedzieć, że prokuratura Adama Bodnara będzie sprawy umarzać, ale to nie oznacza, że nie będzie można do nich wrócić w przyszłości. Będzie można złożyć takie wnioski. Trzeba też pilnować spraw sądowych. W wielu uczestniczę, wiele przegrywamy. Wtedy należy korzystać ze wszystkich możliwości prawnych, apelacji, odwołań, zażaleń. To też jest taki element, do którego będzie można później wrócić. Podczas programów publicystycznych, podczas rozmów, podczas konferencji informować, szeroko informować i przypominać o nielegalnych działaniach tej władzy, ze szczególnym uwzględnieniem nielegalnie przejmowanych mediów publicznych. To też jest apel do publicystów i polityków zapraszanych do stacji mainstreamowych, które dziś stanowią medialny parasol ochronny obecnego rządu. Powinniśmy budować media, budować ośrodki medialne i to na różnych poziomach. Powstają kanały internetowe, widzę tutaj Krzysztofa Ziemca i kanał internetowy „Otwarta konserwa”. Widzę Anitę Gargas, która zrealizowała ciekawy film. Jest też film Marcina Tulickiego, opowiadający o kulisach przejmowania mediów, nie tylko mediów, instytucji państwa, także prokuratury krajowej.

Jolanta Hajdasz

Wszystkie te linki są na naszej stronie, za chwilę będą opublikowane.

Michał Adamczyk

Trzeba pokazywać, tłumaczyć. Gdy przyjdzie odpowiedni moment, wtedy rozliczać. Trzeba być do tego przygotowanym, trzeba zbierać informacje. Kończąc, bardzo ciekawy wątek poruszył Jacek Kurski, mówiąc o Nielsenie, czyli monopolistcie, który bada rynek medialny. Być może nie wszyscy państwo zdają sobie z tego sprawę, jaką potężną broń posiada Nielsen. Ta oglądalność, to są jedyne wskaźniki, z których korzystają reklamodawcy. 1% oglądalności w grupie komercyjnej, czyli w grupie 16-59 przekłada się mniej więcej na 56 milionów złotych przychodu rocznie. Od tego trzeba tam odjąć brokerów. Mówimy o telewizji, a Nielsen ma około 3 tysięcy odbiorników. 1%, to jest w okolicach 30 odbiorników. Jeśli tutaj ktoś zewnętrznie wpływa – nie twierdę, że wpływa, ale gdyby wpływał – to dysponuje potężną bronią dysponuje na rynku. Wie, u kogo w domu jest telemetr. Proszę sobie tylko jeszcze raz wyobrazić: 1%, 56 milionów rocznie, o 1% decyduje około 30 odbiorników.

Wojciech Surmacz

Zanim odpowiem na pytanie, czy to musi tak zostać, nawiążę do przyczyn i ciekawego spotkania w KRRiTcie. W momencie, kiedy się pojawiały jakieś głosy, żeby może powiedzieć

trochę na temat błędów popełnionych w przeszłości i przyczyn tego, co się wydarzyło, to było takie szemranie: „Nie, nie teraz” itd. Myślę, że warto sobie powiedzieć prosto w oczy parę takich cierpkich słów, żeby na przyszłość być może tych błędów nie popełniać. Jestem pełen podziwu i szacunku dla Jacka Kurskiego, który tu przyszedł, siedzi i z nami rozmawia. Padł ofiarą swojej własnej intrygi, a był prezesem przez niemalże 7 lat.

Wojciech Surmacz

Wychowałem się na pewnym „patologicznym” osiedlu. Niektórzy z moich kolegów już nie żyje, część siedzi w więzieniu. Zawsze mówili, że idą na „dziesionę”. „Dziesiona” to był rabunek z pobiciem. Myślę, że oni wykonali taką „dziesionę” rok temu w mediach publicznych. Jacek Kurski przez 7 lat im powtarzał, że to dzięki nim PiS wygrywa wybory. Myślę, że w to uwierzyli, być może to nawet jest i prawda. To, co dokonali rok temu, można odebrać jako akt zemsty. Tak jakbyśmy płacili rachunek wystawiony Telewizji Polskiej. Wracając do meritum, w przypadku Jacka Kurskiego popełniono dwa błędy: pierwszy to fakt, że został zatrudniony na stanowisku prezesa, zaś drugi – jeszcze większy – że został z niego usunięty i to w najbardziej decydującym momencie. Kampanii było 7 i wszystkie wygrano. W momencie, kiedy został usunięty, to kampania została wygrana, ale przegrana. Uważam, że gdyby był prezesem, to być może te wybory, po pierwsze, byłyby zdecydowanie

wygrane, a po drugie, na 100%, to wejście do telewizji wyglądałoby zupełnie inaczej. Jacek Kurski budził wszędzie niezwykle respekt. Przypomniała mi się pewna anegdota: „Jacek Kurski dostał takie pytanie: dlaczego dajesz taki „paździerz” w tej Telewizji Polskiej? Odpowiedź Jacka Kurskiego była następująca: A co ty myślisz, że siedzę przy biurku i mam dwa guziki: „paździerz” i „niepaździerz”, które naciskam na przemienne? Nie tak wygląda ta praca”. Chodzi mi o to, że nie było w ogóle zrozumienia mediów. Teraz, co do przyszłości, myślę, że jeśli Platforma tego nie robi, to następni, nie wiem, czy to będzie PiS czy jakaś inna partia rządząca, powinna dokończyć likwidację mediów publicznych.

Jolanta Hajdasz

Nie odbudowa?

Wojciech Surmacz

Nie, zlikwidować i powołać nowe. Zrobił to Netanjahu w Izraelu i doskonale się to sprawdziło. To jest jedna rzecz. Kolejna dotyczy mediów prywatnych i komercyjnych. Wszyscy zostaliśmy poddani pewnemu sprawdzianowi. Mówiliśmy o tej zebraniu, którą tak naprawdę nie jest. Napisałem pracę magisterską o zebractwie – to coś, co się daje za nic. My zaś wykonujemy konkretną robotę. Można więc to uznać za formę opłaty za naszą pracę, której nie powinniśmy się wstydić. Mam wrażenie, że od bardzo wielu lat, te media „konserwatywne”, mają jeden zasadniczy problem, który się odbija czkawką

za każdym razem. My – muszę też tak powiedzieć, skierować w swoją stronę i wrzucić kamyczek do swojego ogródka – mamy duży problem z umiejętnością zarządzania mediami i zarabianiem komercyjnym pieniądzy. Musimy się tego nauczyć. Tamci mają łatwiej, bo robią to od niemal 50. lat, a my, de facto, trochę krócej.

Jacek Kurski

Dziękuję za te komplementy Wojtka, chociaż szły po krętych ścieżkach. Ważne by nie wybrzmiało to, co nie było intencją Wojtka. To nie jest tak, że telewizja będzie teraz oskarżana za to, że była polityczna, bo wygrała wybory. Było inaczej. Przez te lata, i to najbardziej wściekało opcję liberalną i lewicową, zaprzeczaliśmy, że prawica nie umie robić telewizji. To oni nie umieją robić telewizji. Wzniesiliśmy telewizję do takich poziomów oglą-

platform streamingowych, okazało się, że w liczbach względnych, liczba widzów Telewizji Polskiej na głównych antenach rosła za naszych czasów. Nie mamy się czego wstydić. W związku z tym, wygrane wybory wynikały z tego, że telewizji udało się złamać pewien paradygmat nadmiernej elitaryzacji, z jednoczesnym szacunkiem dla kultury wysokiej. Odbywały się między innymi koncerty Chopinowskie na Jedyńce, sylwester w filharmonii. Stawiano konkretne nakłady na TVP Nauka, TVP Kultura, TVP Historia. To całe opowiadanie, że puszczano „paździerz”, jest nonsensem. Oprócz elitaryzowania, było zwrócenie telewizji do widza masowego, do otwarcia żywej, angażującej oferty, do której podłączony przekaz komunikacyjny, tożsamościowy, informacyjny i publicystyczny mobilizował skutecznie ten obóz konserwatywny, obóz patriotyczny. Wybory w 2015 roku, jeśli się tylko jedną daną wyborczą w elek-

Wybory w 2015 roku, jeśli się tylko jedną daną wyborczą w elektoracie weźmie pod uwagę, to się zrozumie, co zadecydowało. Jak państwo pamiętają, w roku 2019 frekwencja wynosiła 61%, w roku 2015 frekwencja wynosiła 75% bezwzględnej. Ale w roku 2019, młodzież, która nie głosowała na Zjednoczoną Prawicę miała 46% frekwencji...

dalności, do rozwijania takich formatów, do takiego rozmachu i w rozrywce, i w sporcie, i w newsach, i w live'ach, że po prostu zaprzeczaliśmy fizyce. W momencie odpływu od telewizji linearnej, w Telewizji Polskiej od 2018 roku udało się podnosić wyniki oglądalności w liczbach bezwzględnych. Biorąc pod uwagę tych, którzy odpłynęli do

toracie weźmie pod uwagę, to się zrozumie, co zadecydowało. Jak państwo pamiętają, w roku 2019 frekwencja wynosiła 61%, w roku 2015 frekwencja wynosiła 75% bezwzględnej. Ale w roku 2019, młodzież, która nie głosowała na Zjednoczoną Prawicę miała 46% frekwencji, czyli miała w ogóle o 15 punktów procentowych mniej,

a grupa 60+, czyli najbardziej wierny widz Telewizji Polskiej i najbardziej wierny wyborca Zjednoczonej Prawicy poszedł do wyborów w 2019 roku w 66%, czyli 5 punktów procentowych więcej niż średnia. I co się stało w 2023? Nastąpiło dokładnie odwrócenie. To znaczy, młodzieży skoczyła frekwencja z 46 do 71%, o 25 punktów procentowych i to nas zmiotło. Natomiast najbardziej wierny i lojalny widz Telewizji Polskiej miał te same dane, to znaczy, zatrzymała się frekwencja. Krótko mówiąc, gdyby nastąpiła taka ekstrapolacja i mobilizacja widzów Telewizji Polskiej w 2023 roku, jaka wynikałaby z ogólnego wzrostu frekwencji, poszłoby milion wyborców więcej

Prawa i Sprawiedliwości do wyborów. Z jakichś powodów oni nie poszli – tu jest pies pogrzebany, jeżeli mówimy o jakimś związku mobilizacyjnym i jakości telewizji z wynikami.

Nie traćmy ducha i jedno zdanie na koniec. Serdecznie dziękuję wszystkim ludziom w Telewizji Polskiej. Dziennikarzom, prezenterom, wydawcom, ludziom planu studiów produkcyjnych, wizażystom i wszystkim, którzy stanowili ten program, za to, że mogliśmy przez te kilka lat tworzyć telewizję, która rzeczywiście była dumą naszego obozu, i która podźwignęła ją. Myślę, że wrócimy jeszcze, już niedługo, nawet szybciej, niż się niektórym wydaje, do Telewizji Polskiej i ją odbudujemy. ■





Panel II

O nas, bez nas.

Dziennikarze o likwidacji mediów publicznych

WYPOWIEDZIELI SIĘ:

**KRZYSZTOF SKOWROŃSKI, ADRIAN BORECKI,
ANITA GARGAS, ANNA POPEK, ŁUKASZ BRODZIK,
MAREK PONIEDZIAŁEK, MICHAŁ JASZEWSKI,
MICHAŁ KARNOWSKI, TOMASZ SAKIEWICZ,
MICHAŁ RACHOŃ**



WPROWADZENIE DO PANELU

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI

ZAŁOŻYCIEL I PREZES RADIA WNET,
PREZES SDP W LATACH 2011-2024



Bardzo dziękuję za zaproszenie i powierzenie mi drugiego panelu dyskusyjnego, w którym dziennikarze będą mówić o likwidacji mediów publicznych. Witam Anitę Gargas, dziennikarkę telewizji publicznej, a teraz na kanale You Tube „Magazynu Anity Gargas”. Witam Anię Popek, dziennikarkę telewizji publicznej, a teraz Telewizji Republika. Witam Adriana Boreckiego, dziennikarza TVP Info, bezpośredniego świadka wyłączenia sygnału 19 grudnia. Muszę usprawiedliwić Marcina Tulickiego. Dzisiaj będzie go reprezentował, mając oczywiście swój punkt widzenia, Michał Karnowski, którego bardzo serdecznie witam. Wkrótce dołączy do nas także Michał Rachoń.

Taka jest rzeczywistość nas, dziennikarzy, pracujemy. W tym panelu będzie uczestniczyć również Tomasz Sakiewicz, który jest jeszcze w sądzie. Dzisiaj jest finał jego rozprawy z premierem Donaldem Tuskiem, dotyczącej pozwu o słynną okładkę „Gott mit uns” z „Gazety Polskiej”.

Wśród nas jest jednocześnie obecny i nieobecny Krzysztof Ziemięć. Zagadka łatwa do rozwiązania: Krzysztof Ziemięć miał uczestniczyć w panelu, siedzieć koło Adriana Boreckiego, milcząc. Po rozstaniu z telewizją publiczną otrzymał zakaz wypowiadania się na

temat mediów publicznych. Co oczywiste, nie chciałby złamać tego zakazu, bo to niesłoby dla niego poważne konsekwencje. Zatem jest z nami i jednocześnie go nie ma. Dodam jeszcze, że Krzysztof Ziemięć nie reprezentuje w ten sposób tylko samego siebie, bo takich ludzi jak on – szczególnie w mediach regionalnych – jest naprawdę bardzo wielu. Zgadza się na porozumienie stron, na odejście z pracy, dostawali tak zwaną „propozycję nie do odrzucenia”. Musieli podpisać zgodę, że przez długi czas – niektórzy dwa, niektórzy trzy lata – nie będą wypowiadać się na temat mediów publicznych i swojego byłego pracodawcy. To jest bardzo krzywdzące, cenzorskie posunięcie, o którym nie wolno nam zapominać. Krzysztof Ziemięć podczas naszej konferencji, który jest, a jakby go nie było, staje się symbolem tych wszystkich osób.

Witam także przedstawicieli mediów regionalnych. Są wśród nas Łukasz Brodzik i Marek Poniedziałek z Radia Zachód.

Chciałbym przypomnieć, w kontekście naszej konferencji, że jako Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wielokrotnie rozmawialiśmy z europejskimi dziennikarzami, którzy przyjeżdżali tutaj po to, żeby utwierdzić się w tym, że w Polsce nie ma wolności słowa, bo telewizja publiczna jest dyspozycyjna wobec Prawa i Sprawiedliwości. Pokazywaliśmy im, jak wygląda rynek medialny w Polsce, jak wygląda pozycja TVN-u, jak wygląda pozycja Polsatu, jak wygląda sytuacja, jeśli chodzi o rozgłośnie radiowe. Pokazywaliśmy im tygodniki, które wychodzą w Polsce

od „bardzo prawej strony” do „bardzo lewej strony”. Nigdy nie przyznano nam racji, gdyż we wszystkich komunikatach, które płynęły z Europejskiej Federacji Dziennikarzy, zaznaczano, że w Polsce nie ma wolności słowa lub jest zagrożona. Za każdym razem, kiedy prezentowano notowania o rankingu wolności słowa, Polska spadała na coraz niższą pozycję, przeciwko czemu wielokrotnie Jolanta Hajdasz protestowała jako dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy. Tak wyglądała sytuacja. Teraz się zmieniła. Jak? Niech opowiedzą dziennikarze. ■



Krzysztof Ziemięć dziennikarz prowadzący programy informacyjne w TVP S.A. do 2023 r.

BARBARZYŃSKIE PRZEJĘCIE

ADRIAN BORECKI

DZIENNIKARZ, REPORTER TVP S.A. DO 2023,
OBECNIE DZIENNIKARZ TELEWIZJI REPUBLIKA



Godzina 11:18. Wtedy wyłączył sygnał TVP Info na streamie w Internecie, a także sygnał telewizyjny tej stacji. Zapanowało wielkie zamieszanie. Każdy sprawdzał, czy to jest jakiś błąd techniczny. Po dosłownie 5-6 minutach już wiedzieliśmy, co się dzieje na Woronicza. Dostawaliśmy zdjęcia, dostawaliśmy nagrania. Wiedzieliśmy, że już się zaczęło. Przejęcia mediów publicznych, spodziewaliśmy się tak naprawdę już od listopada. Zastanawialiśmy się tylko, w jaki sposób zostanie to zrealizowane. Wiedzieliśmy, że Donald Tusk i jego rząd będzie zdolny do wszystkiego, bo sam to zapowiadał. Mówił, że nie będą mu potrzebne 24 godziny i zrobi to zgodnie z prawem, tak jak on je rozumie. A że on z prawem dużo wspólnego nie ma, to teraz już to widzimy.

Po godzinie 11:18 zrozumieliśmy, co się dzieje. Było wielkie zamieszanie, debaty, myśli, jak wrócić, jak ponownie nadawać sygnał. Do końca nie wiedzieliśmy jednak, czego się spodziewać po działaniach władzy. Nikt nam nie był w stanie powiedzieć, na jakim etapie jesteśmy. O godzinie 12:00 były zaplanowane Wiadomości. Miałem przyjemność i zaszczyt prowadzić Wiadomości o godz. 8:00, 12:00 i 15:00, kiedy pracowałem w TVP. Wiedzieliśmy, że jest to program

na żywo. Tamtego dnia przygotowaliśmy wejście na antenę. Miałem relacjonować sprzed budynku, co się dzieje. Od razu zauważyliśmy, że coś się dzieje, ponieważ gdy wybiło południe, nie zostały wyemitowane materiały. Była po prostu tylko plansza TVP 1. W związku z tym, że prowadziłem boczne wiadomości, wiedziałem, że w drugiej części tego studia, na greenboxie nadawany na żywo jest Agrobiznes. Wbiegłem na górę, program był emitowany. Zastanawialiśmy się, jak przejąć telewizję i nadać prawdę, powiedzieć Polakom, co się dzieje, dlaczego nie ma wiadomości o godzinie 12:00, dlaczego nie ma TVP Info. O tym, że nastąpiła zmiana i mamy słuchać innych osób, dowiedzieliśmy się z maila. Został on przysłany dzień później. Ja sam też otrzymałem tą drogą informację, na adres służbowego maila, że jestem zwolniony z obowiązku świadczenia pracy, ale dopiero o godzinie 19:41.

Wracając do próby tego nadania Agrobiznesu, chyba było słychać po mojej zadyszce, że to była bardzo dynamiczna akcja. Wbiegłem do studia, poinformowałem osoby tam zgromadzone

o trudnościach. Wykonano telefon, informacje były przekazywane przez kierownika produkcji. Dostaliśmy zgodę na przerwanie Agrobiznesu i nadanie specjalnego wydania wiadomości. To była spontaniczna reakcja. Mówiłem to,

umówiony z prezesem Matyszkowiczem, że jeżeli nie przejmą Telewizji Polskiej w grudniu, to wycofuję to wypowiedzenie. Była to dżentelmeńska umowa. Wiedziałem, że nie będę chciał współpracować z rządem Platformy

Był entuzjazm i była satysfakcja, że udało się przeszkodzić im w tym nikczemnym planie, w tym łamaniu prawa. Udało się pokazać, jak barbarzyńsko i bezprawnie przejmują kolejną instytucję państwa polskiego.

co serce podpowiada, to, co mi rozum dyktuje, co powinienem powiedzieć do Polaków. Po moich słowach został wyłączony sygnał. Wtedy Olimpia Tryzna, wydawczyni bocznych wiadomości, wbiegła i powiedziała, że już nas zdjęli, już nas nie ma.

Był entuzjazm i była satysfakcja, że udało się przeszkodzić im w tym nikczemnym planie, w tym łamaniu prawa. Udało się pokazać, jak barbarzyńsko i bezprawnie przejmują kolejną instytucję państwa polskiego. Była satysfakcja, że nie zaplanowali tego, że ktoś może pomyśleć, jak przerwać im tę transmisję, jak przerwać im ten, wydawałoby się, normalny dzień dla widzów. Widzowie się dowiedzieli, co się stało, kto za tym stoi, jakie stosowano metody. Pojawił się też wątek służb. Te, jeżeli chodzi o media publiczne, bardzo często się przewijają i mają nadal ogromny wpływ. Tym bardziej, że podpułkownik Sienkiewicz, to też osoba ze służbami związana.

Krzysztof Skowroński: 19:41 dostajesz wypowiedzenie z pracy, a jak długo zostajesz w TVP?

Adrian Borecki: Złożyłem wypowiedzenie z pracy 7 grudnia, bo wiedziałem, że kiedyś przyjdą. Byłem

Obywatelskiej, bo wiem, na co ich stać. Wiem, jakie to są osoby, moim zdaniem, działające wbrew interesowi naszego kraju i myślę, że tę moją opinię potwierdzają obecne działania ostatniego roku tego rządu.

Krzysztof Skowroński: Jak już było wiadomo, że jest przejęta siłą telewizja, już było wiadomo, że niektórzy zostają wewnątrz telewizji, że będą jej bronić, przychodzą posłowie Prawa i Sprawiedliwości, rozmaici dziennikarze z zewnątrz, to jesteś w środku czy już jedziesz?

Adrian Borecki: Byłem w środku do godziny 20:00, potem wróciłem. Z całym szacunkiem, ale uważam, że akcja posłów Prawa i Sprawiedliwości, obrony Placu Powstańców Warszawy, była zbyt późna. Przejęcie już się wydarzyło. To był błąd popełniony nie przez posłów, tylko przez władze telewizji, że do tego dopuścili i tyle. Całe to siedzenie posłów Prawa i Sprawiedliwości i obecnych władz TVP na Placu Powstańców... Uważam, że było bezsensowne, ponieważ i tak się już nie dało odzyskać sygnału, a to było najważniejsze. Uważam, że okupowanie tego budynku nie miało już sensu. ■

TO BYŁA AKCJA PRZYGOTOWANA

ANITA GARGAS

DZIENNIKARKA ŚLEDZCA, 2016 DO GRUDNIA 2023 PROWADZIŁA MAGAZYN ŚLEDZCY ANITY GARGAS W TVP1, OD STYCZNIA 2024 PROWADZI MAGAZYN ANITY GARGAS W SERWISIE YOUTUBE



Wszystko zaczęło się dzień wcześniej, 19. grudnia, kiedy sejm przyjął uchwałę, która obligowała organy państwa do bliżej nieokreślonych działań Ministerstwa Kultury, a te miałyby zaprowadzić porządek w mediach publicznych i w Polskiej Agencji Prasowej. Byliśmy w Telewizji Polskiej na Woronicza już 19. grudnia. Tam zaczynały się pierwsze zgromadzenia posłów i senatorów, którzy interweniowali w obronie mediów publicznych. Spędziliśmy z tymi interweniującymi na Woronicza całą noc. I tak naprawdę, te kluczowe zdarzenia, które spowodowały, że Woronicza zostało przejęte we wrogi sposób, nastąpiły oczywiście 20. Grudnia.

Zgadzam się z opinią, że media publiczne były ofiarą poboczną jakichś rozgrywek politycznych, prowadzonych przez Koalicję, która objęła władzę 13. grudnia. Nawiasem mówiąc, ktoś, kto wówczas tę Koalicję, która objęła władzę właśnie 13. grudnia, nazwał wprost „Koalicją 13. Grudnia”, miał bardzo profetyczne zdolności. Chyba nie zdawał sobie sprawy, jak to będzie prorocze. Nikt z nas nie spodziewał się, że aż tak wiele analogii będzie między tym, co zaszło po 13. grudnia 2023 roku do

tęgo, co było po 13. grudnia 1981. Ktoś stwierdził, że media mogły paść ofiarą rozgrywek, tego planu politycznego, który miała Koalicja 13. Grudnia. Głęboko się z tym nie zgadzam. Tutaj chcę powiedzieć, że to media publiczne były narzędziem do przeprowadzenia tego planu politycznego. Narzędziem do planu, który nie był przecież napisany w Warszawie. Media publiczne były narzędziem do przeprowadzenia planu, który był napisany gdzieś poza granicami Polski. W Berlinie? W Brukseli? Narzędziem do tego, żeby domknąć pewien system, który pozwoliłby zrealizować ten plan. Media publiczne jako jedyne wypełniały swoją misję informacyjną w 100%. Ta informacja była przecież solą w oku Koalicji, na której czele stoi Donald Tusk. Pozostałe media mainstreamowe cenzurowały informacje, zwłaszcza dotyczące spraw kluczowych dla bytu Polski, dla państwowości Polski, dla naszej tożsamości. Media publiczne wypełniały ten obowiązek informacyjny oraz stały na straży tych wartości, o których chciano zapomnieć. Stały na straży naszej

tożsamości narodowej, pilnowały naszego dziedzictwa narodowego, kulturowego. Wszystkiego tego, co wiąże się z polskością. Jeśli teraz mówimy o mediach, o tym, dlaczego ich broniliśmy – to broniliśmy ich dla tych wartości. Nie dlatego, że były związane z taką czy inną partią, tylko dlatego, że repre-

drugim, który wkrótce będzie miał swoją premierę. Nasz film, tzn. w reżyserii mojej i Mateusza Teski, pt. „Stan likwidacji” można obejrzeć na YouTube. Został zrealizowany w zespole, który jest pozostałością po „Magazynie śledczym Anity Gargas”, który Państwo mieli okazję oglądać na antenie TVP1 i który,

Media publiczne wypełniały ten obowiązek informacyjny oraz stały na straży tych wartości, o których chciano zapomnieć. Stały na straży naszej tożsamości narodowej, pilnowały naszego dziedzictwa narodowego, kulturowego. Tęgo Wszystkiego, co wiąże się z polskością. Jeśli teraz mówimy o mediach, o tym, dlaczego ich broniliśmy, to broniliśmy ich dla tych wartości.

zentowały takie wartości. Fakt, że konkretna partia miała podobny czy nawet bliźniaczy system wartości, powinien nas, jako Polaków. Naszym celem była obrona tych wspólnych wartości, a media publiczne były pasem transmisyjnym do rozprzestrzeniania i komunikowania ich społeczeństwu, opinii publicznej. Wydarzenia z nocy z 19. na 20. grudnia powinny być przedmiotem kolejnego obszernego filmu, nawet cyklu, dotyczącego przygotowań tej operacji u notariusza, o ile w ogóle tak było. Oczywiście było, że dziennikarze będą bronić telewizji i będą to rejestrować. Cieszę się, że nasza ekipa była we wszystkich możliwych miejscach, które wtedy były areną działań Koalicji 13. grudnia, że nasi dziennikarze byli i na Woronicza, i na Placu Powstańców, i w Polskiej Agencji Prasowej, a dodatkowo mieli szczęście zarejestrować wszystko to, co się tam działo. Powstał już jeden film, a następnie

oczywiście, nie miał racji bytu natychmiast po tym, jak doszła do głosu Koalicja 13. grudnia. Chcę przypomnieć, bo też to warto podkreślić, że Magazyn śledczy wyemitował blisko 300 odcinków i te odcinki jednym ruchem, jednym pstryknięciem zniknęły. Nasz dorobek z ponad siedmiu lat został zlikwidowany z platformy VOD TVP, jak wiele innych programów. Bardzo ważnym jest, żeby pamiętać, że chodzi nie tylko o to, że rejestrowaliśmy pewne ważne wydarzenia, że patrzyliśmy władzy na ręce i to władzy z prawa, z lewa, z góry, z dołu, wbrew temu, co niektórzy nam chcieli wmówić. Broniliśmy wartości czy dziedzin, które były zaniebane, ponieważ tak pędziło życie publiczne, tak pędziło życie polityczne, że o tym się zapominało. Nasze dziedzictwo przyrodnicze, nasze dziedzictwo kulturowe, nawet ekologia, to było obecne na antenie w programach „Magazynu śledczego Anity Gargas”. Myślę,

że ekolodzy, pseudoekolodzy czy patoekolodzy mogliby się wstydzić wobec naszego dorobku, w jak licznych miejscach, w jak wielu sprawach interweniowaliśmy i często skutecznie.

Co do likwidacji, nikt się ze mną nie komunikował. Po prostu zdjęto program z anteny. Co więcej, dwa kolejne odcinki, które były przygotowane, są „półkownikami”, przez Ó, czyli leżą na półce i czekają na zmiłowanie. Jeden odcinek dotyczył korupcji w Europarlamencie. Bardzo interesujący, z wypowiedziami również osób zza granicy. I program o śmieciach, które nas zalewają. Śmieciach przywożonych z zachodu, między innymi z Niemiec, nielegalnie oczywiście. Składowiska rozpoznaliśmy i to wszystko opisaliśmy, więc program zniknął. Nasza ekipa była oczywiście obecna w tych wszystkich miejscach. Jedno, co można powiedzieć z całą stanowczością: Ta akcja, którą obserwowaliśmy, nie była spontaniczna. To była akcja przygotowana, to była operacja specjalna, z użyciem specjalnych środków, specjalnych sił, z użyciem ochroniarzy, funkcjonariuszy policji w liczbie niespotykanej nigdy, którzy wtargnęli do obiektów mediów publicznych. To była operacja specjalna z użyciem funkcjonariuszy służb specjalnych i nie bez powodu, firmował ją swoim nazwiskiem podpułkownik służb specjalnych, minister Sienkiewicz. To wszystko każe nam patrzeć na całe to zdarzenie jako na szykowanie pewnego przedpola. To znaczy, Koalicja 13. grudnia musiała sprawić, żeby ten parasol medialny połowiczny, który miała, żeby roztoczyć w całości na sferę mediów i przetrześć publiczną. Do tego brakowało

oczyszczenia przedpola do następnych akcji, bo przecież w dalszej kolejności była prokuratura, KRS itd. Do tego było potrzebne domknięcie w postaci przejścia mediów publicznych.

Możemy sobie wyobrazić, jakby przekaz medialny wyglądał dzisiaj, gdyby telewizja publiczna została. W tych samych ramach i ci sami dziennikarze opowiadaliby o tych wielkich sukcesach rządu Donalda Tuska. Bez wątplenia teraz mają pole do popisu, ale proszę zwrócić uwagę, że byłaby to zaledwie próba balansowania nierównowagi w sferze mediów mainstreamowych. Telewizja publiczna nie równoważyła wszystkich mediów mainstreamowych. Była w mniejszości. Jeśli mówimy o przekazie, z którym mieliśmy do czynienia przez ostatnie lata rządów Prawa i Sprawiedliwości czy Zjednoczonej Prawicy, to zaledwie było nadganiecie czy próba kontry dla fake newsów, które płynęły z drugiej strony. O równowadze nadal nie było mowy. Zaledwie to była próba balansowania przekazów informacyjnych w tamtych czasach.

Krzysztof Skowroński: To prawda, a my, jako Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, wielokrotnie rozmawialiśmy z europejskimi dziennikarzami, którzy przyjeżdżali tutaj po to, żeby utwierdzić się w tym, że w Polsce nie ma wolności słowa, bo telewizja publiczna jest dyspozycyjna wobec Prawa i Sprawiedliwości. Pokazywaliśmy im, jak wygląda rynek medialny w Polsce, jak wygląda pozycja TVN-u, jak wygląda pozycja Polsatu, jak wygląda sytuacja, jeśli chodzi o rozgłoszenie radiowe czy też pokazywaliśmy im tygodniki, które wychodzą w Polsce od bardzo



prawej strony do bardzo lewej strony. Nigdy nie przyznano nam racji, bo oczywiście, we wszystkich komunikatach, które płynęły z Europejskiej Federacji Dziennikarzy było zaznaczone, że w Polsce nie ma wolności słowa, jest zagrożona wolność słowa. Jeszcze jedno: za każdym razem, kiedy były te notowania o rankingu wolności słowa, Polska spadała na coraz niższą pozycję, przeciwko czemu wielokrotnie Jolanta Hajdasz jako dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy protestowała. Taka była sytuacja.

Anita Gargas: Proszę także zobaczyć, co się teraz dzieje, jeżeli mówimy o wolności słowa, o dziennikarzach, czy mogą wypełniać swoje obowiązki właściwie. W ciągu tego ostatniego roku zdarzyło się na przykład to, że nasz kolega, który pracuje w tej chwili w „Magazynie Anity Gargas”, bo ja tutaj nie powiedziałam, może tutaj na tę dygresję sobie pozwolę, „Magazyn Śledczy” nie istnieje, ale istnieje „Magazyn Anity Gargas” na YouTube. Bardzo serdecznie państwu polecam materiały, które tam emitujemy. To są zarówno rozmowy w studio, jak i reportaże, felietony. Nasz kolega redakcyjny został skazany w procesie karnym w pierwszej instancji za to, że zadawał pytania przy pomocy rzecznika prasowego w sprawie

jednej z sędzi, która już nie wykonywała swojego zawodu, była byłą sędzią i pracowała w pewnej instytucji. My teraz nie możemy wymieniać, niestety, ze względu na ten proces ani tej instytucji, ani nazwiska byłej sędzi, tym niemniej, zadanie pytania dotyczącego obojętnie kogo, ale tym bardziej sędziego, który powinien być krystaliczną postacią. Zadanie pytania nie może skutkować tym, że się każe dziennikarza, który próbuje dojść do prawdy poprzez zadawanie pytań właśnie. I przy pomocy rzecznika. Ja tu bardzo chciałam podziękować, bo Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Centrum Monitoringu Wolności Prasy stanęły na wysokości zadania i pomogły nam w nagłośnieniu tej sprawy i zdobyciu środków na apelację. Nie może być tak, żeby dziennikarz był karany za zadawanie pytań. A teraz to się dzieje, bo jest przyzwolenie społeczne w tym sensie, że opinia publiczna nie wie o tym, bo jest odcięta od tego rodzaju informacji. W związku z tym nie ma presji społecznej na tych, którzy się tego dopuszczają. Nie ma presji społecznej na to, żeby takie sytuacje ukrócać w zarodku. Tak na dobrą sprawę, ten pozew, który spotkał naszego kolegę, czyli prywatny akt oskarżenia, powinien być odrzucony od razu przez sędziego jako bezpodstawny. ■

TY NIE MASZ PRAWA DO OBRONY

ANNA POPEK

DZIENNIKARKA I PREZENTERKA TELEWIZJI POLSKIEJ DO 2023 ROKU, OBECNIE TELEWIZJI REPUBLIKA, CZŁONEK ZARZĄDU STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH



Sceny, o których mówili Adrian i Anita, są rodem z filmu sensacyjnego. Gdybyśmy chcieli taki zrobić, to właśnie byśmy nakręcili takie sceny. Dziwi mnie to, że przez rok nic się nie stało ani z autorami tego przejęcia, ani ze zleceniodawcami. Dlaczego wszyscy udajemy, że tak właśnie miało być? Według mnie odpowiedź brzmi: to przygotowywano dużo wcześniej, przez 8 lat, kiedy rządziła Zjednoczona Prawica. Dziennikarze telewizji publicznej, w tym ja osobiście też, setki, tysiące razy byliśmy nazywani propagandzistami. Nie uznawano nas dziennikarzami, tylko ze względu na miejsce pracy. Stygmatyzowano, że jesteśmy nieprofesjonalni i służymy partii.

Ten zawód wykonuję od ponad 25 lat. Władze Telewizji Polskiej były różne, a jedynie w tym okresie byłam nazywana w ten sposób. To było poniżające, wulgarne i jakby odejmowało nam wręcz godność człowieka. Mechanizm bardzo prosty, kiedy chce się jakąś grupę wykluczyć z obiegu publicznego, to właśnie daje jej się taką rolę. Było to wykorzystywane w historii już wcześniej, kończyło się okrutnie, również obozami koncentracyjnymi. Były też takie momenty, kiedy kazano nam

nosić opaskę na rękę, informującą, że jesteśmy z telewizji publicznej. Oczywiście, część tego, to były trolle i osoby, które zaangażowano niejako w propagandę z drugiej strony. Natomiast, taki średnio zorientowany widz, on nie wie, kto jest propagandzistą, kto jest dziennikarzem i czy dobrze wykonuje swoją robotę. On po prostu przyłącza się do fali, która płynie. Fala pełna nienawiści i mocno niosąca nie wywołała reakcji obronnej. Oczywiście, były grupy ludzi i bardzo Wam dziękujemy za to, że stanęliście w obronie nas i protestowaliście w tym zimnie, ale to było za mało, to nie był ruch masowy. Bo masowo, to ja tylko widziałam i czytałam w mediach społecznościowych satysfakcję: „A, dobrze im tak.”, Dobrze, niech tak się stanie.”. Była to wzbudzona, widać, sztucznie podrasowana satysfakcja, ale wiele razy dostawałam komunikaty, nawet telefony, kiedy udało się komuś znaleźć mój numer telefonu. Wówczas słyszałam: „Właśnie bardzo dobrze się stało, teraz będziecie siedzieć w więzieniu. Teraz zapłacicie za to wszystko, co robiliście”.

Przypisywano tak a priori nam, dziennikarzom wszystkich, wyimaginowanych czy też nie, win partii politycznej, mimo że ja w takiej partii nie byłam nigdy. To było przygotowanie gruntu. To się zaczęło dużo wcześniej i trwało parę lat. „Ty nie masz prawa do obrony, bo jesteś ściekiem, jesteś propagandzistką PiS-owską” itd. Nastąpiło

Kiedy zaczęły się te ruchy po wyborach, ludzie mówili: „Ojej, teraz może Wam się zmienić, ale nie, Was dziennikarzy, śniadaniówki czy programów kulturalnych na pewno nie ruszą”. Ja swoje wiedziałam, podejrzewałam, że tak się właśnie stanie, chociaż nie sądziliśmy, że będzie w tak dosłowny sposób realizowane przejście siłowe

Myślę, że chrześcijanie wyciągani w Koloseum przed ten tłum, mogli się czuć tak samo. Byli po prostu mięsem, którym się zabawiano, po to, żeby popatrzeć, a potem zjeść popcorn i pójść.

odzieranie ludzi z godności, niczym igrzyska. Myślę, że chrześcijanie wyciągani w Koloseum przed ten tłum, mogli się czuć tak samo. Byli po prostu mięsem, którym się zabawiano, po to, żeby popatrzeć, a potem zjeść popcorn i pójść. I myślę, że do tego nas sprowadzono trochę przez takie przygotowywanie właśnie odpowiedniej opinii o nas, dziennikarzach pracujących w telewizji publicznej, bez względu na to, co robiliśmy.

mediów. Natomiast, bez względu na to jakie programy się robiło, co się w nich mówiło, jaki światopogląd się reprezentowało – bo gdyby ktoś tak chciał prześledzić światopogląd osób czy po prostu styl życia – to zauważono by, że on się specjalnie nie zmienia na przestrzeni lat, że jest mniej więcej pewien stały kurs. W pewnym momencie jednak ten stały kurs zaczął przeszkadzać. Nie było odzewu ludzi i chyba nadal nie ma. Byliśmy rzućni na pożarcie. ■



Anna Popok, Michał Karnowski

BYLIŚMY STYGMATYZOWANI

ŁUKASZ BRODZIK

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO RADIA ZACHÓD DO KOŃCA 2023 R., ZWOLNIONY PRZEZ LIKWIDATORA W STYCZNIU 2024 R.



Łukasz Brodzik: Jestem, zastępcą redaktora naczelnego Radia Zachód. Myślę, że mogę tak o sobie jeszcze cały czas mówić, ponieważ postanowieniem z dnia 21. sierpnia 2024 roku Sąd Rejonowy w Zielonej Górze nakazał zabezpieczenie roszczenia o przywrócenie do pracy w ten sposób, żeby nakazać pozwanej, czyli Polskiemu Radiu Zachód, regionalnej rozgłośni w Zielonej Górze, dalsze zatrudnianie mnie do czasu prawomocnego zakończenia postępowania. Chciałbym tutaj może zacząć od opowiedzenia o sukcesach walki z likwidatorami i z likwidacją. Takowe nam się udało, w tej naszej regionalnej rozgłośni, uzyskać. W pewnej skali opisywane tutaj wydarzenia miały też miejsce w Radiu Zachód. Było i wyłączenie nadawania, i wyciszanie naszych dziennikarzy, wyrzucanie ich, protesty pod radiem, na które przychodziły setki osób. Zlikwidowano też portal zachod24.pl z wszelkimi treściami, nagraniami. Myślę, że warto na początek zacząć od tego, że mamy wymierny sukces, jeśli chodzi o walkę z likwidacją i ten sukces nazywa się Marek Poniedziałek. Nakazem sądowym, takim samym jak ja i Daniel Sawicki, został przywrócony do pracy i podpisał umowę z radiem. Jako chyba jedyny dziennikarz w Polsce mediów

publicznych, z tego co mam wiedzę, pracuje w regionalnej rozgłośni.

W Radiu Zachód zostało zwolnionych kilkoro dziennikarzy: Marek Poniedziałek, Adam Ruszczyński, Daniel Sawicki i ja, nie przedłużono umowy Januszowi Życzkowskiemu oraz Krzysztofowi Chmielikowi. To były umowy cywilnoprawne, natomiast Janusz Młyński, solidaryzując się ze zwolnionymi dziennikarzami, pożegnał się ze słuchaczami na antenie i zrezygnował z pracy po 30. latach współpracy z Radiem Zachód samodzielnie. Oczywiście, złożyliśmy pozwy do Sądu Pracy. Dodam tylko, że Marek Poniedziałek, Daniel Sawicki i ja byliśmy chronionymi związkowcami. W Radiu Zachód mamy Związek Zawodowy „Solidarność”, „Solidarność 80” i jeszcze dwa inne związki pracownicze. Z sukcesem złożyliśmy wniosek. Od zeszłego roku, od 2023 roku jest taka możliwość dzięki właśnie Solidarności, by zabezpieczać pracowników na czas procesu, żeby miał on środki do życia. Sąd, jeżeli uzna, że roszczenie jest prawdopodobne, to na ten czas może nakazać zatrudnienie

MAREK PONIEDZIAŁEK

DZIENNIKARZ RADIA ZACHÓD, ZWOLNIONY PRZEZ LIKWIDATORA W STYCZNIU 2024 R.



dalsze chronionych związkowców i to się udało w przypadku moim, Marka Poniedziałka i Daniela Sawickiego. Mnie zwolniono 26 stycznia, tak samo wypowiedzenia wręczono tym trzem wspomnianym przeze mnie współpracownikom i pierwszą przyczyną, którą podano właśnie w wypowiedzeniu o pracę, była likwidacja spółki. Drugą zaś, którą podano w moim przypadku, było nienależyte wykonywanie powierzonych obowiązków pracowniczych. Analiza treści przeprowadzonych przeze mnie audycji radiowych, w tym w szczególności publicystycznych, nie wskazywała na zachowanie standardów cechujących się pluralizmem, bezstronnością, wyważeniem i niezależnością, a wręcz przeciwnie, dowodziła ta analiza, że wyżej wymienione zasady były przeze mnie celowo łamane. Więcej szczegółów nie ma, więc nie wiem, jakich audycji spośród tysięcy przeprowadzonych to dotyczyło. To też było przedmiotem naszego pozwu, gdyż zarzuty były bardzo niejasne. Oczywiście, zadałem bezpośrednio likwidatorowi pytanie, byłem pierwszą osobą zwolnioną w radiu, o to, kto oceniał moje audycje. Likwidator przyszedł do radia. Widziałem go 25 stycznia, a dzień później z samego rana wręczył mi już wypowiedzenie, więc miał chwilę na analizę moich treści. Odpowiedział, że spotkamy się w sądzie. Zadałem mu drugie pytanie z prośbą o wskazanie, które z tych audycji mu się nie podobały. Ponownie odpowiedział: „Spotkamy

się w sądzie”. Do tego spotkania doszło, jak już wspominałem. Sąd Rejonowy wydał nam wszystkim postanowienia, w którym oddalił wniosek o zabezpieczenie, uznając go za niezasadny. Nas ciekawiło, czy sąd będzie rozpatrywał likwidację, czy się do tego odniesie. I oczywiście się odniósł. Posłużył się przy tym bardzo ciekawym argumentem: Likwidacja spółki pracodawcy – to jest część takiego uzasadnienia, które ma trzy strony – jest uzasadnioną przyczyną rozwiązania umowy o pracę zawartej z pracownikiem tej spółki. Likwidacja uwidoczniła została w rejestrze z odpowiednią datą. Dane wpisane do rejestru korzystają z domniemania prawdziwości, którego powód, czyli ja, nie zdołałem obalić. Z domniemania takiego korzysta też wpis o osobie likwidatora, bo przecież ktoś musiał podpisać wypowiedzenie. Jednak z wiedzy powszechnie dostępnej wynika, że od 23 stycznia został wyznaczony na likwidatora Michał Iwanowski, który podpisał oświadczenie pracodawcy z 26 stycznia. W tym więc zakresie domniemania prawdziwości

wpisu zostało obalone i należy założyć na obecnym etapie postępowania, że to Michał Iwanowski był osobą uprawnioną do reprezentowania spółki w wyżej wymienionej dacie. Szczegółowy fakt ten będzie przedmiotem dowodu w dalszym toku procesu. Zatem likwidacja jest likwidacją, bo jest w KRS-ie, mimo że likwidator nie jest w KRS-ie

Jak przychodziłem do pracy, mówiłem kolegom: zbierajmy na prawników, bo oni nam tego nie popuszczą. Mając doświadczenia z poprzednimi rządami Donalda Tuska można się było spodziewać, że będzie próbowano się nas pozbyć.

wpisany. Mógł jednak kogoś zwolnić, bo media ogólnopolskie podały, że jest likwidatorem. Marek Poniedziałek był pierwszym, który odwołał się do Sądu Okręgowego od tego postanowienia i wywalczył, że zabezpieczenie zostało mu udzielone.

Jolanta Hajdasz: Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP obejmuje wszystkie te procesy, także w Sądzie Pracy, swoim monitoringiem. Jeżeli ktoś z dziennikarzy by sobie tego życzył, w podobny sposób wyrzucano go z pracy i ma argumenty, zapraszamy do nas. Będziemy wspierać, będziemy obejmować monitoringiem te procesy i wypowiadać się publicznie. W sprawach, o których wspomina Łukasz, CMWP wysłało opinię amicus curiae. Na naszej stronie dostępny jest skrót, który można przeczytać. Ten dokument jest jawny. Nie pozwalamy na to, żeby dziennikarzy traktowano w taki sposób, tj. na podstawie zmyślonych sobie podstaw prawnych, jakimi generalnie jest stawianie mediów

publicznych w stan likwidacji wbrew obowiązującym ustawom.

Łukasz Brodzik: Chciałem bardzo podziękować Centrum Monitoringu za wsparcie. Może będzie okazja do tego, żeby powiedzieć, w jaki sposób radzić sobie czy walczyć, czy bronić się przed tym. Jak przychodziłem do pracy, mówiłem kolegom: zbierajmy na prawników,

bo oni nam tego nie popuszczą. Mając doświadczenia z poprzednimi rządami Donalda Tuska można się było spodziewać, że będzie próbowano się nas pozbyć. Ta sama sędzia – która najpierw nie udzieliła nam zabezpieczenia, potem prawdopodobnie po otrzymaniu amicus curiae – napisała, że jednak nam go udzieliła i że jest możliwa pozorność przyczyny rozwiązania umowy o pracę, tj. likwidacji, wynikająca z braku czynności, o których mowa między innymi w Kodeksie Spółek Handlowych. Sędziowie także, jak się okazuje, zwłaszcza ci w Sądzie Pracy, przychylają się do tej pozorności likwidacji.

Marek Poniedziałek: Uzupełniając to, co powiedział Łukasz: rzeczywiście, jestem jedynym, który został do tej pory skutecznie przywrócony do pracy. Przy czym muszę od razu uściślić, co znaczy „skutecznie”. Zostałem pozbawiony pracy na antenie. Wykonuję w tej chwili pracę zdalną. Mam przydzielone pewne obowiązki, ale bez możliwości jakiegokolwiek wpływu na

pracę redakcji. Warto też dodać, kto w województwie lubuskim w przypadku Radia Zachód został powołany na likwidatora tej spółki i kto pełni obecnie funkcję likwidatora i redaktora naczelnego. To Michał Iwanowski, który przez długie lata pracował w urzędzie marszałkowskim województwa lubuskiego, wcześniej jako rzecznik prasowy marszałek Elżbiety Anny Polak czy też zarządu województwa lubuskiego. Potem jako dyrektor w urzędzie marszałkowskim rządzonej przez Koalicję PO i PSL. Czynny działacz polityczny z doświadczeniem medialnym także, ale czynny działacz polityczny postawił sobie za cel przywracanie pluralizmu w mediach publicznych w Radiu Zachód. To przywracanie pluralizmu rozpoczęło się w ten sposób, że dziennikarze, którzy mogli być kojarzeni ze stroną konserwatywną, zostali pozbawieni możliwości pracy w redakcji. Chciałem nawiązać do tego, co mówiła pani redaktor Anna Popek, na temat doświadczeń osób pracujących w mediach publicznych. Byliśmy bardzo mocno stygmatyzowani, także na zachodzie Polski. W województwie lubuskim jest to swego rodzaju bastion partii obecnej rządzącej, głównej partii koalicyjnej. Pamiętam pewną historię jeszcze z 2018 roku. W zasadzie sam byłem sprawcą, że tak powiem, tego zamieszania. Opublikowałem na Facebooku naszego radia wynik sondażu Centrum Badania Opinii Społecznej. Bez żadnego komentarza, wynik, który nie był wówczas zbyt korzystny dla ówczesnej opozycji. Jeden z radnych województwa lubuskiego wprost zagroził nam wówczas, radny Koalicji

Obywatelskiej, że po wygranych wyborach będziemy musieli sobie szukać miejsca, nie tylko innej pracy, ale miejsca poza województwem lubuskim, w Bieszczadach. Te wszystkie opinie, wygłaszane przez osoby publiczne zobowiązane do szczególnej odpowiedzialności za słowo, indukowały swego rodzaju nienawiść wobec wszystkich pracowników mediów publicznych i to niezależnie od tego, czy można było im przypisać jakieś konotacje polityczne, czy też nie. Pojawiła się tutaj kilka razy taka opinia, że to, co się wydarzyło w mediach publicznych, jest nie do odbudowania i nie do odrobienia. Ja się z tym ośmielałem nie zgodzić. Dlaczego? Oczywiście, pomijając te sprawy, o których mówił prezes Jacek Kurski czy mówili inni rozmówcy, że podejmowane są pewne decyzje, które mogą sprzyjać wyprowadzaniu środków z telewizji publicznej czy radia publicznego oraz pomijając to, że w 2015 roku również rynek medialny był jakoś ułożony, a mimo to kierownictwu Telewizji Polskiej i radia publicznego udało się wypracować pewną pozycję, myślę, że kiedyś, kiedy ten smutny dla Polski czas bezprawia się skończy, znów stanemy przed wyzwaniem budowy mediów publicznych. Jako że jest to decyzja polityczna, jestem spokojny, że media publiczne istnieć będą. Uważam, że my, jako środowisko dziennikarskie powinniśmy zadbać o to, żeby media publiczne w jak największym stopniu były pozbawione wpływu i możliwości oddziaływania aktualnie sprawujących władzę. Wiem, że to nie jest proste, ale kluczowe dla odzyskania zaufania, słuchalności i oglądalności. ■

Tworzona narracja ma zrobić wrażenie na sali sądowej

MICHAŁ JASZEWSKI
DORADCA PRAWNY SDP



Proszę Państwa, przygotowałem pod względem prawnym trzy opinie amicus curiae, które wpłynęły w sprawach redaktora Brodzika, redaktora Poniedziałka i jeszcze redaktora Daniela Sawickiego z zielonogórskiego Radia Zachód. Trzeba zwrócić uwagę, przekładając wolność słowa na kwestię prawa pracy, na to, jaki sposób władza niszczy tę wolność słowa, przechodząc na stosunki pracownicze. Najpierw mówi się, że się likwiduje, po czym okazuje się, że zwalnia się tylko czterech pracowników. I to dokładnie tych, których się nie lubi i toczy się z nimi pewien spór. To po pierwsze. Po drugie, to jest taki zupełny elementarz z zakre-

było dowolnie dobierać sobie argumentację i tam niektóre argumenty, muszę przyznać szczerze, były już zupełnie kuriozalne. Na przykład zarzut był taki, że jeden z powodów – wspomniani wcześniej panowie się odwołali, więc są powodami w tej sprawie – wypowiadał się z niedostatecznym szacunkiem na temat Unii Europejskiej. Rozumiem więc, że powinien był robić to, co robi większość naszych elit prawniczych. Znaczący, jak zobaczą jakieś orzeczenie

W jaki sposób władza niszczy wolność słowa przechodząc na stosunki pracownicze? Najpierw mówi się, że się likwiduje, po czym okazuje się, że zwalnia się tylko czterech pracowników. Słownie: czterech. I to dokładnie tych, których się nie lubi i z nimi jest jakiś spór.

su prawa pracy. Już na studiach prawniczych mówi się o tym, czym jest wypowiedzenie umowy o pracę i co powinno zawierać. Przyczyna wypowiedzenia musi być rzeczywista i skonkretyzowana. A teraz co się zamieszcza w treści takiego dokumentu? Takie ogólniki bardzo, bardzo szerokie. Po co? Po to, żeby w odpowiedzi na pozew można

TSUE, to trzaskają obcasami. Gdyby panowie to robili, to może by zachowali pracę. Na przykład podkreślanie, że Bartłomiej Sienkiewicz jest pułkownikiem służb specjalnych. W naszym stanowisku wskazaliśmy to. Nie jest to chyba zbyt odkrywcze, bo przecież mówi o tym nawet Wikipedia. To są zupełnie podstawowe rzeczy i okazuje się, że

to w odpowiedzi na pozew, bez żadnej zenady, wskazuje się jako przyczynę. Odpowiednia konstrukcja może zrobić wrażenie na sędzie. Ważne jest wrażenie i narracja. Ma to być haggada – taka opowieść, żeby danego pracownika zdeprecjonować i pokazać, że on jest po stronie jakiegoś reżimu. We wszystkim tym nie ma ani odrobiny obiektywizmu, którego można by było oczekiwać w medium publicznym. Cały czas trwa tworzenie narracji i pokazywanie: „Tamta narracja jest be, ta nasza jest dobra”. Analizy tych pism procesowych na to wskazują. Mamy nadzieję, że sądy

w jakiś sposób wezmą to pod rozwagę. Mocno to wypunktowaliśmy. Liczymy tutaj, że stanowisko Centrum Monitoringu Wolności Prasy w tych sprawach zaważy. Można tylko zachęcić innych dziennikarzy, żeby się nie poddawać. Chodzi o to, żeby takie absurdalności piętnować. Naprawdę, niezależnie od tego, czy ktoś popiera Unię Europejską czy nie, ma prawo o tym mówić. Nie może być tak, że wolno mówić tylko w jedną stronę. Jeżeli ktoś nas słucha w tej chwili i otrzymał takie wypowiedzenie, może z czystym sumieniem iść z tym do sądu, bo to jest pewna forma cenzury. ■



TO BĘDZIE JEDNAK ZBRODZIA Z KARĄ

MICHAŁ KARNOWSKI

DZIENNIKARZ, PUBLICYSTA TELEWIZJI
WPOLSCIE24 I TYGODNIKA SIECI,
WSPÓŁPRACOWAŁ Z TVP S.A. DO 2023 R.,
CZŁONEK ZARZĄDU SDP



Jeżeli ta nasza obrona Placu Powstańców była bez sensu, to po co te filmy? Co dokumentowaliśmy? Co robiła Anita Gargas? Co robił Marcin Tulicki? Po pierwsze, sytuacja była taka, że wtedy było to bezprawne. Pamiętacie, że ta obrona zmusiła ich do zmiany kwalifikacji, podejścia prawnego. Po drugie, zobaczono także nasz opór i starsi ludzie wiedzą – ci którzy trochę może jeszcze komunę pamiętają i lata 90. i 2000 – że ma on sens, podobnie jak presja. Jestem pełen szacunku dla tych, którzy spędzili tam trzy tygodnie, w tym święta. Każdy mógł wybrać inaczej, ale miało to moralne, polityczne, prawne i przyszłościowe znaczenie. Gdyby tego oporu nie zobaczyli, to może już byłoby gdzie indziej. Może by na przykład uznali, że te nasze redakcje i redakcyjki są do złamania. Takie mam poczucie.

Mam wielki szacunek dla tych, którzy spędzili wtedy te tygodnie, włącznie z Bożym Narodzeniem i sylwestrem. Pamiętamy, że zrobiono wielką krzywdę, jakoś to nie wybrzmiewa, krzywdę widzom, bo zostali pozbawieni nagle dostępu do informacji. Pamiętam telefon mojej mamy. Wojna? Co się dzieje? Dlaczego nie ma telewizji? Dlaczego zniknął

narodowy nadawca? Zrobiono wielką krzywdę dziennikarzom, o czym mówiliśmy. Zrobiono krzywdę Polsce jako państwu, które do tej pory było jednak praworządne. Straszne rzeczy działy się też w terenie. Jestem świeżo po konkursie Narodowego Banku Polskiego i tam nagradzaliśmy dziennikarzy już wywalonych na zbity pysk, z wilczym biletem. Są prześladowani nawet jak znajdą miejsce pracy w prywatnym biznesie, więc też może o nich myślimy, a nie mówmy: „Jestem największy, ja się poświęciłem, jestem gwiazdą”. Przepraszam, ale to mnie zabolalo. Dzisiaj mamy sytuację, w której pierwszy raz po 1989 roku policja wiozła dziennikarzy do studiów. Siedzą tam do dziś, rozparci i zadowoleni. My o tym pamiętamy. Ta konferencja – za co bardzo pani prezes Jolancie Hajdasz dziękuję, bo wiem, ile wysiłku jej zorganizowanie wymagało – jest ważnym głosem, mówiącym, że my nie zapomnieliśmy, że to jest gdzieś nagrane, że my pamiętamy jak oni do tych studiów weszli. Z tego wynika ważny wniosek: nie mają autorytetu niezbędnego do pełnienia

funkcji dziennikarza telewizji publicznej, bo weszli tam przemocą, bezprawnie, na krzywdzie innych ludzi, w tym widzów. To samozadowolenie nie jest uprawnione, zresztą ja go tam specjalnie nie widzę. Ten cień policyjnego buciora, który tam wchodzi, operacji służb specjalnych, o czym mówiła Anita Gargas, unosi się nad tym wszystkim. Jest bardzo i wcale nie słabnie. Tego nie udało się wybielić z czasem, bo są z nieprawego łoża i to ma swoje konsekwencje. Tak bym to ujął. Dziś wiemy, że było to preludium do ataku na polską demokrację, polską wolność i – co za tym idzie – polską niepodległość. Chcą nam zabrać wolność, żeby naszą niepodległość sprzedać. Czy to będzie zbrodnia bez kary? Myślę, że to będzie

który się temu przeciwstawiał. Dzisiaj jest pewna puenta tamtych wydarzeń. Twarde przywództwo w telewizji, gdyby przetrwało, byłoby w stanie telewizję obronić albo w każdym razie bronić byłoby w stanie jej dużo dłużej. Byli tacy, którzy jakoś tego, mam poczucie, głęboko nie rozumieli.

Wielkie podziękowania dla prezesa Jacka Kurskiego, bo to dzięki niemu istniała przestrzeń wolności. Wielu dziennikarzy tam wzrosło i wyrosło. Ci, którzy może nie pamiętają lat 90. i 2000., nie doceniają dzisiaj, co to znaczy mieć kilka lat rozwoju, dużej anteny, która cię buduje, szans, możliwości. To było możliwe dzięki prezesurze Jacka Kurskiego, więc pragnę to mocno podkreślić i rów-

Dziś wiemy, że było to preludium do ataku na polską demokrację, polską wolność i – co za tym idzie – polską niepodległość. Chcą nam zabrać wolność, żeby naszą niepodległość sprzedać. Czy to będzie zbrodnia bez kary?

jednak zbrodnia z karą. Musimy tego przypilnować. Nie chodzi o to, by kogoś prześladować, męczyć, ale o to, żeby te rzeczy, sytuacje były w przyszłości przynajmniej nazwane. BY wszyscy ci, którzy wzięli w tym udział, mieli wpisane w życiorysie w czym wzięli udział. W tych kluczowych dniach zabrakło przywództwa. Mieliśmy rację, mówiąc przez całe lata, że wielką rolę pełnił prezes Jacek Kurski. Przecież nie pierwszy raz próbowali wdrzeć się przemocą do telewizji. Niejeden raz tłum próbował forsować drzwi, ale był prezes,

nie mocno docenić. Te filmy, które zobaczymy, jak na przykład film Anity Gargas, Marcina Tulickiego „Przejęcie”, są istotną dokumentacją ważnego momentu. Powtarzam, jeśli byśmy przyjęli tezę, że nie warto było bronić wtedy telewizji, to po co są te filmy i o czym one są? Co my tam tak naprawdę robiliśmy? To był ważny moment w historii Polski i każdy, kto trwał w budynkach i na Placu Powstańców w naprawdę dużym napięciu, dobrze się zapisał w historii obrony polskiego dziennikarstwa, naszej wolności. ■

WOLNOŚĆ SŁOWA JEST POTĘŻNIE ZAGROŻONA I TO POSTĘPUJE

TOMASZ SAKIEWICZ

PREZES ZARZĄDU TELEWIZJI REPUBLIKA,
REDAKTOR NACZELNY GAZETY POLSKIEJ



Akurat w rocznicę zamachu na telewizję miałem proces z Donaldem Tuskiem, który żąda zresztą odszkodowania na Polską Akcję Humanitarną, a to żądanie sformułował wtedy, kiedy szefowa Polskiej Akcji Humanitarnej atakowała polskich żołnierzy i funkcjonariuszy. Myślałem więc, że to taki signum temporis. Chodzi o oczywiście jedną z okładek satyrycznych. Donald Tusk wytoczył mi trzy procesy w krótkim czasie. Sprawdziałem, którzy przywódcy w ostatnich latach, przywódcy państwa, wytaczali procesy o okładki satyryczne, więc było sporo zapowiedzi, ale tylko trzech wytaczało. Recep Erdogan, Alaksandr Łukaszenka i Donald Tusk. Nie było innych, chociaż sporo się zapowiadało, między innymi Macron czy Trump. Ostatecznie nie szli do sądu, bo by to wywołało oburzenie prasy. Wiadomo, jakie są warunki procesów Łukaszenki. Dzisiaj natomiast mieliśmy kolejną nową jakość i może od tego zacząć.

Donald Tusk razem z rządem uchwalił wczoraj, że będzie oceniał wyroki sądów. Przypominam, że on w mojej sprawie jest stroną. Poprosiłem Sąd o wyjaśnienie stanu prawnego, który obowiązuje, ponieważ wyrok może nie zadowolić Donalda Tuska i będzie

miał prawo go, zgodnie z uchwałą rządu, ocenić. Uzna więc tylko ten wyrok wobec mnie, który go zadowoli. Będę prosił też, żeby Sąd zwrócił się do Trybunału Konstytucyjnego o wyjaśnienie stanu prawnego, który obowiązuje również na mojej rozprawie. Teraz, wracając do głównego tematu, rzeczywiście, mnie nie można było wyrzucić, ja byłem podobno w tych statystykach jednym z najczęstszych komentatorów mediów publicznych i nawet policzono, że zarobiłem setki tysięcy złotych – to ogłoszono. Proszę tego nie brać absolutnie do siebie, to była moja prywatna decyzja wynikająca z mojej sytuacji. Postanowiłem nie brać ani złotówki za swoje występy, bo jako prezes, nawet wtedy może nie bardzo dużej telewizji, uważałem, że nie powinienem. Co innego występować jako komentator, jako gość. Zresztą starałem się nigdy żadnym mediom nie odmawiać. Teraz zrobię pewien wyjątek na nielegalne media publiczne, ale jeżeli ktoś nawet z drugiej strony pyta, to komentuję i nigdy nie odmawiam. TVP w pewnym momencie zaczęła mnie częściej

zapraszać, szczególnie za czasów Jarka Olechowskiego. Ta sytuacja, którą państwo zobaczyli, jest oczywiście efektem tego, że 19. grudnia, w chwili rodzącego się autorytaryzmu władzy, zaczęto od wolności słowa. Donald Tusk ma szerszy plan. Data, którą sobie wybrał, czyli 13. grudnia, nie jest tylko podświadoma. Przecież mógł równie dobrze tworzyć rząd 12. grudnia wieczorem albo 14. rano. Wybrał taką datę, bo mu to odpowiadało. Chciał tym porazić również swoich przeciwników. Buduje taki ograniczony autorytaryzm. Ludzie, których bierze, czyli główni macherzy, stara esbecja wojskowa i bezpieczeństwa, którzy za tym stoją lub ich wychowankowie, nadają się do tego najbardziej. To jest pewien proces, pewna operacja. Media publiczne padły ofiarą w pierwszej kolejności. Były najsilniejszym źródłem alternatywnej infor-

w bardzo szybkim tempie musiałem skupować kapitał stacji i na to szły nasze zapasy i środki, żeby nas po prostu nie przejęto. Mamy duże podejrzenia, że była to operacja z obozu nadchodzącej władzy, przeprowadzona równolegle. To nie tak, że oni zupełnie nas zlekceważyli czy przespalili. Kiedyś może będę mógł opowiedzieć na ten temat nieco więcej, ale też ze względu na bezpieczeństwo różnych osób, które brały udział w przeciwdziałaniu, nie mogę mówić wszystkiego. Udało się to dosyć skutecznie zablokować, więc kiedy się zorientowali, że Republika przejmie widowie TVP Info, wtedy nastąpiło drugie uderzenie, czyli bezpośrednio w nasze środki. Tych uderzeń jest dużo więcej, bo nastąpił też potężny atak na fundację, który zbiera pieniądze z próbą zniszczenia tej fundacji. Udaje nam się od kilku miesięcy ją bronić. Oczywiście

Media publiczne padły ofiarą w pierwszej kolejności. Były najsilniejszym źródłem alternatywnej informacji wobec elit liberalno-lewicowych, które w Polsce funkcjonowały.

macji wobec elit liberalno-lewicowych, które w Polsce funkcjonowały. Zostały najsilniej wsparte i w związku z tym, poszły na pierwszy ogień. Chwilę później wściekle zaatakowano Republikę, bo pierwszy atak, taki bardzo poważny, widoczny, który Państwo mogli zauważyć, był dwa tygodnie później. Chodzi o prowokację, która miała nas odciąć od pieniędzy, od reklam. Działania były równoległe, bo atak, pierwsza próba przejęcia Republiki nastąpiła już w październiku. My nie możemy wszystkiego mówić, ale ja rzeczywiście,

ście, oprócz sztabów prawników, stworzyliśmy natychmiast drugą fundację. Zawsze tworzenie alternatywy, czyli kilku źródeł obrony, osłabia wolę ataku. Trzeba mieć kilka asów w rękawie, żeby bronić się przed silniejszym przeciwnikiem. To też jest nauczka z TVP. Nie chcę teraz dyskutować, czy ochrona powinna być taka czy inna, czy powinno się ją sprawdzić. Uważałem, że trzeba ją trochę lepiej sprawdzić i wysyłałem takie sygnały. Maciek Świrski wysłał oficjalnie, a ja prywatnie. Różnych ludzi przepytawałem o to, bo wiedziałem,

co znaczy ochrona. Po swoich doświadczeniach z przejmowania choćby Gazety Polskiej, wiedziałem, co znaczy własna ochrona. To zaniedbano. Niezależnie już od debaty na temat tego, jak się broniono, czy się broniono, to ten proces budowania autorytaryzmu w oparciu o najpierw przejęcie sfery wolności słowa miał zmiażdżyć nie tylko media, ale też miał zmiażdżyć ludzi. Nie krytykuję tutaj żadnej z postaw. To znaczy, jedni wprost niejako wyszli w tym proteście, drudzy starali się stawiać opór prawny, trzeci przeszli natychmiast do nas jak Michał Rachoń, który pojawił się następnego dnia w telewizji Republika. Adrian Borecki zapłacił ogromną cenę, bo to jest jeden z niewielu pracowników dyscyplinarnie zwolnionych z Telewizji Polskiej. Jest nagrana scena, jak Adriana łapią przed domem. To sytuacja w ogóle niesłychana, żeby zwolnić

dyscyplinarnie kogoś z pracy, właśnie za to, że on był pierwszym, który stawiał opór. Pierwszym tak historycznie, bo po prostu wszedł na antenę i powiedział, że telewizja jest właśnie przejmowana. To był ostatni głos wolnej Polski w TVP, bo potem już była Czysta Woda. Przede wszystkim był break i nic nie nadawano na tych falach. To, jakie postawy przyjęli dziennikarze, było też adekwatne do ich sytuacji życiowej, więc ja nie krytykuję żadnej z tych postaw. Uważam, że każdy miał też prawo trochę zadbać o siebie. Nie musiał od razu polec. Oczywiście, też trzeba pamiętać, że myślenie o alternatywie jest obowiązkiem kogoś, kto myśli o sprawach publicznych. Zawsze. I polityków, i dziennikarzy. Te alternatywy trzeba było budować i myśmy je po cichu budowali. Nie chwaliliśmy się tym za bardzo, ale tworzyliśmy potencjał techniczny, który był zdolny do



Tomasz Sakiewicz



Maria Giedz, SDP

przejęcia widzów TVP, bo to było najważniejsze. Nie mieliśmy dobrych kamer, nie mieliśmy dobrych studiów. Nasi dziennikarze byli kiepsko opłacani, ale mieliśmy ten potencjał, czyli tą ostatnią linię obrony, żeby ludzie mogli po prostu 19. grudnia włączyć Republikę i przejąć misję TVP Info. To się nam udało niezależnie od tego, czy nas ktoś lubi czy nie lubi, czy traktuje jak konkurencję. Nasza najważniejsza misja, jaką mieliśmy wykonać, udało się.

Niemniej, trzeba pamiętać, że po tym roku, to my jesteśmy w tej chwili na świeczniku i pod największym ostrzałem. Już nie mówię o dzisiejszym procesie, który był trochę kabaretowy. Będę musiał zapłacić pani Ochojskiej 100 tysięcy. Generalnie rzecz biorąc, ilość działań, którą zanotowaliśmy wobec nas, przebija sufit. Tylko nie o wszystkim chcemy mówić, żeby nie ułatwiać trochę przeciwnikowi.

Niemniej, ostrzał jest bardzo potężny. Nie należy się łudzić, że oni cokolwiek odpuścili. Po prostu nie zawsze są mądrzy i czasem im wychodzi odwrotnie. Jak zablokowali nam reklamy, to ludzie zaczęli wpłacać pieniądze i to być może więcej niż z tych reklam wpłynęło. Jak nie wpuścili nas na konferencję, to ludzie woleli oglądać dziennikarza przed KPRM-em niż w środku KPRM-u i oglądalność rosła. Jak pokazaliśmy Nawrockiego, który niesie lodówkę czy pralkę, to woleli go oglądać bardziej, niż wielki show Trzaskowskiego, bo przebiliśmy wtedy TVN24. Polacy potrafią wybrać, a najważniejsze jest to, żeby przekazać światu to, co się zdarzyło. To znaczy, żeby opowiedzieć, że w Polsce nie doszło do zmiany władzy jednej partii na drugą, tylko doszło do próby zniszczenia ustroju demokratycznego. Wolność słowa jest potężnie zagrożona i to postępuje. ■

ZACZYNAJĄ KWESTIONOWAĆ MOŻLIWOŚĆ PRZEPROWADZENIA W POLSCE WYBORÓW PREZYDENCKICH

MICHAŁ RACHOŃ

DO 2023 ROKU DZIENNIKARZ I AUTOR
PROGRAMÓW W TVP S.A., OBECNIE DYREKTOR
PROGRAMOWY TELEWIZJI REPUBLIKA



Dużo już powiedziano na temat, w jaki sposób likwidowano telewizję publiczną. Warto opowiedzieć, w jaki sposób znikają z archiwum materiały i programy. W jakim tempie następowały zmiany zasobów archiwalnych telewizji publicznej. Odpowiedziałbym na dwa sposoby. Po pierwsze, to jest już rzeczywistość, którą traktuję jako rzeczywistość zaprzeczającą. To było już tak dawno, że dzisiaj nie ma znaczenia większego, choć zyskuje je w kontekście opisanego tego, co się wydarzyło i wyciągnięcia wniosków.

Mnie Anita Gargas telefonicznie poinformowała o tym, co się wydarzyło w momencie, kiedy sygnał został wyłączony. Wsiadłem natychmiast w samochód, przyjechałem na plac i w zasadzie jedną lub dwie godziny później dostałem informację, że serial „Reset” został zdjęty z platformy VOD TVP. Zdążyłem dojechać, a mieszkam mniej więcej godzinę od Warszawy. Przyjechałem do swojego pokoju i jeden z moich współpracowników, wtedy jeszcze kończyliśmy pracę tak naprawdę nad tym

serialem, poinformował mnie o całym zajściu. Platforma VOD jest jednym z wielu spektakularnych sukcesów Telewizji Polskiej. Sukcesów, które jeszcze są nieopisane, a kiedyś opisane być powinny. Być może nie powinienem tego mówić, ale to dziś nie ma znaczenia z dwóch przyczyn. Po pierwsze, dlatego że to był tylko wstęp do rzeczy jeszcze poważniejszych. To widzimy choćby w tej chwili. Dziś dyskutujemy w Polsce o tym, że rządzący, w dużej mierze nielegalnie, politycy – ci sami, którzy włamali czy zdobyli nielegalnie budynki Telewizji Polskiej, Polskiej Agencji Prasowej i Polskiego Radia – zaczynają kwestionować możliwość przeprowadzenia w Polsce wyborów prezydenckich. Idą dużo dalej na drodze, która jest oczywista. Jeśli ktoś zaczyna od zniszczenia mediów, to wiadomo, po co to robi. Wszystkie reżimy w historii funkcjonowały w ten sam sposób. Uważam, że nie ma to wielkiego znaczenia, pomimo próby takiego orwellowskiego usunięcia historii. Spodziewałem się wszystkiego, co najgorsze, gdyż znam bardzo

dużo dokumentów opisujących ich poprzednie rządy. Zabrakło mi wyobraźni, nawet nie co do ich zamiarów, tylko co do tego, jakie możliwości daje dzisiejsza cyfrowa rzeczywistość. Jest nam trudno sobie wyobrazić, żeby któregoś dnia ktoś usunął z wszystkich bibliotek w Polsce wszystkie wydania papierowych gazet, w których nasi starsi koledzy pisali przez lata. Ciągłe pracuję jeszcze w papierowych gazetach, stale je wydajemy.

Jeśli ktoś zaczyna od zniszczenia mediów, to wiadomo, po co to robi. Wszystkie reżimy w historii funkcjonowały w ten sam sposób.

Trudno jednak wyobrazić sobie, że ktoś przyjechał i usunął z wszystkich bibliotek w całej Polsce wszystkie wydania na przykład „Gazety Wyborczej”, „Gazety Polskiej” albo czegokolwiek innego. Rzeczywistość cyfrowa, w której żyjemy, daje możliwość każdemu pułkownikowi Rympałkowi, który wejdzie do dowolnej instytucji i będzie miał kontrolę nad cyfrowym zasobem tej instytucji, jednym kliknięciem usunąć, co tylko będzie chciał, a drugim kliknięciem wstawić w to miejsce coś innego. Na przykład do filmu zamiast Donalda Tuska wstawić Jarosława Kaczyńskiego. To powinno być swoistego rodzaju memento – dla nas wszystkich jako dziennikarzy. Bo to, co Orwell opisywał w „Roku 1984” jako jakąś upiorną wizję, umożliwiają dzisiejsze technologie. Myślę tu o „Misji specjalnej”. To była pierwsza redakcja, w której pracowałem. Najpierw

pracowałem w „Misji specjalnej” u Anity Gargas, a później w portalu Niezależna.pl i od tego czasu jestem związany z „Gazetą Polską”. Wiem, że archiwa „Misji specjalnej” istnieją, nawet jeśli nie są dostępne online. Tak samo wiem, że niezależnie od tego, czy pułkownik Rympałek będzie chciał zniszczyć archiwum czy siedemnaście odcinków serialu „Reset”, to nawet jeśli go usunął z Platformy VOD, to przecież nie spowo-

dował, że kopie tego nie istnieją. Ludzie je kopiuje, podają dalej i nadają temu nowe życie, ale dlatego, że w gruncie rzeczy żadna władza autorytarna, jakakolwiek, próbując zamachnąć się na wolność ludzi, zawsze nadzieje się na rzeczywistość. Ta rzeczywistość w gruncie rzeczy niesie w sobie zaszyty ten pozytywny element – nie da się całkowicie zniewolić. To, co się wydarzyło i to, co jest niespotykanym sukcesem stacji, której jestem częścią, w której rozpocząłem pracę w roku 2012/2013 jest tego dowodem. To, że zlikwidowany i likwidowany jest Bielsat, nie jest innym elementem tej historii. Jest sensem tej historii. To właśnie o to chodzi. Po to niszczy się media i właśnie po to się to wydarzyło, żeby interesy tych państw, które nad tą częścią świata starały się panować od dawna, były realizowane dalej. ■



Panel III

Bielsat. Misja do likwidacji

WYPOWIEDZIELI SIĘ:
MARIUSZ PILIS,
AGNIESZKA ROMASZEWSKA-GUZY



BIEŁSAT. MISJA DO LIKWIDACJI

MARIUSZ PILIS

DZIENNIKARZ, REŻYSER FILMÓW
DOKUMENTALNYCH, POMYSŁODAWCA I PIERWSZY
DYREKTOR TVP INFO, VICE PREZES SDP

Mariusz Pilis: Telewizja Bielsat to telewizja białoruska, która od 2007 roku nieprzerwanie – jako odrębny kanał, ale w strukturze telewizji publicznej – funkcjonowała do niedawna. Postaram się przedstawić ją, porządkując wiedzę dotyczącą rozwoju kanału. Miałem tę przyjemność, że mogłem uczestniczyć w jego powstawaniu, co sobie poczytuję za duży honor, choć nie był to okres długi. Przez tych kilkanaście lat kanał rozwinął się w sposób absolutnie spektakularny. Wszyscy, którzy śledzą losy Telewizji Bielsat, będą zapewne zgodni, że jest to jedna z najlepszych inicjatyw, jaka zdarzyła się państwu polskiemu, zwłaszcza w obszarze tworzenia informacji i przestrzeni wolności na wschód od polskiej granicy. Ten kanał rozwijał się do tego stopnia dobrze, że zajął bardzo mocne miejsce nie tylko w przestrzeni nadawania satelitarnego, ale również w przestrzeni internetowej. Rozwinął wersje językowe: rosyjską, białoruską, ukraińską, angielską i polską. Telewizję Bielsat w bardzo dużym stopniu finansowało Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Właściwie do momentu, w którym powstawał pewien film dwa lata temu. To był grudzień 2022 roku. Film, który miałem zaszczyt realizować, był tworzony właśnie w oparciu o to wszystko, co wiem



na temat Bielsatu, ale też i to, co Bielsat dotknęło na przestrzeni wielu lat funkcjonowania. Ta instytucja przerodziła się w potężną instytucję medialną, radzącą sobie znakomicie w przestrzeni postsowieckiej. Telewizja Bielsat stała się gigantyczną drzazgą w oku nie tylko Białorusi, białoruskiej władzy, ale przede wszystkim, władzy na Kremlu. Bielsat rozwinął swoje skrzydła, nadawał naprawdę na bardzo duże terytorium, na terytorium, na którym oddziaływał wolną informacją. Sytuacja, która spotkała ten kanał od momentu, kiedy doszło do zamachu na media publiczne, czyli 19-20 grudnia 2023, to jest sytuacja, na którą ja patrzę z przerażeniem. Byłem przekonany jeszcze w 2022 roku, że wiele rzeczy się może w Polsce wydarzyć, ale na pewno nie to, że dotknie to kanału Bielsat. Mimo swoich zawirowań, które przez wiele lat miały miejsce, to były turbulencje, które zawsze kończyły się wyciszeniem. Widać, jaką wagę miał ten kanał, jaką wagę ma ta telewizja i co ona robi, w jaki sposób oddziałuje, jednocześnie koncentrując uwagę widzów nie tylko na

AGNIESZKA ROMASZEWSKA-GUZY

DZIENNIKARKA PRASOWA I TELEWIZYJNA,
DYREKTORKA BIEŁSAT TV W LATACH 2007-2024



przekazie, ale również i na tym, że robi to Polska i że robi się to z Polski. Nie wiem jak wielu ludzi oszczędzono w tej chwili z Bielsatu. Chciałbym zacząć od tego, co wydarzyło się w momencie, kiedy po raz pierwszy Agnieszka Romaszewska-Guzy zetknęła się z sytuacją, gdy przestaje być szefem tego kanału. Wspomnę też Aleksego Dzikawickiego, „człowieka numer dwa” w stacji przez wiele, wiele lat. Kiedy przygotowywaliśmy nasz panel, rozmawialiśmy na temat doboru gości, ludzi, przedstawicieli z Bielsatu, którzy mogliby przyjąć i opowiedzieć nam, co tam się dzieje. Doszliśmy do wniosku, że nie warto, ponieważ ludzie mają za dużo do stracenia. Taka jest w tej chwili sytuacja. Uznaliśmy, że dla bezpieczeństwa ludzi, bezpieczeństwa ich pracy, bezpieczeństwa tego wszystkiego, co tworzyli przez wiele lat, dla dobra Bielsatu, musimy poświęcić te głosy na konferencji. Zostaniemy we dwójkę i postaramy się o sprawach bielsatowskich porozmawiać tak, by informacja była jak najbardziej kompletna i aktualna. Zaczniemy, Agnieszko, od tego momentu, jak to się wszystko wydarzyło. To było w styczniu? W lutym?

Agnieszka Romaszewska-Guzy: Pierwszy akt zwolnienia mnie z pracy nastąpił dokładnie 12 marca 2024 roku. Myślę, że to się zaczęło już dużo wcześniej. Charakterystyczną cechą, którą ja już wielokrotnie przeżywałam w różnych konfliktowych

sytuacjach w TVP jest to, że te najwyższe władze, które się pojawiają – a w tym przypadku byli to całkowicie mi nieznani panowie – mają tę właściwość, że się z tobą nie spotykają. W ogóle się z tobą nie widują, unikają jakiegokolwiek kontaktu. Właśnie to zwiastowało, że będzie jak najgorzej. Już od stycznia usiłowałam się dowiedzieć, co będzie dalej. Pisałam maile, dzwoniłam, próbowałam się umówić z likwidatorem, bo też nie było do końca na początku wiadomo, kto tam właściwie rządzi: czy dyrektor generalny, czy likwidator? Czy będą zarejestrowani, czy nie? Kto jest w zasadzie jakąkolwiek władzą? Trudno było powiedzieć. Trzeba sobie przypomnieć, że to był grudzień/styczeń, kiedy cały czas stały te „czujki” na wszystkich półpiętrach i innych przejściach na Woronicza. Nawiasem mówiąc, zrobiło to na mnie duże wrażenie. Pierwszy raz przez 30 lat pracy doświadczyłam czegoś takiego. Przez 32 lata funkcjonowania w Telewizji Polskiej nie widziałam, żeby ochroniarze stali na każdym piętrze, by wszędzie „kręciła się”

policja, a wszystko było zablokowane, niczym podczas straszliwej okupacji. Próbowalam dowiedzieć się, co się właściwie ma dziać. Oczywiście nie byłam w stanie, dlatego że nikt się ze mną nie spotykał. Stąd gdzieś tak już w końcu stycznia wiedziałam, że będzie źle, a sytuacja najprawdopodobniej kroi się ku gorszemu. Zwłaszcza, że również MSZ będzie ograniczał nasz budżet. Powiem szczerze, że to była duża naiwność z naszej strony. Wyobrażałam sobie, że niezależnie od wszystkiego, ta nasza już telewizja po 17 latach jest na takim etapie rozwoju, że my w zasadzie będziemy już rosnąć. Może nie tak szybko, może nie tak jakbyśmy chcieli. Telewizja Bielsat to nigdy nie była tylko telewizja. To był też cały przekaz internetowy, sieci społecznościowe. Przede wszystkim telewizja w YouTube, telewizja satelitarna i cała masa sposobów przekazu.

Mariusz Pilis: Ilu ludzi pracowało w Bielsacie? W tym momencie?

Agnieszka Romaszewska-Guzy: Szacunkowo w 2023 roku pracowało prawdopodobnie ponad 200 osób. Oczywiście, nie wszyscy pracowali wyłącznie w Bielsacie, bo jak się policzy umowy, to wychodzi ich zazwyczaj więcej. Część ludzi pracuje też i gdzie indziej, ale na przykład świadczy usługi w Bielsacie. Tak, jak powiedziałam, nasza białoruska część, moim zdaniem, osiągnęła pewne nasycenie. Wydawało mi się, że na tym etapie politycznym, na tym etapie, w którym jest Białoruś, my niczego więcej nie zbudujemy. Możemy pilnować, żeby nam jakby nie spadała oglądalność telewizji i stron czy naszych sieci społecznościowych. Mieliśmy czekać na sprzyjający moment, kiedy znowu obudzi się aktywność społeczna i nowa szansa. Sprawdzało się to w poprzednich latach: widzowie zwrócą się do tego kanału, znowu po niego sięgną. Natomiast to, co wydawało się istotne rozwijać, to był kanał rosyjskojęzyczny, powstały w 2017 roku. Taka druga noga,



która „wypączkowała”, jakby oddzieliła się od części białoruskiej, rosyjskojęzyczny VOD. To był rodzaj kanału, który miał być rosyjskojęzyczny, ale nie tylko rosyjski. Miał opowiadać o sytuacji w regionie. Nagle, w 2022 roku, okazało się, że kanał i te programy zyskały popularność. Byłam przekonana o dalszym rozwoju, zwłaszcza, że dotychczasowy zajął wiele lat. Nie wyobrażałam sobie raczej spadku budżetu, gdyż ten gwałtownie wzrósł – od roku mniej więcej 2019. W 2020, trzeba przypomnieć, była rewolucja na Białorusi. W 2021 mieliśmy pierwsze ataki na polską granicę i jeszcze efekty tej rewolucji białoruskiej, czyli musieliśmy ewakuować ludzi z Białorusi, właściwie prawie 100 osób wraz z rodzinami – najpierw na Ukrainę, potem do Polski. Potem nadeszła pełnowy-

mierzamy ku likwidacji, ale sercem w to nie mogłam uwierzyć. Miałam nadzieję, że się mylę. Okazało się, niestety, że jednak miałam rację.

Mariusz Pilis: Wtedy rozpoczął się czas dużych turbulencji dla Bielsatu. Doszło do zmiany kierownictwa. Obecny z nami Aleksy Dziekawicki został pełniącym obowiązki dyrektorem stacji. Nie do końca było wiadomo, jak to dalej będzie i co dalej będzie się działo. Przed jaką wizją stanęli ludzie, którzy pracowali wtedy w Telewizji Bielsat? Jak to wyglądało? Czy miałaś jakieś sygnały? Rozumiem, że nie byłaś już dopuszczona ani do wiedzy, ani do ludzi, ani do miejsca, w którym Bielsat był ulokowany. Mogłaś ewentualnie słyszeć to z rozmów z ludźmi. Czy ludzie dzielili się z tobą takimi informacjami?

Byłam przekonana, że telewizja będzie się tylko rozwijać. A tu nagle okazało się, że budżet będzie drastycznie zwijany. To wzbudziło moje ogromne niepokoje. Tak to się wszystko zaczęło – to „zwijanie”. Wciąż rozum podpowiadał, że zmierzamy ku likwidacji, ale sercem nie mogłam w to uwierzyć.

miarowa wojna. Od lutego 2022 roku koledzy nadawali programy informacyjne niemalże przez 24 godziny na dobę, a na pewno po kilkanaście godzin dziennie. I to na żywo! W oczywisty sposób koszty wzrastały, zwłaszcza, że pojawił się właśnie ten kanał rosyjski. Niesłychanie rozwinęliśmy sieci społecznościowe. Wracając do głównej myśli: byłam przekonana, że telewizja będzie się tylko rozwijać. A tu nagle okazało się, że budżet będzie drastycznie zwijany. To wzbudziło moje ogromne niepokoje. Tak to się wszystko zaczęło – to „zwijanie”. Wciąż rozum podpowiadał, że

Agnieszka Romaszewska-Guzy: Władze telewizji mogą stanąć na głowie, ale jednej rzeczy nie mogą zrobić: odciąć mnie od informacji o Bielsacie. Chyba że zwolnią wszystkich, którzy tam pracują. Cały czas wiedziałam, co się działo. Cały czas śledziłam, zresztą z ogromnym smutkiem, patrząc z nadzieją, że może zatrzyma się jednak ta redukcja budżetu. Poza tym, jest jeszcze jeden bardzo ważny aspekt. Powiedziano, że jest redakcja w ramach tego ośrodka mediów zagranicy – to nie jest prawda. Nie ma takiej redakcji. Strukturalnie nie ma nic. Ta struktura

podzielona jest na pionowy, np. ekonomiczny, produkcyjny. Jest informacja i publicystyka. Każdy z tych działów jest w różnych językach. Nie ma nawet jednej redakcji, która by była białoruskojęzyczna. W zasadzie są dwie redakcje białoruskojęzyczne. Aczkolwiek i tu jest taka rzecz, której ja nigdy nie widziałam jeszcze w naszej rzeczywistości w takim nasileniu: mówią ci coś odwrotnego niż jest. Cały czas wszyscy mówią tak: „Ależ, oczywiście, Biełsat jest”. Wiem, że go nie ma. Wiem, że jest konkretna uchwała zarządu, która ustala pewną strukturę. Cóż mogę na to powiedzieć... Pan Broniatowski mówi jedno, ja wiem drugie. Teraz to widz czy słuchacz musi komuś uwierzyć. Jak? Może sprawdzić papierozy. Natomiast na czym polega problem dla dziennikarzy? Przede wszystkim na tym, że likwidacja oddzielnej struktury to jest też likwidacja koncepcji

oddziaływania na konkretnego widza. Szykując stację, nie planujesz jej nadawania dla wszystkich tego samego na całym świecie. Pewna stacja, pewne medium nadaje dla konkretnego widza, a to właśnie zostało w tej chwili skasowane.

Mariusz Pilis: Doszło również do takiej sytuacji, która budzi bardzo dużo pytań. To jest kwestia związana z ostatnimi wydarzeniami, czyli usunięciem Aleksa Dziekawickiego już z funkcji nawet pełniącego obowiązki redaktora naczelnego i postawienia, nominowania tam osoby, która kiedyś oczywiście w Biełsacie pracowała i stawiała pierwsze kroki. Ja też ją dobrze pamiętam. Kobieta ta odeszła w stronę polityki. Przyjęła funkcję w strukturach, które otaczają panią Cichanowską. Ta zaś w tej chwili została przy aprobacie obecnych władz Telewizji Polskiej w likwidacji, przyjęta z powrotem – proszę



Maria Giedz, Aleksandra Tabaczyńska, Łukasz Brodzik, SDP



mnie poprawić, jeżeli nie nazywam dobrze tej funkcji – na dyrektora czy redaktora naczelnego stacji czegoś.

Agnieszka Romaszewska-Guzy: Redaktorem naczelnym jest Michał Broniatowski. To też sobie od razu powiedzmy jasno.

Mariusz Pilis: W każdym razie, na samą górę i tu doszło do sytuacji zaskakującej, o której zresztą pisały media i piszą do dziś. Mało tego, do tego wątku jeszcze szybko później wróć, zareagowały na to instytucje europejskie. Mianowicie, po wywiadzie z nową zarządzającą stacją czy też tym „tworem pobielsatowskim”, doszło do zwolnienia dwóch ludzi z pracy: wydawcy i człowieka, który przeprowadzał wywiad z panią Aliną w trakcie którego pożegnał jeszcze wtedy obecnego szefa, czyli Aleksa Dziekawickiego. Ta sytuacja znalazła swój wyraz w naszym proteście i w przesłaniu dokumentów – mówię tu o Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich – do Europejskiej Federacji Dziennikarzy. Przez Federację

Dziennikarzy dotarliśmy do takiego afiliowanego w strukturach Unii „ciała”, które zajmuje się alertem dziennikarskim. Ci zaś dość poważnie w tej sprawie zareagowali. Sprawa wróciła raptem dwa dni temu, o czym donosi Rzeczpospolita, pisząca o tym, że instytucja afiliowana przy Radzie Europy żąda od Polski przestrzegania wolności mediów podczas restrukturyzacji Biełsatu. Chciałem jeszcze tylko powiedzieć, że szef Europejskiej Federacji Dziennikarskiej, Ricardo Gutierrez, przeprowadził tu szereg rozmów z ludźmi, próbując ustalić na własną rękę, jak to wygląda. Oczywiście bazował na naszym głosie, ale też robił to niezależnie od nas i publicznie oświadczył, że tłumaczenia nowej szefowej tego tworu, który powstał w ramach Ośrodka mediów dla zagranicy pod wodzą pana Broniatowskiego, go nie przekonują. To znaczy, że to jest sytuacja bardzo wątpliwa. Będziemy oczywiście tę sprawę monitorowali, natomiast jedno jest pewne: Biełsatu, który oddziaływał,

który miał wpływ, który drażnił ewidentnie i który był na liście priorytetów państwa rosyjskiego i państwa białoruskiego jako ten element, który należy zlikwidować za wszelką możliwą cenę, już dzisiaj nie ma. Pytanie, czy to jest do odtworzenia, to jest pytanie o przyszłość. Chciałbym zapytać o to, co czeka w tej chwili Bielsat w sytuacji, w której mamy taką, a nie inną rzeczywistość w telewizji publicznej. W tej sytuacji telewizja nie ma szans na to, żeby działać tak, jak działała.

Agnieszka Romaszewska: Pozwolę sobie nawiązać do sprawy wspomnianego wywiadu, rozmowy i tego, co się potem stało, czyli wyrzucenia szefa informacji. W przypadku prowadzonego wywiadu, to on chyba sam postanowił odejść. Z jednej strony to znak, że znaleźli się odważni dziennikarze. Ten dziennikarz zrobił bardzo porządną wywiad, który oglądałam ogromną przyjemnością: był zrobiony kulturalnie, uprzejmie, a jednocześnie bardzo wnikliwie i ostro. Oglądając, serce rosło. A to, że to się spotkało z tym, z czym się spotkało, to było oczywiste. Nie miałam żadnej wątpliwości, że w takiej sytuacji tak się stanie. To tylko może te 17 lat „cieplarni”, które mogłam zapewnić moim współpracownikom powodowało, że oni sobie z tego nie zdawali do końca sprawy. Co dalej z tą redakcją i jako takim Bielsatem? Myślę, że jakaś redakcja białoruska zostanie utrzymana. Będzie też redakcja rosyjska – publicystyczna, bo tak jak mówiłam, to nie są podziały czysto językowe, lecz gatunkowe. Ma być jeszcze redakcja ukraińska. W związku z tym, będzie jakaś produkcja. Jacyś ludzie będą przy tym

pracować. Myślę, niestety, muszę to powiedzieć z przykrością, ale przypuszczam, że znacząco zredukowany będzie personel. 80% pracowników, współpracowników, to są jednak ludzie pracujący na umowach o dzieło albo zleceniach. Znacząca część – bez wielkiego krzyku, bez wielkich zwolnień – straci pracę. Nikogo się nie zwolni, ale nie przedłużą umowy. Pomału, stopniowo. Pewna liczba pracowników zostanie. Jeśli chodzi o medium, zawsze mówiłam moim pracownikom: albo idziesz w przód, albo idziesz wstecz. Tutaj żadnej stabilności nie ma. W związku z tym, Bielsat będzie się oczywiście związać, jeśli chodzi również o oddziaływanie na widza. Widz niby nie wie do końca, odbiera to, co jest pokazywane na ekranie. On nie odbiera sytuacji wewnętrznej w kanale bezpośrednio, ale jednak jakimś tajemniczym sposobem to na niego oddziałuje. Wszyscy państwo pamiętają pewnie sprzed dwudziestu lat początki Telewizji TVN – widać było, że stacja jest w uderzeniu i będzie się rozwijać błyskawicznie. Tak też było w pewnym momencie z nami. Bielsat w roku 2019/2020 to była stacja w uderzeniu absolutnie i gwałtownie się rozwijała. Aktualnie jest odwrotnie. Największym problemem, który mnie rzeczywiście martwi, to los ludzi, dla których to jest główne źródło utrzymania. Pójdą pracować do Biedronki? Nie wiem, pewnie tak. Co mają zrobić ci, którzy z tym związali swoje życie? Zastanawiam się, co będzie z naszą prawniczką, która jeszcze była naszą adwokatką w Mińsku, potem musiała wyjechać, zajmowała się wszystkimi represjonowanymi. Jeżeli

jej nie przedłużą umowy, to co będzie robiła w Polsce jako prawniczka białoruska? Nie zna dobrze języka, mimo że uparcie się uczy. Prawa w Polsce nie skończyła. Mamy też kolegę, który siedzi w więzieniu. Jego żona, dwójka dzieci są w Polsce, ona pracowała też dla Bielsatu. Od lat była producentką. Mąż ma 6-letni wyrok, siedzi już 2 lata. Co dalej będzie z nimi? Za co ona będzie żyć? Jest bardzo sprawną dziewczyną, niezwykle energiczną, coś pewnie wymyśli.

Mariusz Pilis: Sytuacja dziennikarzy i ludzi pracujących w Bielsacie i wokół niego jest o tyle trudniejsza niż nasza, że to ludzie, którzy muszą funkcjonować w realiach innego państwa: mają ograniczone możliwości kontaktu, zdobywania pracy, szukania

sobie różnych możliwości. Znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Rzeczą, która w tym wszystkim mnie uderza, to sposób, w jaki szef Ośrodka Mediów dla Zagranicy zareagował na tę sytuację związaną z pożegnaniem na antenie przez dziennikarza, obecnego tutaj Aleksiego Dzikawickiego. Mianowicie, zarzucił publicznie, przy całym zespole temu dziennikarzowi, że wywiad był prowadzony jak przez urzędnika z Komsomołu. O tym pisze Rzeczpospolita. Ja to cytuję, mogę to dokładnie zacytować: „Odparł, że chodzi o pożegnanie z Dzikawickim i wywiad przeprowadzony ponoć nieprofesjonalnie, niczym sekretarza Komsomołu. Słyszała to cała firma, mówi nasze źródło.” Mówi to człowiek, który przez wiele lat był szefem Interfax Moskwa. ■



DYSKUSJA NA ZAKOŃCZENIE PANELU III

Krzysztof Skowroński

Dom Białoruski na Saskiej Kępie to miejsce, w którym zbiera się białoruska opozycja i dzieją się tam rozmaite rzeczy. Rozmawiałem o telewizji Bielsat, gdy padła charakterystyczna wypowiedź na temat braku powagi państwa polskiego. Powstała poważna redakcja zatrudniająca ponad 200 osób. Dlaczego my to robimy? Dlatego, że wierzymy w Rzeczpospolitą, która powinna promieniować i przekazywać informacje. Ta budowa na wschód z trudem trwa od 1989 roku. Mieliliśmy kilka sukcesów. Jednym z nich była telewizja Bielsat. Rzeczywiście jest tak, że dziennikarze i dziennikarki na Białorusi są w więzieniach i mają wieloletnie wyroki. Młode, śliczne dziewczyny, które ryzykowały, które opowiadały o tym, co dzieje się podczas rewolucji. Teraz do tych dziennikarek docierają informacje, że państwo i instytucja, której służyły, nagle z niewiadomych powodów się rozpada. To też jest sprawa bardzo symboliczna i charakterystyczna dla powagi państwa i naszej wizji tego, kim jesteśmy. Pokazujemy Białorusinom, Ukraincom, Litwinom niepowagę naszego państwa. To jest coś absolutnie najgorszego z punktu widzenia tego, co się wydarzyło z telewizją Bielsat.

Agnieszka Romaszewska

Absolutnie się zgadzam. Bielsat przeżywał bardzo różne sytuacje. Wtedy zastanawiałam się: „Co będzie,

jeśli zetną straszliwie budżet i nie będę miała środków, by zapłacić ludziom? Musiałabym kogoś zwolnić. Co zrobię, jak zaczną likwidować ten Bielsat? Co ja powiem pracownikom?” Cały czas myślałam, że będę musiała w końcu powiedzieć: „Ja Was, Panowie, bardzo przepraszam” – jak to powiedział Józef Piłsudski. Na szczęście, zwolniono mnie z tej konieczności. Cały czas myślałam, że będę się musiała podawać do dymisji. Okazało się, że już nie muszę, bo najpierw zwolnili mnie, a potem dopiero rozwalili Bielsat. Cały czas się zastanawiałam, jak można zrobić taką rzecz – zawieść zaufanie ludzkie, wiarę w misję państwa polskiego, że ono coś sobą reprezentuje i coś znaczy dla swoich sąsiadów z dziedziny tak zwanej „miękkiej siły”, o której się mówi. Ta „miękka siła” to jest pewna atrakcyjność państwa dla innych. Jaka jest ta atrakcyjność państwa, jeśli ono nie jest w stanie utrzymać tego typu instytucji? Stąd się bierze to kłamstwo. Przecież ci, którzy tego dokonali, nie mogą się przyznać, że oni to zrobili. Zakładają rzeczywistość.

Mariusz Pilis

W takich sytuacjach, zastanawiamy się, gdzie są granice tych dramatycznych działań i gdzie są granice tego absurdu. Zawsze powinniśmy sobie stawiać pytanie: kto na tym korzysta? Tu odpowiedź jest prosta. Korzysta na tym Rosja, korzysta na tym Aleksandr Łukaszienka, korzystają na tym wszystkie te

wpływy, z którymi próbujemy się zmagać od trzydziestu lat. Tutaj wątpliwości nie ma żadnych, że została osłabiona rola nie tylko telewizji Bielsat, ale została osłabiona rola Polski i to na podstawowym poziomie odbioru medialnego, odbioru czystej nieskrępowanej informacji, dostępu do informacji, który kształtuje światopoglądy ludzi. Generalnie, w tej chwili sytuacja jest taka, że wszyscy na wschodzie wiedzą, że z Bielsatem się rozprawiono. Świadczą o tym chociażby pojawiające się od czasu do czasu głosy, mówiące, że Rosja i służby białoruskie już nie upominają się o to, że Bielsat robi coś nie tak.

Michał Rachoń

Oczywiście pod tym wszystkim się podpisuję. Wielki szacunek, Agnieszko, za Twoją pracę. Wielki szacunek dla wszystkich, którzy tworzyli Bielsat i dla dzisiaj represjonowanych wyrazy wsparcia. Jednak w 2023 roku wiedzieliśmy, że coś jest na ostrzu. Czytając Bielsat, miałem wrażenie, że jeśli były tam jakieś wątki

polskie, to one sympatyzowały jednak z tymi, którzy idą po władzę.

Agnieszka Romaszewska

W ogóle wątków polskich było niewiele. To charakterystyczna cecha Bielsatu. Bielsat został założony w 2007 roku. Jego idea powstała w 2006 roku. Za czasu pierwszego rządu PiS-u została podpisana umowa między telewizją a MSZ-tem i natychmiast potem przyszedł rząd Platformy. W 2007 wystartowaliśmy. Był to już wtedy pierwszy rząd Platformy, zatem przez pierwsze 8 lat funkcjonowaliśmy przy Platformie. Potem znowu w 2016 roku obrócił się bęben demokracji. Nie wiadomo, czy u nas się nie zaciął. W każdym razie, do władzy doszedł PiS. W ramach tego cały czas nawigowaliśmy przy dwupartyjnym wsparciu, gdyż również w Platformie mieliśmy swoje wsparcie. Ci ludzie w większości nie mają obecnie większego znaczenia. W tej chwili poseł Tyszkiewicz już posłem nie jest. Chyba Grzegorz Schetyna, też nas niejako wspierał. Aktualnie jest na



Tomasz Sakiewicz, Michał Karnowski, Michał Rachoń

bocznym torze, cokolwiek by nie powiedzieć o marszałku senatu. Z punktu widzenia czysto praktycznego, trzeba było trzymać się tego, że my jednak jesteśmy wspierani z obu stron. Teraz, sytuacja jest taka, że właściwie każda informacja na temat Polski będzie wzbudzała kontrowersje. W związku z tym, staraliśmy się maksymalnie unikać informacji o Polsce, robić ich jak najmniej. Walczyliśmy o życie, żeby ten kanał przeżył te 17 lat. Wróć do tego „sympatyzowania” – nie sądzę, by tak było, choć pewna tonacja mogła być i wyjaśnię, dlaczego. Otóż problem polega na tym, że jak przyjeżdża tutaj emigrant – nie taki, który pracuje na budowie, tylko taki, który jest informatykiem, dziennikarzem, funkcjonuje w środowiskach intelektualnych, inteligentkich – to z czym on się styka? Stosunkowo nie najlepiej mówi po polsku. Otwiera telewizor. Jaki jest telewizor? TVN otwiera oczywiście, bo jeżeli się chce uczyć polskiego, to otwiera TVN najczęściej. Co więcej? Następnie sięga do jakiegoś Internetu. Co jest największą stroną? Onet, prawda? To otwiera Onet. I teraz zobaczmy na „prawą stronę” z pewnym krytycyzmem. Czy tzw. „prawa strona” się w ogóle nim interesuje? Nie, prawa strona mówi: „My Polacy, my Polacy”, „Dla nas, Polaków”, „O nas, Polakach”, „Z nami, Polakami”. Nie mówi w ogóle o nim, nie zwraca się do niego. Tylko tamci się do niego zwracają, do tego Białorusina. Przez jakiś czas trochę inaczej było z Ukraińcami, przez ten czas bezpośrednio powojenny. Tak jest, wiercie mi, bo czytam trochę media z obu stron i widzę, które się tym zajmują. Ten sposób

myślenia, który przedstawił Krzysztof Skowroński, niestety, nie jest popularny. Co nie znaczy, że ktoś jest przeciwny, tylko media prawicowe zajmują się sobą. W minimalnym stopniu zajmują się jego problemami. W związku z tym, co się dzieje? W naturalny sposób on spogląda na tych, którzy się, jak uważa, nim zajmują. A to, że oni się może nim w rzeczywistości nie zajmują, to już jest inna rzecz. I że mają inne pomysły, jak to naprawdę będą realizować. W sensie, czysto propagandowym, tak to wygląda. Jeżeli były jakieś tonacje, o których mówił Michał Rachoń, to było to spowodowane tym, że dziennikarze tak widzieli pewne sprawy.

Michał Rachoń

Jeśli jednak spojrzymy na media typu Zerkalo czy Nexta, można odnieść wrażenie, że nic dobrego nigdy nie mówi się o rządach PiS-owskich. Wszystko, co mówi opozycja, powtarzane było jeden do jednego, jeśli chodzi o wątki polskie. Moim zdaniem, dzisiaj ma to efekt taki, że ta wola obrony Bielsatu jest w pewnych środowiskach nieco mniejsza. Powtarzam, nie usprawiedliwiam absolutnie tu niczego, bo świetną robotę robiliście. Chciałem jeszcze dopytać, Agnieszko, o jedną rzecz. Czy uważasz, że – mówiła o tym Anita Gargas w kontekście wejścia do TVP – że to było z udziałem metod ubeckich służb? Czy uważasz, że jeśli chodzi o rozwiązanie Bielsatu, też użyto takich metod? Czy byliście rozpracowywani? Czy byli jacyś ludzie wyłapani, którzy mogliby odegrać rolę zdrajców na pewnym etapie? Dlaczego oni to rozwalili?

Agnieszka Romaszewska

Trzy powody, dla których ja uważam, że rozwalono Bielsat. Po pierwsze, błędem było przekonanie, że to jest robione z przyczyn czysto wewnątrzpolitycznych, że to ja jestem taka polityczna, tutaj mnie zdejmują i w związku z tym się Bielsat wali. To nie tak idzie. Moim zdaniem, Bielsat rozwalono, dlatego że obecny rząd nie ma zamiaru prowadzić żadnej samodzielnej polityki wschodniej. Ma zamiar płynąć w absolutnie głównym nurcie i możliwie w tylnej jego części. W związku z tym, nie jest mu potrzebny. Bielsat był na tyle dużym medium i na tyle ważnym, że drażnił bardzo chociażby Rosję. Generalnie, było niepotrzebne, żeby Polska posiadała tego typu wyjątkowe narzędzie. Absolutnie wyjątkowe na skalę europejską. Nie zlikwidowano go wprost, ponieważ, jak wiemy, mieliśmy rządy PiS-u, a mamy rządu picu. W związku z tym, obecnie pic jest taki, że mówimy: „Ależ wszystko jest tak jak było, bardzo dobrze”. W rzeczywistości oddziaływanie tego kanału, jego możliwości redukujemy. Drugi powód, to jest skład całego zespołu, który przejął telewizję. Delikatnie mówiąc, tego całego towarzystwa, które przyszło przejmować telewizję, a które organicznie nie znosiło tego kanału. Tego ducha obserwuję od wielu lat. To był duch nienawiści do wszystkiego, co jest ideowe, czyli ma jakąś ideę, jest szlachetne właściwie. A tego się nie lubi. Zacytuję fragment wypowiedzi mistrza Janusza Szpotańskiego „Towarzysza Szmaciaka”: „Nikt nie godzi się z ochotą z tym, że jest zwykłym idiotą, gdy mu o sobie złe mniemanie nasunie z innym

porównanie”. Tamten zespół nie był w stanie tego wytrzymać. Generalnie nie będziemy podskakiwać w tej części, Polska nie ma zamiaru mieć tu żadnych samodzielnych działań.

Mariusz Pilis

Wystarczy nam Deutsche Welle.

Agnieszka Romaszewska

Dokładnie tak. Mamy lotnisko w Berlinie, mamy Deutsche Welle. O co chodzi? Generalnie wystarczy i telewizja, tak jak ona wygląda. Nie ma miejsca na żadne działania, które byłyby jakimkolwiek elementem bezinteresowności i ideowości. To jest absolutnie niemożliwe. Jeśli chodzi o pytanie o rozpracowywania. Oni nie mieli zupełnie tego Bielsatu rozpracowanego. Pojęcia nie mieli, co tam w środku jest. Z trudem wykrywali to w trakcie, już po moim odejściu.

Mariusz Pilis

To wyszło chyba najbardziej w kryzysie związanym z obsługą techniczną Internetu.

Agnieszka Romaszewska

Tak, to pokazało, że nie mieli pojęcia.

Mariusz Pilis

Okazało się, że to jest jakaś nieprawdopodobna historia. Nagle, ludziom, którzy obsługiwali Internet postawiono zarzuty prokuratorskie związane z czymś, co właściwie można by było



opisać w następujący sposób: Ja mam komputer, ty, Michale, z tego korzystasz, w którymś momencie ty przychodzisz do mnie i mówisz, że chcesz ten komputer. I ja mam ci go oddać. Mniej więcej. Konstrukcja wokół obsługi tego wszystkiego, co było do zrobienia w Internecie była przez Bielsat prowadzona zewnętrznie, z racji tego, że Telewizja Polska była indolentna i nie była w stanie tego wykonać, o ile pamiętam.

Michał Rachoń

To jest oczywiste. Nie ma jednego modelu zapewnienia infrastruktury internetowej, jak oni próbują wmówić. Czasem to jest wynajem software'u, czasem masz własny. Nie ma jednego idealnego modelu, może być mieszany.

Mariusz Pilis

W każdym razie, to świadczy tylko o tym, jak duży chaos panował przy remontowywaniu tego wszystkiego, bo oni nie wiedzieli właściwie, za co się złapać, więc postawili zarzuty prokuratorskie.

Agnieszka Romaszewska

Jeszcze prokuratura ostatecznie tych zarzutów nie postawiła, jedynie telewizja złożyła doniesienie. Nawet nie wiedzieli, gdzie jest Bielsat i co tam

jest. Nie mieli pojęcia o ilości prowadzonych sieci społecznościowych prowadzonych. Z trudem rozumieli, do czego one służą. Powstała cała epopeja wyjaśniania, co to właściwie jest, dla czego to jest używane. Oni jednak nie bardzo chcieli ani nie umieli tego zrozumieć. Muszę powiedzieć o niezwykle niskim poziomie pod względem profesjonalizmu, już nie mówiąc moralnym. Niski poziom tych ludzi jest wręcz nieprawdopodobny. Bzdury, które oni opowiadają, są nieopisywalne. Gdy słyszę pana Broniatowskiego, który – podając te sumy, w stosunku do realnie nadającej telewizji, wielojęzycznej, nadającej w normalnym systemie satelitarnym, nie tylko internetowym, ale także internetowym – opowiada, że on będzie miał 5 kanałów telewizyjnych w różnych językach i to za te pieniądze wszystko robi, to tak, jakby mi ktoś mówił, że za 2 złote codziennie robi całodienne wyżywienie i żyje.

Łukasz Brodzik

Mieliśmy w Polsce jakieś komisje do spraw rosyjskich wpływów. Mieliśmy rosyjskich szpiegów. Jeżeli ktoś mógł mieć z tego korzyść, to mógł też działać na tą rzecz. Istotne jest to, o czym pani mówi: oni nie powiedzą wprost, dlaczego likwidują Bielsat. Gdyby to przyznali, można by

im wprost zarzucić działanie na rzecz Putina, w porozumieniu z nim i może nawet na jego rozkaz. Nikt tak oczywiście nie powie, ja też tak nie powiem w tym momencie, ale pytanie, czy nie trzeba szukać takich wątków? To bardzo duże i poważne oskarżenie, ale nie można, według mnie, go wykluczyć.

Agnieszka Romaszewska

Jest dla mnie oczywiste, że przez właściwie wszystkie 17 lat, tylko w sposób nasilający się, działały tutaj służby, zarówno białoruskie, jak i potem rosyjskie, czy może rosyjskie w nawet większym stopniu, bo pewnie są silniejsze i mocniejsze. W jaki sposób takie służby działają? Przede wszystkim przez inspirację. Często polega to na tym, że podpowiada się coś decydentowi albo się szczuje go na kogoś. To bardzo niebezpieczne i niepotrzebne, a jednocześnie na Białorusi oczywiste od 2020 roku. Za czasów zresztą rządu PiS-u, 2016-2017, próbowano podjąć dosyć niefortunne rozmowy z Łukaszenką. Padała wówczas koncepcja, żeby zamknąć Bielsat, to stosunki się znacznie polepszą. Na szczęście do tego jednak nie doszło. Parokrotnie byliśmy na skraju tego, żeby przeżyć. W wyniku bardzo specyficznych działań, intryg, w okolicach roku 2020 stacja już prawie padała. Na szczęście, udawało nam się to za każdym razem jakoś odwrócić, np. w 2020 roku dzięki bezpośredniej interwencji samej góry rządowej. Tym razem się nie udało. Kto, gdzie szczuł? Kto co mówił w MSZ-cie? Kto komu i co podpowiada w telewizji? Tego ja niestety

nie potrafię powiedzieć i nie będę ryzykować takich stwierdzeń, bo są one daleko idące. To, że tego typu wpływy mogą, a nawet najprawdopodobniej istnieją, to jestem pewna.

Mariusz Pilis

Postawię kropkę w tym konkretnym miejscu. Wydaje się, że sytuacja jest na tyle poważna i historia jest na tyle poważna, że w którymś momencie, to musi stać się przedmiotem bardzo wnikliwej analizy i dochodzenia tego, kto rzeczywiście za tym stoi. Być może w którymś momencie przerodzi się to również w jakieś dochodzeniowe prace dziennikarskie, z których będzie wynikało, kto rozłożył media bielsatowskie. Natomiast wydaje się, że nie jest to na pewno ten moment. W tej chwili nikt nie ma takiej woli i jest to zrozumiałe samo przez się. Natomiast jest to na tyle sprawa tak ciężkiego kalibru, że musi znaleźć swój finał w dochodzeniu już rzeczywiście prowadzonym przez państwo polskie, gdyż zakrawa o szkodzenie polskiemu interesowi. W tej kwestii chyba nie mamy złudzeń.

Krzysztof Skowroński

Rodzina Romaszewskich jest ścigana przez służby bezpieczeństwa od około 50-60 lat. W związku z powyższym, Agnieszka Romaszewska działa na służby tak źle, że myśl o tym, że ktoś niezależny będzie prowadził cokolwiek w miejscu, które ma nie być niezależne, była tak zła i tak obca, że to musiało się tak skończyć. Taka rodzinna refleksja. ■

PODSUMOWANIE

Mariusz Pilis

Myślę, że wniosek, który przebiegał się przez wszystkie nasze dyskusje, brzmi: To, co wydarzyło się 19/20 grudnia 2023 roku, jest zbrodniczym fundamentem założycielskim tego z czym mamy do czynienia dziś. Gdybyśmy podsumowywali ten rok nie tylko od strony mediów, ale również od strony wydarzeń dotyczących różnych sfer naszego państwa – poczynając od choćby wymiaru sprawiedliwości, idąc w kierunku wojska, bezpieczeństwa, gospodarki i innych – to wszystko ma swoje źródło w tym działaniu, które było odebraniem części społeczeństwa dostępu do swobodnej i nieskrępowanej informacji poprzez najazd i zabór mediów publicznych w Polsce. To widać również po tym, w jaki sposób polscy widzowie migrowali z mediów publicznych w kierunku tych, które zapewniały im inny przekaz, niż ten do którego byli przyzwyczajeni przez TVN, ale również Polsat. Polacy w olbrzymiej liczbie poszukiwali informacji, która w jakiś sposób stanowiłaby kontrapunkt do tego wszystkiego, z czym mieli do czynienia. Zdawała sobie z tego sprawę władza, wobec czego doprowadziła do rozwiązań, z których – odnosząc się do wypowiedzi naszego pana podpułkownika, byłego ministra kultury – doprowadziła do działań, z których on jest dumny. Wciąż jest dumny z tego powodu, że doprowadził do sytuacji, w której zakneblował media publiczne, wyłączył

sygnał. Przypomnijmy: po raz pierwszy od stanu wojennego sygnał Telewizji Polskiej był zerowy! Z tym mieliśmy do czynienia. Od tamtej pory dane są wciąż przez nas kompletowane i zbierane przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Ludzie tracili pracę, byli zwalniani za porozumieniem stron lub zmuszani byli do podpisywania rozstań się z mediami, ponieważ w sytuacji, w której by tego nie robili, czekało na nich zwolnienie dyscyplinarne.

Hubert Bekrycht

W naturalny sposób skupiliśmy się tutaj na telewizji. Ja też jestem zdania, że należy o tym mówić, bo to jest najbardziej plastyczne dla odbiorcy. Chcemy uświadomić, jak ten bandycki napad na telewizję i kradzież mediów publicznych wpływają też na ich życie. Nie zapominajmy jednakowoż o radiu, o Polskiej Agencji Prasowej, mojej byłej firmie. Trzeba zbierać informacje, trzeba patrzeć na to, co oni robią – nie nakładać jakiś monitoring na te śmieszne marionetkowe władze, tylko mówić. Trzeba jak najwięcej mówić odbiorcom: „Tyle i tyle straciliście”. Mogliśmy mieć wojnę, nie daj, panie Boże. Zbrodnia stanu dzieje się na naszych oczach. Nie zapominajmy o tym.

Łukasz Brodzik

Rząd można by nazwać „rządem likwidacji”, ponieważ likwidacja postępowała w różnych instytucjach, ale zaczęto

od mediów. Jest to zatem symboliczne, gdyż pokazuje, jak ważny jest przekaz, jak ważne są media, jak ważni są dziennikarze. Jeżeli się od nich zaczyna, to znaczy, że oni są bardzo ważni. Jeśli chodzi o przyczyny likwidacji i skutki, to przede wszystkim przejęto przekaz, wyrzucono i zastraszone dziennikarzy. Likwidacja trwa – trzeba to też uświadomić naszym odbiorcom – w dalszym ciągu usuwa się media publiczne i ludzi, którzy tam zostali. A zostało ich wielu, także z mojego związku zawodowego. Według likwidatora można ich wyrzucić pod każdym pretekstem i – również według likwidatora – nie obowiązuje ich żadne prawo. Pod pretekstem likwidacji, dopóki ona się nie zakończy, zatrudnieni dziennikarze drżą o swoje stanowiska. Gdy tylko nas zwolniono, w naszym radio zaczęła krążyć lista, obejmująca ponad trzydziestu dziennikarzy, którzy mieli pójść do zwolnienia. Błdy strach padł na wielu ludzi. Mamy dalsze skutki, które cały czas trwają. Poza zniszczeniem

mediów publicznych, przypomnijmy, Donald Tusk wzywał do niepłacenia abonamentów. Kolejne skutki, polegają też na tym, że ktoś, kto jest zatrudniony w medium publicznym, nie może na przykład wziąć kredytu. Firma, która jest w likwidacji, nie jest dla banku partnerem. Nagle ludzie się orientują, co im grozi. I teraz przejdźmy do lokalnych mediów. W województwach takich jak lubuskie, nie ma wiele innych mediów, w których można by pracować. Trzeba by tworzyć swoje, ale teraz, twórcie media, patrzcie władzy na ręce nie mając redakcji, nie mając ochrony prawnej. W naszym województwie dziennikarzy straszono. Mnie osobiście także i to na poziomie wiceburmistrza, który mówił, że już długo nie będę mógł robić takich rzeczy, które robię. Mieliśmy obrazę „czci zewnętrznej”. Janusz Życzkowski sądził się z marszałek województwa, panią, która mówiła o rżęci w Odrze. Padło stwierdzenie, że obraził „część zewnętrzną”. Ściągnęli kancelarię pana Chmaja z Warszawy do



Hubert Bekrycht, dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej, zwolniony w 2024, Sekretarz Generalny SDP

Zielonej Góry, żeby bronić panią marszałek przed dziennikarzem. W lubuskim nikt się nie wychyla, bo wiedzą, że jak tylko ktoś się to zrobi, oni ściągną jakiegoś konstytucjonistę z Warszawy i on ich oskarży. Finiszując, znamy też dziennikarzy, którzy nie mogą znaleźć nigdzie pracy. Mówi się, że w żadnej instytucji publicznej, na którą my mamy wpływ, nie ma być zatrudniony dany człowiek. Teraz tchnę trochę optymizmu, cytując znajomego kapłana: „Zorganizowanemu złu trzeba przeciwstawić zorganizowane dobro”. My musimy tworzyć. Mamy w naszym radio związek zawodowy, który de facto nas obronił. Mamy Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i Centrum Monitoringu Wolności Prasy, które wysyła swoich obserwatorów na sprawy sądowe. Obecność obserwatora na wszystkich rozprawach to dla sądu bardzo ważna informacja. Do tego sąd otrzymuje amicus curiae, gdzie jest szereg opisanych i odpartych zarzutów likwidatora wobec nas. W to trzeba inwestować, włożyć silny nakład pracy i zaangażowania, mimo że jesteśmy z różnych mediów. Ważne jest także wychowanie nowego pokolenia dziennikarzy, bo przecież ktoś w tych mediach będzie musiał w przeszłości pracować.

Mariusz Pilis

Zobaczcie do czego doszło w ciągu jednego roku. Zobaczcie jakie postulaty się pojawiają, jakie refleksje na temat tego, co ten rok nam przyniósł, czym się zamyka. Mamy tutaj szefów i Telewizji wPolsce24, Republika i Radia Wnet. Generalnie, to są znakomite przykłady

tego w jaki sposób można wykorzystywać tę sytuację z gruntu złą i pesymistyczną do tego, żeby zbudować coś pozytywnego.

Anna Popiek

Chyba nadszedł czas na wprowadzenie bajek i mowy ezopowej w przestrzeń publiczną, bo skoro jest cenzura – już chyba wszyscy jesteśmy przekonani, że jest – to trzeba działać inaczej. Radziliśmy już sobie z tym, to po pierwsze. Po drugie, dotarły do mnie informacje od kolegów z telewizji publicznej, że tam nie tylko już nie wypłacają im pensji, ale jeszcze stosują mobbing i jakieś straszne działania, takie z pogranicza nękania psychicznego. Ta instytucja degeneruje się bardzo szybko. Ci, którzy zostali, chcą odejść i szukają pracy poza tą firmą. Trzecia jest taka: super, że są prywatne media, ale myślę, że musimy jeszcze dodatkowo rozwijać wszystkie media społecznościowe na wszystkich możliwych frontach. Wykorzystaliśmy plakat (na okładce przyp. redakcji), który był zaproszeniem na naszą konferencję, zrobiony przez Wojciecha Korkucia. W tym miejscu bardzo dziękujemy panu Wojciechowi Korkuciowi za przygotowanie takiej wizualizacji. On był specjalnie po to zrobiony, żeby to się rozeszło w mediach społecznościowych w innym kontekście niż ciężka, ponura narada na tematy smutne i poważne, tak jak dzisiaj to ma miejsce. Jest to interesujące dla nas głównie, dziennikarzy i dla ludzi, dla których państwo jest ważne. Ale cała reszta społeczeństwa nie żyje tym tak bardzo jak my i dla nich jest to tak troszkę może nudne, więc chyba trzeba

znaleźć też jakiś łatwy, ładniejszy i taki etykietowy sposób docierania do ludzi z tą informacją, że „dzisiaj my, a jutro być może wy”. Dziennikarze to jedna grupa społeczna, zawodowa, ale przecież takich grup jest więcej i być może, to się „rozleje” także na inne. Trzeba zatem ostrzegać. Krótko mówiąc, w mediach społecznościowych musimy być atrakcyjni, należy mówić ciekawe treści w ładny i dość krótki sposób.

Michał Karnowski

Telewizja wPolsce24, 2 września wystartowaliśmy na MUX-ie i też w nowej formule. Ustaliliśmy na nogach, powiedziałbym, w trudnym otoczeniu rynkowym. Rozwijamy się i widzimy, że im mocniej stoimy na nogach, tym doświadczamy większych ataków, z różnych zresztą stron. Ale tak, kiedyś nie chcieliśmy w kraju jednej gazety. Myślę, że dzisiaj nie chcemy jednej

telewizji, więc cieszymy się też tym pluralizmem. Za wszystkie dobre słowa dziękuję. Zachęcam, by sprawdzić swoje sieci kablowe, czy na MUX-ie, bądź poprosić operatora, który uruchomi to bezpłatnie. Można też nas zobaczyć w Internecie. Podsumowując, często podczas rozmów z ludźmi, którzy wyszli z TVP, mam takie wrażenie, że oni sądzą, że ta sytuacja jest chwilowa. Chcę Wam powiedzieć, że my nie możemy mieć złudzeń. Nawet wybory prezydenckie nie zmienią tego systemu od zaraz. To są złudzenia. Przed nami co najmniej trzy lata, o ile, daj panie Boże, żeby to nie było dłużej. Musimy też wszyscy pamiętać, że właśnie działamy w skrajnie trudnych warunkach, bo tutaj otoczenie rynkowe jest skrajnie trudne – mówię to z pozycji członka zarządu spółki. Stacja, która nadaje Telewizję wPolsce24 i wydaje tygodnik oraz prowadzi portal wpolityce.pl ma stale rzucane kłody pod nogi. Dostęp



do dystrybucji, dostęp do reklamy, dostęp do tego wszystkiego, co jest oczywiste dla tych potężnych mediów jest u nas bardzo utrudniony. Trzeba o to czasami się bić, żebrać, trzeba o to czasami prosić, a czasami nic z tego tutaj nie pomaga, ale odzew ludzi jest nieprawdopodobny. Odzew widzów, czytelników. Polacy chyba uznali, że zabrano im media publiczne, więc będą wspierali media prywatne, które tę misję publiczną podjęły. I ja, Państwu, za to wsparcie dziękuję, bo my je, jako Telewizja wPolsce24, również odczuwamy i mam nadzieję, że tak będzie dalej. Pamiętajmy, że początek tego zamachu na media publiczne był w mojej ocenie początkiem zamachu w ogóle na naszą wolność, na naszą suwerenność. Bo za odebraniem wolności pójdzie odebranie nam niepodległości. Po to się ją bierze, żebyśmy zniewoleni nie byli w stanie zaprotestować. To też jest takie wyzwanie, nie tylko dla dziennikarzy i mediów, ale dla wszystkich obywateli. Nasze pokolenie musi obronić wolną Polskę, którą dostało w darze. Modłę się, żebyśmy nie musieli bronić w sposób czynny, taki „majdanowy”, jednak dziś bym już tego nie wykluczył, bo jeśli słyszymy, że wybory prezydenckie mogą być nieuczciwe, to co jeszcze możemy usłyszeć?

Mariusz Pilis

Naszym obowiązkiem w takiej sytuacji jest robienie tego, co do nas należy i to można wszystkim rekomendować. Radio Wnet walczy codziennie z irracjonalną kompletnie formułą związaną z możliwościami finansowania radia.

Radio Wnet od roku notuje olbrzymi przyrływ słuchaczy i to takich, którzy są świadomi, którzy chętnie ten swój grosz wrzucają, dzięki któremu funkcjonuje. To daje satysfakcję?

Krzysztof Skowroński

To daje olbrzymią satysfakcję. Na początku 2024 roku tylko dni albo godziny dzieliły nas od takiego momentu, w którym będziemy musieli powiedzieć, że Radio Wnet dalej nie może funkcjonować. Wszystko wisiało na włosku. We mnie i w pracownikach było i jest mnóstwo woli, by płynąć tą łodzią dalej. Wsparcie słuchaczy jest na tyle duże, że przez najbliższy miesiąc bądź dwa mamy przed sobą naprawdę bezpieczny rejs. W 2009 roku, jak powstawało radio, napisaliśmy media prawdziwe, publiczne i właściwie teraz staramy się wypełniać rolę mediów prawdziwie publicznych. Jesteśmy tam, gdzie mediów tych, które są w likwidacji, nie ma. Opowiadamy o Polsce tak, jak już tam się nie opowiada. To jest coś, co dodaje nam bardzo dużo siły i bardzo dużo energii. Robimy z wielką satysfakcją, radością, ale też olbrzymim trudem. Mam też dodatkowy powód do radości: Dzięki temu, że Jolanta Hajdasz została prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, od pewnego momentu mogę zapraszać prezesa SDP do radia i przeprowadzać z nim wywiad. Dzięki temu słuchacze radia Wnet wiedzą, że tak ważna konferencja odbywa się w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Na pewno nas dopingują i oglądają transmisję, która jest na portalu sdp.pl. I powiem, że siła przyciągania

Stowarzyszenia też jest dużo większa. Bo my teraz, czy wPolsce24, wPolityce czy Radio Wnet czy Telewizja Republika czy wszyscy, którzy tworzą kanały YouTube'owe, jesteśmy mali, ale w sumie mamy całą konstelację takich gwiazd, które przyciągają. W tej konstelacji bardzo ważnym miejscem jest Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, bo tu rzeczywiście możemy porozmawiać o sytuacji medialnej. To wielki wkład Jolanty Hajdasz. Bardzo się cieszę, że taka konferencja miała miejsce.

Aleksandra Tabaczyńska

Niezapomnianym, dla milionów widzów, symbolem zmian w TVP stała się nowa czołówka głównych „Wiadomości” krótko po wygranych wyborach parlamentarnych przez Prawo i Sprawiedliwość w październiku 2015 roku. Prezesem Zarządu Telewizji Polskiej został Jacek Kurski. W pierwotnej wersji ze stycznia 2015 roku Wiadomości

zaczynał przelot nad trzema miastami: Gdańskiem, Krakowem i Warszawą, który kończył się na ujęciu z Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie oraz zbliżeniu na zegar na jego wieży. Innymi słowy, kończyła się jawnym odwołaniem do sowieckiego symbolu oprawców Polaków. Usunięcie, przez nowe władze telewizji w 2016 roku, tak zwanego pałacu im. Stalina i zamiana go na Zamek Królewski w Warszawie, jasno pokazały, że od tej pory na pierwszym miejscu Telewizja Polska będzie stawiała dobro widzów, a jej przekaz ukierunkowany jest na odbudowę wspólnoty narodowej.

Jako jedyna – w tym gronie dziennikarzy – pragnę się wypowiedzieć na temat Telewizji Polskiej w likwidacji z punktu widzenia odbiorcy. Mimo że nigdy nie pracowałam w telewizji, od lat śledzę różne produkcje zarówno w TVP, jak i w ośrodkach komercyjnych. Z racji zawodu, moim szczególnym zainteresowaniem zawsze cieszyła się informacja



Aleksandra Tabaczyńska, skarbnik SDP

Kończymy naszą konferencję. Chciałbym ze swojej strony przede wszystkim, serdecznie podziękować Jolancie Hajdasz, bo bardzo napracowała się przy organizacji naszego spotkania. Dziękuję wszystkim panelistom za udział w naszej konferencji. Życzę, żebyśmy z nadzieją weszli w kolejny rok, który z pewnością będzie bardzo dynamiczny i ciekawy. Być może niebezpieczny, a być może przyniesie nam rozwiązania, na które dzisiaj jeszcze nie patrzymy i których jeszcze nie widać. ■

www.sdp.pl

112

Dom Dziennikarza

w Kazimierzu Dolnym

Twoje miejsce pracy twórczej
i wypoczynku!

Zapraszamy dziennikarzy i twórców
do wyjątkowego Domu Dziennikarza
Stowarzyszenia Dziennikarzy
Polskich, położonego
w malowniczym Kazimierzu
Dolnym, zaledwie 5 minut
spacerem od rynku.



Oferujemy
komfortowe pokoje
z łazienkami, Wi-Fi oraz
spokojną atmosferę sprzyjającą
koncentracji i inspiracji. Do dyspozycji gości są
także nowoczesne sale konferencyjne, idealne
na warsztaty, szkolenia i spotkania branżowe.

Ciesz się ciszą, pięknem natury
i regionalną kuchnią w naszej restauracji.
Skorzystaj z promocyjnych cen i zregeneruj siły w miejscu
stworzonym z myślą o pracy twórczej.

Dom Dziennikarza – tu rodzą się najlepsze pomysły!

Rezerwacje i informacje: tel.: 81 881 01 62 | e-mail: info@domdziennikarza.com